



K a l e **N** d a r z **Ś** L ą s k i

2012





kalendarz śląski

2012

ROCZNIK XLVIII

Kalendarz Śląski 2012

Wydął

Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej



CZ 7010

CZ, 11 2 | 2012

Redakcja

Izabela Kraus-Żur

Okładka, ilustracje

Aleksandra Sikora

Zdjęcia

(sesja zdjęciowa dla Kalendarza Śląskiego 2012)

Halina Sikora

Korekta

Izabela Kraus-Żur, Halina Szczotka

Skład i opracowanie graficzne

Proprint spol. s r.o., Czeski Cieszyn

Druk

PRINTO, spol. s r.o., Ostrawa

Czeski Cieszyn 2011

issn 0862-1810

K 240 / 11

25,00

zamiast wstępu

Kalendarz Śląski 2012 różni się od dotychczasowych Kalendarzy. Nie tylko w formie, ale też w treści. Mam nadzieję, że w sumie ta nowa koncepcja zostanie przez Państwa przyjęta w miarę przychylnie. Pomimo kilku prawie-że rewolucyjnych zmian.

Pewnym zaskoczeniem może być brak Kroniki wydarzeń minionego roku. Wysłałam z założenia, że co było, było, ważne, co będzie. Stąd Kalendarium 2012 zawierające informacje o imprezach, które odbędą się na naszym skrawku Ojczyzny w 2012 roku a organizowane są przez naszą, polską społeczność. Z zapytaniem o planowane imprezy czy ewentualne jubileusze zwróciłam się drogą elektroniczną (mamy XXI wiek) do MK PZKO, zespołów folklorystycznych, teatrów, chórów działających w ramach PZKO i poza nim też, a także do przedszkoli i szkół. Informacji w Kalendarium 2012 jest tyle, ile przyszło odpowiedzi zwrotnych.

Następnym zaskoczeniem może być treść samego Kalendarza. Starłam się dobrać autorów i materiały tak, by każdy z Państwa znalazł w publikacji coś dla siebie. Niezależnie od wieku, miejsca zamieszkania i zainteresowań.

Oczywiście, bo inaczej być nie mogło, w Kalendarzu wiele miejsca zostało poświęcone Polskiemu Związkowi Kultu-ralno-Oświatowemu w RC. I to nie tylko dlatego, że o PZKO z racji bogatej działalności, jaką prowadzi, można pisać zawsze, ale również dlatego, że w 2012 roku mija 65 lat od jego założenia a tym samym od założenia większości Miejscowych Kół PZKO. Tu gwoli wyjaśnienia dodam, że wiedząc, iż przedstawienie poszczególnych MK na łamach Kalendarza jest rzeczą niemożliwą, wybrałam dwa Koła, by na ich przykładzie pokazać, że „działalność miejscowych kół” nie jest pustym frazesem. Ale to nie wszystko. W roku 2012 jubileusz 65-lecia obchodzić też będzie wszędzie bezbłędnie rozpoznawalnych Chór męski „Gorol” MK PZKO Jabłonków. Tyleż samo lat minie także od pierwszego Gorolskiego Świąta, dzisiaj jednej z największych imprez folklorystycznych w RC.

Faktem jest, że w Kalendarzu 2012 sporo jest sportu, szczególnie piłki nożnej. A to dlatego, że w 2012 roku piłkarskie Mistrzostwa Europy odbędą się w Polsce i na Ukrainie. Stąd nie tylko artykuły przypominające najlepsze polskie kluby piłkarskie działające na Zaolziu w okresie międzywojennym, ale też mówiące o sporcie z nieco innego, niż historyczny, punktu widzenia.

Zdaję sobie sprawę z tego, że raczej nie ma takiej możliwości, aby Kalendarz Śląski 2012 zadowolili wszystkich. Dla mnie wystarczającą satysfakcją będzie, jeżeli większość z Państwa przyzna nieco lakonicznie „dobrze się czyta!”.

Izabela Kraus-Żur
redaktor wydania

rok 2012 „rokiem 65 lecia pzko”

Rok 2012 będzie rokiem jubileuszowym, w którym przypomnimy sobie po raz kolejny początki i historię istnienia PZKO. W tę półokrągłą rocznicę ZG PZKO zdecydował się ogłosić rok 2012 „Rokiem 65 lecia PZKO”.

Z tej okazji przygotowujemy uroczystą akademię w Teatrze Cieszyńskim połączoną z wystawą najbardziej zasłużonych działaczy PZKO, wystawą kronik PZKO, seminarium, które będzie poświęcone historii PZKO.

Nie będę przedstawiał analizy dokonań w przeszłości. Nasze działania na przestrzeni kilkudziesięciu ostatnich lat wspaniale opisał w swoich artykułach oraz publikacjach Stanisław Zahradnik, członek Sekcji Historii Regionu ZG PZKO oraz pozostali członkowie PZKO. Historię naszej działalności można było obejrzeć na wystawie „Polacy na Zaolziu” (autorstwa Mariana Steffka), którą mogli zwiedzić wszyscy uczestnicy Festiwalu PZKO w czerwcu 2011 roku w Werk Arenie w Trzyńcu.

Niech mi wolno będzie przedstawić parę osobistych uwag odnośnie naszej pezetkaowskiej przeszłości.

W żaden sposób nie można podważyć tezy, że PZKO w swojej kilkudziesięcioletniej działalności był nośnikiem polskości i wszystkiego co polskie na naszym skrawku Zaolzia. Tak się złożyło, że PZKO we wczesnych latach powojennych pozostawał jedyną organizacją, w ramach której można było realizować cele statutowe związane z polską racją stanu. Cele te realizowaliśmy bez względu na otaczającą nas rzeczywistość. Byli niestety wśród nas tacy, którzy zaprzękali się panującemu systemowi (trzeba uczciwie przyznać, że kilku z nich do dzisiaj działa bez przeszkód w strukturach różnych zaolziańskich organizacji...) lecz zdecydowana większość członków PZKO skierowała swoje siły i umiejętności na pielęgnowanie naszych tradycji, kultury i oświaty budując domy PZKO, tworząc chóry, kapele, zespoły pieśni i tańca, zespoły teatralne, sportowe.

W swojej działalności, szczególnie tej polistopadowej, ponieśliśmy nieuniknione straty spowodowane przez czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. Przez brak podstawowych wiadomości na temat funkcjonowania nowego systemu, brak lojalności i poczucia solidarności związkowej, czy w końcu przez osobiste ambicje niektórych naszych członków lub „sympatyków”. Nie byliśmy w stanie również zapobiec rozkradaniu naszego majątku, także tego niematerialnego, duchowego.

Bez względu na poniesione straty PZKO w dalszym ciągu pozostaje największą organizacją zrzeszającą obywateli narodowości polskiej poza granicami RP, kręgosłupem polskości na Zaolziu. Można bez ryzyka przyjąć tezę, że nie ma dzisiaj na Zaolziu organizacji, w której szeregach nie pracowałiby członkowie PZKO.

Pomimo wszystkich wlotów i upadków PZKO przetrwał próbę czasu, wszedł w nowy system ekonomiczny. Przystosował swoje Miejscowe Koła do nowych warunków politycznych, zaczął korzystać z udogodnień, jakie stwarza korzystanie z polityki grantowej UE i nie tylko.

Na ostatnim Zjeździe PZKO w grudniu 2009 roku doszło do wyboru nowych władz PZKO co zaowocowało wprowadzeniem szeregu zmian w systemie zarządzania prawieże trzynastotysięczną organizacją. Wprowadziliśmy jasne, transparentne i równe dla wszystkich zasady korzystania z otrzymywanych dotacji i subwencji, w ZG PZKO wprowadziliśmy bardziej profesjonalny, menedżerski system zarządzania, połączyliśmy decyzyjność z odpowiedzialnością, co w niektórych przypadkach do dzisiaj spotyka się z niezrozumieniem i niechęcią w realizacji. Zatrudniając menedżera projektowego w zasadniczy sposób ułatwiliśmy dostęp wszystkim MK PZKO do korzystania z istniejącego w Repub-

lice Czeskiej systemu dotacyjnego służąc radą i pomocą. Staramy się w ten sposób pomóc Miejscowym Kołom PZKO w przewyciężaniu podstawowego problemu, z którym borykają się od lat a mianowicie braku środków na realizację ich bogatej działalności kulturalno-oświatowej. Przekonujemy niezdecydowanych, że warto podejmować wyzwania, które przed nami stawia dzisiejszy świat. Korzystając z doświadczeń w pracy społecznej długoletnich działaczy PZKO staramy się kierować swą uwagę na młodzież, która nie mając odpowiedniego wsparcia szukała samorealizacji poza strukturami organizacyjnymi PZKO.

Mamy nadzieję, że te pozytywne zmiany zostały zauważone i pozytywnie wpłyną na naszą dalszą działalność w przyszłości.

PZKO to nie tylko nazwa organizacji społecznej, stowarzyszenia obywatelskiego. To także marka, znak firmowy rozpoznawalny w każdej miejscowości na Zaolziu przez wszystkich obywateli. Jest gwarancją solidności, poważnego traktowania podejmowanego tematu, wykonalności przyjętych zobowiązań. Jest naszym wspólnym majątkiem i tak powinien być traktowany.

Przyszłość stawia przed nami dwa podstawowe cele: utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania i wspieranie dalszego rozwoju całej skali naszej działalności. W jaki sposób można te cele osiągnąć? Poprzez solidarne współdziałanie wszystkich członków PZKO, lojalność wobec siebie oraz całego PZKO, wyzbycie się egoistycznych ambicji, wspieranie się nawzajem. Do tego jest potrzebny jeszcze jeden deficytowy element a mianowicie bardzo duży zasób dobrej woli. Bez niego nie uda się realizować ani bieżącej działalności PZKO ani najbardziej ambitnych planów.

Spróbujmy ponownie sobie zaufać. A w naszej codziennej społecznikowskiej pracy oceniamy innych nie według tego co mówią, lecz według tego, co czynią.

Jan Rytko

kalendariusz wydarzeń 2012

styczeń

- 7 stycznia** Bal Gorolski w Mostach koło Jabłonkowa, organizator Zespół Folklorystyczny „Górole” i MK PZKO Mosty koło Jabłonkowa (bal jest w sobotę, natomiast impreza jest trzydniowa, od 6 do 8 stycznia)
- 8 stycznia** Kolędowanie, koncert chóru MK PZKO Olbrachcice i zespołu „Drops” w zabytkowym kościełku w Olbrachcicach
- 13 stycznia** Bal MK PZKO Cierlicko-Kościelec (w zasadzie wszystkie imprezy organizowane przez MK odbywają się w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicko-Kościełcu)
- 14 stycznia** Bal szkolny PSP Mosty koło Jabłonkowa
- 21 stycznia** Bal Towarzystki, Klub Młodych MK PZKO Olbrachcice
- 21 stycznia** Bal Maskowy, MK PZKO Łomna Dolna
- 28 stycznia** Zjazd Gwiazdzisty, organizator PSP Jabłonków

A ponadto:

- Bal PZKO – MK PZKO Kocobędz wspólnie z MK PZKO Ligota Alodialna
- Koncert Noworoczny – Chór Żeński „Melodia” MK PZKO Nawsie, miejsce – kościół św. Józefa przy Klasztorze Elżbietanek w Jabłonkowie
- Noworoczny koncert kolęd – Chór „Zaolzie” MK PZKO Orłowa
- Babskie Ostatki – MK PZKO Cierlicko-Kościelec, organizator Klub Kobiet i Seniora
- Bal Macierzy Szkolnej PSP Milików

lutyc

- 4 lutego** Bal MK PZKO Bukowiec
- 17 lutego** Bal MK PZKO i Macierzy Szkolnej Czeski Cieszyn – Sibica
- 17 lutego** Bal MK PZKO Śmiłowiec
- 17 lutego** Bal Macierzy Szkolnej Szkoły i Przedszkola Hawierzów Sucha
- 18 lutego** Bal Ostatkowy MK PZKO Olbrachcice
- 18 lutego** Bal Papuciowy MK PZKO Jabłonków
- 21 lutego** Śledziówka, kluby i chór MK PZKO Olbrachcice

A ponadto:

- Bal MK PZKO Pioseczna
- Śledziówka MK PZKO Trzyniec-Osiedle
- Karnawał dziecięcy MK PZKO Kocobędz
- Bal Macierzy Szkolnej PSP Trzyniec

marzec

- 4 marca** Kwiatek dla Pań, impreza z okazji Dnia Kobiet, MK PZKO Olbrachcice
31 marca Powitanie wiosny, Klub Młodych MK PZKO Olbrachcice

A ponadto:

- Turniej tenisa stołowego MK PZKO obwodu orłowskiego, MK PZKO Orłowa Lutynia
- Turniej bowlingowy MK PZKO obwodu cieszyńskiego, MK PZKO Cz. Cieszyn – Sibica
- Tradycyjne ostatki MK PZKO Cierlicko – Centrum
- Turniej tenisa stołowego Macierzy Szkolnej PSP Mosty koło Jabłonkowa

kwiecień

- 8 kwietnia** Śmiergustówka MK PZKO Cierlicko-Kościelec
8 kwietnia przedstawienie teatralne, Zespół Teatralny MK PZKO Milików – Centrum
21 kwietnia Świniobicie MK PZKO Cierlicko-Kościelec wraz z MK Cierlicko Centrum i MK Cierlicko Stanisławice
30 kwietnia Stawiani Moja i Majówka MK PZKO Śmiłowice
30 kwietnia Stawiani Moja MK PZKO Jabłonków

A ponadto:

- Mistrzostwa Szkół Polskich w Pływaniu, organizator PSP Bystrzyca
- Przegląd Recytacji Przedszkoli Zaolziańskich – Dom PZKO Leszna Dolna, organizator Przedszkole Leszna Dolna
- Uroczystość przy tablicy pamiątkowej ofiar II wojny światowej w szkole w Orłowej, MK PZKO Orłowa Lutynia
- Śmiergustówka Klubu Młodych MK PZKO Orłowa Lutynia
- Dzień Gospodarza MK PZKO Orłowa Lutynia
- Wystawa prac ręcznych MK PZKO Cierlicko – Centrum

maj

- 5-6 maja** (lub tydzień później) przedstawienie teatralne Teatru Amatorskiego MK PZKO Śmiłowice
5-6 maja Klub Propozycji, wystawa obrazów i spotkanie z autorem, MK PZKO Olbrachcice
26 maja Festyn Ogrodowy – Majówka MK PZKO Cierlicko-Kościelec wraz z MK Cierlicko-Centrum i MK Stanisławice
26 maja Dzień Matki i występ zespołu „Drops”, MK PZKO Olbrachcice
26 maja Przedstawienie szkolne z okazji Dnia Matki PSP Milików

A ponadto:

- Jubileusz 85-lecia przedszkola „Pogoda” w Oldrzychowicach
- XVII Maj nad Olzą, organizatorzy: panowie Chmiel, Puchała i Matuszyński (wszyscy PZKO), miasto Karwina, uzdrowisko Darkow
- Gorolski Maj MK PZKO Jabłonków
- Koncert Wiosenny – Dom PZKO Nawsie, występ Chóru Żeńskiego „Melodia” MK PZKO Nawsie
- Międzynarodowy Turniej w Tarokach, MK PZKO Orłowa Lutynia
- Dzień kultur narodowych, MK PZKO Orłowa Lutynia
- Dzień Stracha Polnego w Jasienicy-Rudzicy – w ramach współpracy MK PZKO w Sibicy i Lesznej Dolnej z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Jasienicy koło Bielska-Białej
- Poprzeczka Majowa, organizator PSP Trzyniec
- XXX Igrzyska Lekkoatletyczne polskich szkół podstawowych (prawdopodobnie w ostatni piątek maja), organizator PSP Czeski Cieszyn

85 lat przedszkola pogoda

W dolinie Tyrki pod Jaworowym od 85 lat działa polskie przedszkole. Powstało w 1927 roku, w jednej z klas szkoły podstawowej. Pierwszym dyrektorem oldrzychowickiej szkoły i przedszkola był Jan Szczepański. Zaś przedszkolakami, aż do wybuchu II wojny światowej, opiekowały się kolejno panie: Błachotowa, Potykowa, Żwakowa, Michejdzianka, Rzymanowa, Markowa i Matlochowa. Po wojnie, po pokonaniu wielu przeszkód, przedszkole zostało ponownie otwarte 2 maja 1948 roku. Warto nadmienić, że było to pierwsze przedszkole otwarte po wojnie w powiecie czeskocieszyńskim.

Dyrektorem szkoły i przedszkola został Paweł Pustówka, natomiast przedszkolakami opiekowała się, do 1965 roku, Antonia Jadamusowa. W roku 1950 dyrektorem obu placówek został Jan Macura, w 1953 roku zaś Rudolf Harok. W 1966 roku przedszkole doczekało się własnej dyrektor – Janiny Fikockowej, która funkcję pełniła do 1981 roku. Po Annie Kaszarowej, w 1982 roku dyrektorką oldrzychowickiego przedszkola zostaje Janina Opluštilová. W roku 2003 przedszkole przejmuje podmiot prawny Szkoła Podstawowa i Przedszkole Trzyniec, Dworcowa 10. Dotychczasowa historia przedszkola została skrupulatnie zapisana w siedmiu kronikach.

Oldrzychowickie przedszkole jest placówką zbiorczą – przyjeżdżają do niej dzieciaki z Oldrzychowic, Tyrzy, Gutów, Karpętnej, Trzyńca, Bystrzycy i Gródka. Zgodnie z ustawą szkolną przedszkole posiada własny program wychowawczo-edukacyjny „Noś zawsze w sercu pogodę”. Stąd nazwa przedszkola. W jubileuszowym roku 2012 do „Pogody” uczęszcza 22 przedszkolaków w wieku od dwóch do sześciu lat.

Janina Opluštilová

czerwiec

- 5 czerwca** Smażenie jajecznicy, Kluby i chór MK PZKO Olbrachcice
- 15 czerwca** Poznaj bliżej Żwirkowisko, organizator MK PZKO Cierlicko-Kościelec
- 16 czerwca** Festyn szkolny PSP i przedszkola Milików
- 22 czerwca** Szukanie kwiatu paproci, organizator MK PZKO Cierlicko-Kościelec
- 23 czerwca** Międzynarodowy Świętojański Festiwal Folklorystyczny w Bystrzycy, organizator gmina Bystrzyca i Zespół Folklorystyczny „Bystrzyca” MK PZKO Bystrzyca, występ m.in. zespołu „Łączka” z Bystrzycy
- 30 czerwca** (lub tydzień później) Smażenie jajecznicy MK PZKO Śmiłowice

A ponadto:

- Dzień Matki połączony z obchodami Dnia Dziecka MK PZKO Orłowa Lutynia
- Lutyńskie Wianki MK PZKO Orłowa-Lutynia
- Smażenie jajecznicy, MK PZKO: Trzyniec – Osiedle, Czeski Cieszyn – Sibica, Kocobędz, Pioseczna (zamiast jajecznicy czasami gulaszówka)
- Festyny szkolne

lipiec

- 21 lipca** Klub 99 w Domu PZKO Olbrachcice

A ponadto:

- Obóz szkolny PSP Mosty koło Jabłonkowa

ciekawa inicjatywa wakacyjna

Można powiedzieć, że polska szkoła podstawowa w Mostach koło Jabłonkowa nie kończy roku szkolnego z ostatnim dniem czerwca. Organizowane w lipcu obozy szkolne mają tu długą tradycję. Odbywają się zawsze w którymś z okolicznych domów PZKO. W ostatnich latach uczniowie „obozowali” na przykład trzy razy w Milikowie, dwa razy w Bukowcu, ale też w Ligotce Kameralnej, Lesznej Dolnej i Łomnej Dolnej. Dzieci, jak to na obozie bywa, śpią przeważnie na sali, na karimata w śpiworach. Instruktorami są nauczyciele a kuchnię zajmują się rodzice uczniów. Obozowe zajęcia są zróżnicowane – śpiewanie piosenek włącznie z wymyśleniem inscenizacji do nich, zabawy w gry przeróżne, ale też zbieranie grzybów i wycieczki piesze. Jednak niezmiennie największym powodzeniem cieszy się „Nocna gra – ścieżka dla odważnych”.

Pomimo tego, że polska podstawówka w Mostach jest już tylko szkołą pierwszego stopnia, na obozy zapraszani są także jej byli uczniowie, chodzący do szkoły w Jabłonkowie. Od pewnego czasu w umówiony dzień przyjeżdżają na obóz również najstarsi obozowicze. I co tu dużo ukrywać, spotkania obozowiczów a także kilka spotkań poobozowych stało na początku reaktywacji mosteckiego Klubu Młodych PZKO.

I chociaż miłych, serdecznych wrażeń i obozowych wspomnień jest bardzo dużo, to jednym z największych plusów „wakacyjnej inicjatywy szkolnej” jest możliwość poznania podopiecznych z innej strony niż zza katedry.

Maryla Hlávka Kraina

sierpień

- 3-5 sierpnia** 65. Gorolski Święto – Jabłonków, Lasek Miejski, organizator MK PZKO Jabłonków
5 sierpnia Odpust i Wystawa, organizator MK PZKO Cierlicko-Kościelec

A ponadto:

- Dożynki w Gutach, organizator MK PZKO Guty
- Dożynki „Na Fojtswiu” w Oldrzychowicach, organizator MK PZKO Oldrzychowice

wrzesień

- 7 września** Młode Żwirowisko, organizator: MK PZKO Cierlicko-Kościelec, ZG PZKO, Harcerstwo Polskie w RC, Opty
8 września 80-lecie tragedii na Żwirowisku, organizator: MK PZKO Cierlicko – Kościelec, gmina Cierlicko, Konsulat Generalny RP w Ostrawie

A ponadto:

- Dożynki w Nawsiu, występ m.in. Chóru żeńskiego „Melodia” MK PZKO Nawsie
- Dzień Tradycji i Stroju Regionalnego w obu Cieszynach, organizatorzy: m.in. Koło nr 6 Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, ZG PZKO
- Pożegnanie lata, Klub Młodych MK PZKO Olbrachcice
- Gorolski Dym MK PZKO Jabłonków
- Wykopki MK PZKO Orłowa Lutynia
- Święto Ziemniaka czyli „Kobzol-szoł” MK PZKO Czeski Cieszyn – Sibica

październik

- 13 października** Dokopki (lub zabijaczka) MK PZKO Olbrachcice
13 października Winobranie, KWK czyli Klub Kobiet Współczesnych MK PZKO Cierlicko-Kościelec
27 października Placki jesienne MK PZKO Cierlicko-Kościelec i MK Stanisławice

A ponadto:

- obchody Jubileuszu 65-lecia PZKO (prawdopodobnie w październiku, na pewno w miesiącach jesiennych)
- Prelekcja z cyklu „Wędrówki na krańce świata” MK PZKO Cz. Cieszyn – Sibica
- Impreza balowa MK PZKO Cierlicko – Centrum

Żwirkowisko – obchody 80-lecia tragedii lotniczej na kościelecu

W dniu 11 września 1932 roku zginęli w katastrofie samolotu dwaj polscy lotnicy Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura. Skrzydło samolotu RDW-6, którym lecieli na święto czechosłowackiego lotnictwa do Pragi, oderwało się podczas gwałtownej burzy i samolot runął na ziemię. Obaj piloci zginęli na miejscu. Pochowani zostali w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim, natomiast w Cierlicku na Kościeleckim wzgórzu znajduje się ich symboliczny grób zwany „Żwirkowiskiem”.

Żwirko i Wigura wygrali odbywające się miesiąc wcześniej (12-18 sierpnia) w Berlinie Międzynarodowe Zawody Samolotów Turystycznych Challenge 1932 (Challenge International des Avions de Tourisme). Były to trzecie międzynarodowe zawody samolotów turystycznych z serii prestiżowych zawodów Challenge. Wzięły w nich udział ekipy z sześciu państw: Niemiec, Francji, Włoch, Szwajcarii, Czechosłowacji i Polski – łącznie 43 samoloty.

W miejscu tragicznego wydarzenia ustawiono początkowo brzozywy krzyż ze śmigłem i pozostawiono zakonserwowane pnie świerków, o które roztrzaskał się samolot. Utworzono także symboliczne mogiły lotników. W 1935 roku wybudowano kaplicę zwaną „mauzoleum” oraz bramę z napisem „Żwirki i Wigury start do wieczności”. „Żwirkowisko”, bo tak nazwano to miejsce, stało się symbolem polskości na Zaolziu. W grudniu 1940 roku zostało zniszczone przez Niemców. Po zakończeniu II wojny rozpoczęto próby odtworzenia „Żwirkowiska”. Pomimo nikłego zainteresowania ze strony czeskich władz, w końcu, po nieustannych naciskach ze strony naszej mniejszości, w 1950 roku, w miejscu dawnej kaplicy wybudowano pomnik. Jednak do 1957 roku istniał na nim, oczywiście błędny, napis „Ofiarom wal-

ki z faszyzmem za wolność i demokrację”. W 1994 roku przy dużym udziale Rady Krajowej „Wspólnota Polska”, Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC, licznych stowarzyszeń lotniczych i osób prywatnych otworzono na Kościelecu Dom Polski im. Żwirki i Wigury, w którym znajduje się stała ekspozycja „Zwycięzcy przestworzy” poświęcona Żwirce i Wigurze oraz historii lotnictwa.

Rocznica tragedii obchodzona jest co roku. Nie inaczej będzie w sobotę 8 września, 80 lat od śmierci najlepszej załogi prestiżowych zawodów lotniczych Challenge 1932. Niemniej 80. rocznica zobowiązuje. Dlatego też w 2012 roku postanowiliśmy zorganizować szereg imprez towarzyszących, m.in. przeznaczoną dla szkół wystawę objazdową „Zdobywcy przestworzy” czy konkurs rysunkowy „Synowie Iłara i ich latające maszyny”. Również organizowane od trzech lat Młode Żwirowisko (zawsze w piątki przed uroczystościami) będzie miało tym razem wymiar międzynarodowy – oprócz polskiej młodzieży zaolziańskiej weźmie w nim udział również młodzież czeska i z Polski. Jednym z punktów kulminacyjnych obchodów będzie nadanie szkole podstawowej w Cierlicku imienia Żwirki i Wigury. Stanie się tak 7 września 2012 roku.

**Tadeusz Smugała, MK PZKO
Cierlicko-Kościelec**



listopad

10 listopada Spotkanie z okazji „Dnia Niepodległości”, MK PZKO Cierlicko-Kościelec (Klub Młodych)

17 listopada obchody 65-lecia założenia MK PZKO Olbrachcice (9.11.1947)

24 listopada Śniadanie dla Kobiet, MK PZKO Cierlicko-Kościelec

A ponadto:

- X Orłowska Biesiada Chórów, MK PZKO Orłowa Lutynia
- Zabijaczka MK PZKO Trzyniec-Osiedle
- Kwaszakówka MK PZKO Śmiłowice
- Pieczenie placków MK PZKO Kocobędz
- Spotkanie Absolwentów I PSP Trzyniec

grudzień

7 grudnia Mikołajowe spotkanie z Bajką, PSP w Cierlicku i przedszkole, MK PZKO – Stanisławice, Cierlicko – Kościelec, Cierlicko – Centrum, Cierlicko – Grodziszcz

8 grudnia Impreza Barbórkowa, zespół „Drops”, MK PZKO Olbrachcice

27 grudnia Wigilijka MK PZKO Olbrachcice

A ponadto:

- XI Konkurs Recytatorski polskich szkół podstawowych, organizator PSP Gnojnik
- Koncert Kolęd – Dom PZKO im. Jury spod Gronia w Nawsiu, występ Chóru Żeńskiego „Melodia” MK PZKO Jabłonków
- Koncert Adwentowy chóru „Zaolzie”, MK PZKO Orłowa Lutynia
- Wigilijka: MK PZKO: Trzyniec-Osiedle, Kocobędz, Łomna Dolna; Mikołajówka MK PZKO Orłowa Lutynia (Klub Młodych), Spotkanie Świąteczne MK PZKO Cz. Cieszyn – Sibica
- Bal Sylwestrowy MK PZKO Orłowa Lutynia

rozśpiewane jubileusze

Sekstet wokalny MUSICAE AMANTES

15 lecie działalności

Powstał w styczniu 1997 roku a jego pierwszy minikoncert odbył się pięć miesięcy później w Gródku. Od tego czasu zespół występował na różnych im-

prezach kulturalnych, między innymi wziął udział w Przeglądzie Małych Zespołów Wokalnych ZŚM w Suchoj Górnjej (1998), inaugurował Walne Zebranie Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego w Karwinie (1999), uczestniczył w obchodach 10-lecia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz w prestiżowym Festi-

walu Twórczości Chóralnej w Jihlavie. W lipcu 2000 wziął udział w koncercie z okazji 140-tej rocznicy urodzin Gustava Mahlera w domu rodzinnym kompozytora w Kalištích. Po krótkiej przerwie w latach 2002-2004 chór wznowił działalność w nowym składzie.

Repertuar obejmuje wokalne utwory sakralne i świeckie renesansu, muzykę XIX i XX wieku, opracowania negrospirituals i pieśni ludowych, kołędy oraz utwory muzyki rozrywkowej. Od lutego 1999 roku chór działa pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Artystycznego Ars Musica. Chór jest członkiem Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego, Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz Unii Chórów Czeskich.

Kompania Osób Prywatnych AMICI CANTIONIS ANTIQUAE

20. rocznica powstania, 10. wznowienia działalności

„Kompania” powstała w styczniu 1992 roku jako mieszany kwartet wokalny (Halina Pri-bula, Beata Brzóska, Leszek Kalina – kierownik artystyczny i założyciel, Lech Gattnar) będący niezależnym artystycznie zespołem w ramach Polskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Collegium Canticorum”. Celem Kompanii było jednorazowe wykonanie zapomnianego dzieła chóralnego Jerzego Trzanowskiego (1592-1637). Po nagraniu dla Muzeum Cieszyńskiego i Radia Ostrawa oraz kilku koncertach, czwórka śpiewaków zdecydowała o kontynuowaniu działalności w dziedzinie muzyki chóralnej a`capella i nie tylko okresu renesansu, poszerzając swe szeregi o kolejnych śpiewaków. Od czerwca 1998 do listopada 2002

działalność zespołu zawieszono. Zespół reaktywował się pod patronatem Polskiego Towarzystwa Artystycznego „ARS MUSICA” zmieniając wokalny profil grupy mieszanej na męską z wykorzystaniem głosów kontratenorowych. Zespół został już kilkakrotnie zaprezentowany na antenie Radia Ostrawskiego, TV czeskiej i polskiej. W 2008 roku zdobył srebrny medal na Festa Musicale w Ołomuńcu. Chór jest członkiem Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego, Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz Unii Chórów Czeskich.

Polski Chór Mieszany Ad Dei Gloriam

15-lecie działalności

Chór powstał w styczniu 1997 roku przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czeskim Cieszynie. W repertuarze posiada około 100 utworów i pieśni różnych epok: od średniowiecza aż po wiek XX. Założycielką i jednocześnie dyrygentką chóru jest Beata Brzóska. Chór daje koncerty w okresie adwentu, wielkiego postu, Bożego Narodzenia, śpiewa także podczas liturgii mszy świętych oraz uroczystości kościelnych. Do tej pory AGD nagrał trzy płyty: Zawitaj nam Zbawicielu (2003), Hosanna Filio Dawid (2007) i Hodie Christus Natus Est (2009), która zawiera przekrój repertuaru chóru okresu Świąt Bożego Narodzenia. Osiągnięcia chóru: Ogólnopolski Konkurs Pieśni Pasyjnej i Postnej Bydgoszcz 2007 – pierwsze miejsce, Międzynarodowy konkurs „Mundi Cantant” w Ołomuńcu 2008 – srebrny medal, Pasyjne Żory 2009 – pierwsze miejsce, Svatováclavský festival z nagrodą J. Koláře 2009 – nagroda główna.

Ewa Sikora, sekretarz ZŚM



styczeń



styczeń

Nowy Rok

1 N Mieczysław, Mieszek, 

2 Pn Bazyli, Grzegorz, Karina

3 Wt Danuta, Genowefa, Radmila

4 Śr Aniela, Eugeniusz, Dalimil

5 Cz Edward, Szymon

6 Pt Kacper, Melchior, Baltazar

7 So Julian, Lucjan, Vilma

8 N Seweryn, Teofil, Čestmír

9 Po Julian, Marcelin, Vladan 

10 Wt Jan, Wilhelm, Břetislav

11 Śr Matylda, Honorata, Bohdana

12 Cz Benedykt, Arkadiusz, Pravoslav

13 Pt Weronika, Bogumiła, Edita

14 So Feliks, Hilary, Radovan

15 N Paweł, Izydor, Alice

16 Pn Marcel, Włodzimierz, Ctirad 

17 Wt Antoni, Rościśław, Drahoslav

18 Śr Piotr, Małgorzata, Vladislav

19 Cz Henryk, Mariusz, Doubravka


20 Pt Fabian, Sebastian, Ilona

Dzień Babci

21 So Agnieszka, Jarosław, Běla

Dzień Dziadka

22 N Anastazy, Wincent, Slavomír

23 Pn Ildefons, Rajmund, Zdeněk 

24 Wt Franciszek, Tymoteusz, Milena

25 Śr Paweł, Miłosz, Miloš

26 Cz Paulina, Tytus, Zora

27 Pt Rozalia, Jerzy, Ingrid

28 So Augustyn, Tomasz, Otylie

29 N Zdzisław, Franciszek, Zdislava

30 Po Maciej, Martyna, Robin

31 Wt Jan, Ludwik, Marika 

życie sportowe w księstwie cieszyńskim a.d. 1912

Gdzie jest policja? Od mieszkańców ulicy Schröttera (pod Nowem Miastem) otrzymaliśmy żalenie na policję, która nie przedsięwzięje stanowczych kroków przeciwko ślizgawce, uprawianej tam przez gromadę łobuzów. Wieczorem nie można przejść tą uliczką, całkiem bezpiecznie, a tem hardziej, że wązka uliczka ma zakręt, na którym już wielu sankarzy wpadło na przechodniów. Ponadto ulica staje się przez to lak ślizką, że jest trudną do przebycia. Skarżący się opowiadają, o wielu wypadkach, jak praczki z tej ulicy, idące z bielizną, upadają ciężko na ziemię, jak starsze osoby nie mogą się ośmielić do przejścia tej ulicy. A nieszczęście nigdy nie czeka. — Czy o ślizgawce na ul. Schröttera i o ślizgawkach w innych punktach miasta, na niebezpiecznych miejscach, wie policja i czy zechce choćby częściowo zapobiedz nieszczęściom?

„Głos Ludu Śląskiego“, 13 stycznia 1912

Z polskiego Towarzystwa „Beskid“. Zwracamy uwagę członków „Beskidu“, zapalonym narciarzom, że u sekretarza wspomnianego Towarzystwa, p. Gibca wypożyczyć mogą bezpłatnie narty, deponowane tam przez jednego z członków do użytku chętnych sportowców.

„Dziennik Cieszyński“, 16 stycznia 1912

Edward Feitzinger

w Cieszynie na Wyższej Bramie.

poleca:

**: Wypróbowane :
artykuły sportowe**

Rodl, Bobsleigh, Toboggan, Śniegowce, „Renntwölfe“, Ski, kiję podporacze etc. — Buty na kółkach, artykuły tenisowe i footballowe.

Do nabycia u Edwarda Feitzingera w Cieszynie na Wyższej Bramie.

wizytówka polskiego związku kulturalno – oświatowego

Halina Szczotka

- PZKO to największa organizacja zrzeszająca Polaków mieszkających poza granicami Polski.
- Zrzesza ponad 12 tysięcy członków.
- Założony został w 1947 roku.
- Do 1989 roku rozwijał działalność w okręgu północnomorawskim. Od roku 1990 działa na terenie całej Republiki Czeskiej.
- Posiada olbrzymią sieć miejscowych kół. W roku 1990 było ich 95, obecnie 84. Koła PZKO istnieją w prawie każdej miejscowości Zaolzia zamieszkałej przez Polaków. Niektóre gminy mogą się pochwalić nawet kilkoma kołami.
- Aż 45 miejscowych kół dorobiło się własnej siedziby, tzw. Domu PZKO.
- Domy PZKO to miejsce spotkań polskiej mniejszości. Miejsce, w którym organizowane są różne przedsięwzięcia kulturalne. W wielu miejscowościach Domy PZKO są jedynym miejscem, w którym skupia się całe życie kulturalne oraz towarzyskie.
- Działalnością PZKO kieruje Zarząd Główny oraz Prezydium.
- W ramach związku działają cztery rady – Rada Kultury, Rada Oświaty, Rada Ekonomiczno – Organizacyjna, Rada Młodzieży; na czele każdej z nich stoi jeden członek Prezydium.
- W ramach PZKO działają aktywnie następujące sekcje: Sekcja Kobiet, Sekcja Akademicka „Jedność”, Sekcja Historii Regionu oraz Sekcja Ludoznawcza.
- Sekcja Kobiet przy ZG PZKO powstała na przełomie lat 1968 i 1969. Sekcja Kobiet od lat organizuje spotkania kierowniczek Klubów Kobiet, seminaria, koncerty, imprezy takie, jak Babski Festyn oraz wycieczki do Polski i nie tylko. Dwa razy w roku, zawsze w innej miejscowości, organizowane są Spotkania Klubów Kobiet, na których pojawiają się i wymieniają swoimi doświadczeniami panie z całego Zaolzia.
- Sekcja Akademicka „Jedność” zrzesza młodzież akademicką z Zaolzia. SAJ działa w sześciu miastach – w Pradze, w Ołomuńcu, w Brnie, w Ostrawie, w Karwinie i w Krakowie. Centralną imprezą sekcji jest Bal Akademicki.
- Bal Akademicki od początku lat 60-tych inauguruje sezon karnawałowy związku. Spotykają się na nim przeważnie studenci szkół wyższych wywodzący się z Zaolzia. „Akademiki” odbywały się przez długie lata w czeskoszyńskim hotelu Piast. Później przeniosły się na jakiś czas do domu kultury w Kocobędzu. Ostatnio balowicze spotykają się w Domu Kultury Trisia w Trzyńcu. Miejscówkami na bal są wyprzedane na kilka tygodni przed imprezą.
- Sekcja Historii Regionu została założona z inicjatywy Stanisława Zahradnika w 1965 roku. Pierwotnie nosiła nazwę Sekcji Historii. Jej członkowie zbierają materiały źródłowe, przygotowują publikacje, wykłady na tematy dotyczące historii regionu. Wysoki poziom prezentują zwłaszcza seminaria historyczne organizowane przez sekcję.
- Jedną z najbardziej aktywnych sekcji jest Sekcja Ludoznawcza. Jej członkowie prowadzą badania terenowe i dokumentują przeważnie zaolziańską kulturę ludową materialną, duchową i społeczną. Sekcja wydaje m.in. Biuletyny Ludoznawcze oraz Zeszyty Ludoznawcze.
- Polski Związek Kulturalno – Oświatowy może pochwalić się prawie dwudziestoma zespołami i kapelami folklorystycznymi oraz dziecięcymi zespołami folklorystycznymi, które w swoim repertuarze mają szczególnie pieśni i tańce naszego regionu. Niektóre zespoły przygotowują również całe widowiska folklorystyczne prezentujące zwyczaj i folklor regionu.
- Organizacja posiada swój własny reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca „Olza”. Został założony w roku 1954. W jego skład weszli absolwenci kursu tańca ludowego, który pro-

wadziła Janina Marcinkowa. Zespół reprezentuje związek na najważniejszych festiwalach folklorystycznych, występuje na całym świecie.

- ZpiT „Olza” dba także o swój narybek. Prowadzi wskrzeszony po latach Dziecięcy Zespół Rytmiki i Tańca „Rytmika”. Dzieci przedszkolne i szkolne spotykają się dwa razy w tygodniu na zajęciach, które odbywają się w trzech grupach. „Rytmika” cieszy się sporym zainteresowaniem.
- W ramach związku działa również ponad dziesięć amatorskich zespołów teatralnych oraz dwa dziecięce zespoły teatralne. Większość teatrów zajmuje się rodzimą twórczością dramaturgiczną grając przeważnie w gwąrze. Teatr im. Jerzego Cieniawy w Wędrzynie sięga również po współczesną dramaturgię polską i światową.
- Sporymi osiągnięciami może się pochwalić prawie dwudziestka chórów działających przy poszczególnych kołach PZKO.
- Fenomenem jest zespół „Gimnaści” z Wędrzynie, którego członkowie tworzą od ponad stu lat z własnych ciał żywe piramidy.
- Centralną, reprezentacyjną imprezą związku jest Festiwal PZKO. Organizowany jest co kilka lat, obecnie na przemian w Trzyńcu i Karwinie. Na imprezie tej, która najczęściej zaczyna się korowodem ulicami miasta, związek prezentuje to, co ma najlepsze. Nie brakuje występów wszystkich

zespołów i kapel folklorystycznych, chórów, zespołów dziecięcych i młodzieżowych grup muzycznych. Wieczorem na scenie prezentuje się gwiazda polskiej muzyki popularnej.

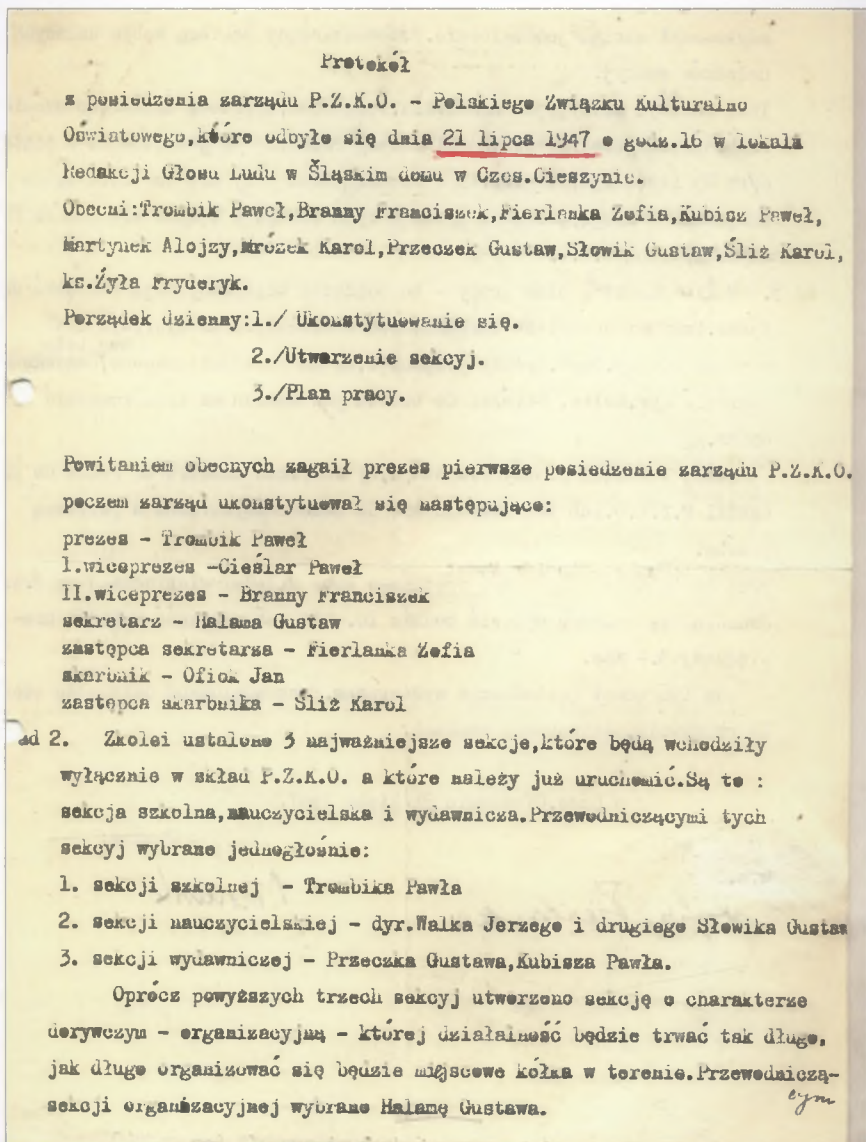
- Największą i najpopularniejszą imprezą, ściągającą od 1947 roku do jabłonkowskiego Lasku Miejskiego tysiące gości jest Gorolski Świąto. Imprezę organizuje Miejskowe Koło PZKO w Jabłonkowie. Jest to jeden z największych festiwali folklorystycznych w Republice Czeskiej. Od 1990 roku impreza odbywa się w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Pierwotnie dwudniowe świąto obecnie trwa trzy dni a prezentują się na nim dziesiątki zespołów folklorystycznych z całego świata. Spośród wielu imprez towarzyszących wymienić należy m.in. Seminarium Etnograficzne, Kawiarenkę Pod Pegazem, pokazy rzemiosła i sztuki ludowej „Szikowne gorolski rynce”. Gorolski Świąto to nie tylko folklor, ale też współzawodnictwa sportowe, czyli bieg przełajowy „O gliniany dzbanek mleka” i rajd „O Kyrpce Macieja”.
- Organizacja jest też wydawcą miesięcznika społeczno-kulturalnego Zwrot. Powstał w grudniu 1949 roku w wyniku przekształcenia „Szyndziółów”, comiesięcznego dodatku do „Głosu Ludu”, w pismo Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.

chronologia powstania poszczególnych mk pzko

1947: Boconowice, Bogumin, Bukowiec, Bystrzyca nad Olzą, Cierlicko Centrum, Cierlicko Grodziszcz, Czeski Cieszyn Centrum, Czeski Cieszyn Mosty, Czeski Cieszyn Sibica, Dąbrowa, Gnojnik, Gródek, Hawierzów Błędowice, Hawierzów Sucha (Średnia), Hawierzów Szumbark, Hawierzów Żywocice, Jabłonków, Karpętna, Karwina Dąrków, Karwina Fryszak, Karwina Henryk, Karwina Łąki, Karwina Raj, Karwina Słowiniec, Karwina Stare Miasto, Kocobędz, Koszarzyska, Leszna Dolna, Ligotka Kameralna, Lutynia Dolna, Łomna Dolna, Markłowice Dolne, Milików Centrum, Mistrzowice, Nawsie, Niebory, Nydek, Olbrachcice, Oldrzychowice, Orłowa Lutynia, Orłowa Poręba, Orłowa Miasto, Orłowa Łązy, Pietwałd, Piosek, Piotrowice, Ropica, Rychwałd, Skrzeczów, Stonawa, Sucha Górna, Szonychel, Trzanowice, Trzyceń, Trzyńciec Kanada, Trzyńciec Podlesie, Trzyńciec I, Trzyńciec VI Wieś, Tyra, Wędrzynia, Wierzniowice, Zabłocie, Żuków Dolny **1948:** Guty, Łomna Górna, Mosty koło Jabłonkowa, Rzeka, Stanisławice, Śmiłowice • **1949:** Datynie Dolne • **1950:** Ostrawa • **1952:** Karwina Nowe Miasto • **1954:** Mosty Szańce, Nydek Gluchowa, Wędrzynia Zaolzie • **1955:** Hawierzów Centrum • **1956:** Hawierzów III, Jasienie, Milików Pasięki, • **1957:** Ligota • **1959:** Trzyńciec VI Osiedle, Trzyńciec Osówki • **1960:** Pioseczna, • **1963:** Cierlicko Kościelec • **1971:** Karwina Granice • **1974:** Czeski Cieszyn Osiedle, Czeski Cieszyn Park Sikory • (ikz, na podstawie danych Zarządu Głównego PZKO)

historia pzko w zdjęciach zawarta

Prezentowane poniżej zdjęcia z lat 1947 – 1953 pochodzą z Archiwum Związkowego PZKO



Pierwsza strona protokołu z posiedzenia zarządu PZKO, które odbyło się 21 lipca 1947 roku o godzinie 16 w lo-
kalu redakcji Głosu Ludu w Domu Śląskim w Czeskim Cieszynie

POLACY!

Już osiem lat mija od chwili, kiedy odwieczny nasz wróg, okupant niemiecki swoją zbrodniczą ręką zniszczył i udaremnił między innymi rozwój życia kulturalno-oświatowego nam Polakom na Śląsku Cieszyńskim.

Obecnie jednak dzięki zwycięstwu idei słowiańskiej nad faszyzmem, nadeszła chwila, że wolno nam wskrzesić to życie kulturalno-oświatowe, że wolno nam zjednoczyć się w szeregach organizacyjnych.

Decyzją „Zemského Národního Výboru“ ekspozytury w Ostrawie z dnia 27 czerwca br. zezwolono nam Polakom na utworzenie dwóch związków polskich, a to: **POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO** w powiecie frysztackim, czyli w skrócie **P. Z. K. O.**, oraz **STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ** w powiecie frysztackim, czyli w skrócie **S. M. P.**

Związki te będą niepolityczne a więc nie będą zależne od żadnej z partij politycznych. Członkami tychże winni być wszyscy Polacy demokratyczni, zamieszkali na terytorium Czechosłowacji. Obowiązkiem każdego Polaka dobrej woli, bez względu na przekonania polityczne czy wyznaniowe jest przystąpić od razu na członka do jednego z tych Związków w swym miejscu zamieszkania i przyczynić się do utworzenia jak najściślejszej jednostki polskiej na polu kulturalno-oświatowym. O bliższych szczegółach co do tych Związków możecie dowiedzieć się od obywateli niżej podpisanych lub też w tymczasowym sekretariacie PZKO i SMP, który mieści się tymczasowo w Domu Stalina w Karwinie.

A WIĘC DO PRACY! — Do utworzenia kół miejscowych w Waszych gminach i do wytworzenia warunków, mających na celu pogłębienie dobrze rozpoczętej przyjaźni polsko-czechosłowackiej.

Apel nawołujący do tworzenia miejscowych kół, lipiec 1947



Festyn Powiatowy PZKO, Karwina, wrzesień 1947



Założyciele Teatru Lalek Bajka, ok. roku 1948



Chór męski „Sita”, dyr. J. Firla, Stonawa 1948



Zarząd Miejsowego
Koła PZKO w Rzece,
1948

Zespół kobiet z Suchej
Średniej, 1948



Polska kolonia wakacyjna PZKO w Bystrzycy na Ol.
-1949-

Zdjęcie zbiorowe uczestników kolonii wakacyjnej PZKO, Bystrzyca 1949



Festyn Krajowy PZKO w Czeskim Cieszynie, 16 lipca 1950



Występ zespołu tanecznego SMP Błędowice Dolne na dożynkach, 15 sierpnia 1950

II Zjazd PZKO,
20 maja 1951



Zespół teatralny
MK PZKO Karwina-
Frysztat, spektakl
„Pieją kury”, 1951



*„Klub Kawalerów”
w reżyserii
Adama Wawrosza
wystawiany przez
zespół teatralny MK
PZKO Końska, 1951*



*Chór mieszany
„Hejnał”, MK PZKO
Piotrowice, 1952*



*Spektakl
„Grube ryby”
w wykonaniu
Zespołu
teatralnego MK
PZKO Orłowa-Łązy,
23 marca 1952*





Powiatowy chór męski MK PZKO Nowy Bogumin, 1952



Spektakl „Kłopoty pana Złotopolskiego” w reżyserii L. Guńki w wykonaniu Zespołu teatralnego MK PZKO Jabłonków



Chór MK PZKO Darków w latach 50. XIX wieku



*Zarząd Główny
PZKO, 1953*



*Zespół taneczny
MK PZKO Sibica
w latach
50. XIX wieku*



lutv



luty

1 Śr Brygida, Ignacy, Hynek	16 Cz Danuta, Julianna, Ljuba	Thusty Czwartek
2 Cz Maria, Mirosław, Nela	17 Pt Donat, Zbigniew, Miloslava	
3 Pt Błażej, Oskar, Błażej	18 Sb Konstancja, Szymon, Gizela	
4 Sb Joanna, Weronika, Jarmila	19 N Konrad, Arnold, Patrik	
5 N Agata, Adelajda, Dobromila	20 Po Leon, Elżbieta, Oldřich	
6 Pn Dorota, Paweł, Vanda	21 Wt Eleonora, Piotr, Lenka	Ostatki ●
7 Wt Ryszard, Teodor, Veronika		Środa Popielcowa
8 Śr Jan, Piotr, Milada	22 Śr Marta, Małgorzata, Petr	
9 Cz Cyryl, Apolonia, Apolena	23 Cz Damian, Polikarp, Svatopluk	
10 Pt Jacek, Scholastyka, Mojmír	24 Pt Roman, Oswald, Matěj	
11 Sb Lucjan, Olgierd, Bożena	25 So Wiktor, Cezary, Liliana	
12 N Eulalia, Modest, Slavěna	26 N Mirosław, Aleksander, Dorota	
13 Pn Grzegorz, Katarzyna, Věnceslav	27 Po Gabriel, Anastazja, Alexandr	
	28 Wt Ariusz, Teofil, Lumír	
14 Wt Walenty, Metod, Valentýn	29 Śr Rufin, Hilary, Horymír	
15 Śr Faustyna, Jowita, Jiřina		

życie sportowe w księstwie cieszyńskim a.d. 1912

Wyścigi na nartach odbyły się w sobotę i niedzielę na Łysej. Pierszą i drugą nagrodę wzięli dwaj Lwowianie, pp. Menda i Łyszczynski, co zdaje się nie bardzo podobało się Niemcom. Podczas wyścigów uległ nieszczęśliwemu wypadkowi (pęknięcie czaszki) urzędnik z Opawy p. Hal-ler. Pacyenta przewieziono do sanatorium dra Kleina w Ostrawie.

„Dziennik Cieszyński”, 9 lutego 1912

Nowe prądy w szkolnictwie.

W naszych czasach zaczyna społeczeństwo coraz więcej zastanawiać się nad tem, jak należy wychować młodzież w szkołach ludowych i średnich, aby mieć z niej w przyszłości pokole- nie zdrowe i użyteczne dla obywateli. Różni pedagogowie różnie w tej sprawie wypowiadają się; wszyscy jednak godzą się na jedno: Pragną zerwać z przestarzałym sposobem wychowa- nia, polegającym na włączaniu do mózgów tylko przeróżnych potrzebnych, niepotrzebnych wiadomości, a natomiast chcą; pomyśleć także i o organizmie wychowanków, wychodząc z zasady, że tylko w zdrowym ciele może mieszkać zdrowy duch. —

Hasło to, głoszone już od wieków przez starożytnych Greków i Rzymian i przez inne narody kulturalne, poczyną i u nas zastosowywać.

Tu i ówdzie słyszymy dzisiaj o nauczaniu dzieci na wolnym powietrzu, o wprowadzaniu do szkoły gier i zabaw, o przeplataniu nauki co godzina zabawami i gimnastyką, o wprowadzaniu do szkół różnych sportów, jak strzelania i jazdy konnej i t. p. Najciekawszą jednak może innowacją w szkolnictwie austriackim jest to, że ministerium oświaty naprawdę zamysła poczynić w wychowaniu fizycznym pewne reformy, bo rozporządzeniem z dnia 25 stycznia b. r. zamianowało w całym państwie na czas od pół 1912 do końca sierpnia 1914 12-tu inspek- torów fachowych, którzy dbać mają o wychowanie fizyczne młodzieży w szkołach ludowych i średnich i w czasie wyżej wymienionym zebrać dostateczny materiał do przyszłej reformy wychowania fizycznego.

Misyę tą ważną, powierzono także dwom Polakom, a mianowicie prof. medyc. dr. Eug. Piaseckiemu i prof. med. dr. M. Taborskiemu. Pierwszy z nich ma powierzony dozór szkół w Galicyi wschodniej, drugi zaś dozór nad szkołami w Galicyi zachodniej, i nad szkołami pol- skimi na Śląsku i na Morawach.

Oby tylko te szlachetne zamiary wydały pomyślnie wyniki i nie spęły na zachciankach.

„Dziennik Cieszyński”, 9 lutego 1912

o polonii karwina i nie tylko

Tadeusz Bizoń

ruch sportowy – początki

Początki polskiego zorganizowanego ruchu sportowego na Śląsku Cieszyńskim sięgają końca XIX wieku. W 1891 roku w Cieszynie została założona polska organizacja „Sokół”, której celem była nie tylko działalność kulturalno-oświatowa, ale też sportowo-gimnastyczna. Do I wojny światowej „Sokół” posiadał swe oddziały w 18 miejscowościach. W 1924 roku, w nowej rzeczywistości politycznej, założono Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych Sokół w Czechosłowacji. Na początku lat 30. związek ten posiadał około półtora tysiąca członków i 11 oddziałów terenowych. Nieco później niż „So-

kół”, bo w 1908 roku, powstaje Stowarzyszenie Robotników i Robotnic „Siła”. Celem tej organizacji było również szerzenie tężyzny fizycznej – poprzez gimnastykę i ćwiczenia zbiorowe. W 1937 roku działało 25 miejscowych kół, przy czym 13 z nich posiadało sekcję wychowania fizycznego. Dwa lata po założeniu „Siły”, w 1910 roku zostaje założone Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid Śląski”, które skupiało się przede wszystkim na organizacji i rozwoju ruchu turystycznego w Beskidzie Śląskim i Śląsko-Morawskim, włącznie z budową schronisk turystycznych. Zajmowano się także sportem. W latach 30. XX wieku oddziały towarzystwa istniały w 27 miejscowościach. Ostatnią z polskich organizacji, która na celu



Stadion PKS „Polonia” Karwina



Wspólne zdjęcie piłkarzy „Polonii” Karwina (biało-czarne koszulki) z drużyną Gwiazdy Warszawa po meczu w dniu 11 sierpnia 1934 w Warszawie

miała m.in. upowszechnianie kultury fizycznej była założona w połowie lat 20. Proletariacka Kultura Fizyczna – komunistyczna organizacja młodzieżowa. Dziesięć lat później w ramach tej organizacji działało 50 kół, które brały udział w corocznych obwodowych, powiatowych i okręgowych ćwiczeniach i akademiach sportowych.

Po I wojnie światowej działalność sportowa na Śląsku Cieszyńskim zaczyna rozwijać się dwutorowo – w stowarzyszeniach, w których działalność ta była częścią programu statutowego i w samodzielnych klubach sportowych, które w większości posiadały sekcje piłki nożnej. Z prostego powodu – sport ten wśród polskiej młodzieży cieszył się coraz większą popularnością. A ponieważ obowiązująca wówczas struktura organizacyjno-prawna czechosłowackiego sportu zezwalała na rozgrywanie meczy tylko klubom przynależącym do oficjalnie istniejących związków sportowych, w dniu 16 lutego 1923 roku w Karwinie został założony Związek Polskich Klubów Sportowych w Czechosłowacji. Organizacja ta została przyjęta do „Československé fotbalové asociace” z siedzibą w Pradze.

Warto nadmienić, że wszystkie powstające wówczas polskie kluby sportowe musiały zmierzyć się z trud-

nymi warunkami, w jakich przyszło im działać – brak doświadczenia, finansów, jakiegokolwiek zaplecza. Pomimo to w 1934 roku na Zaolziu działało 20 Polskich Klubów Sportowych. Wszystkie posiadały sekcje piłki nożnej, w siedmiu działały sekcje lekkoatletyczne (najlepsza w PKS Czeski Cieszyn), było kilka sekcji narciarstwa, siatkówki, tenisa stołowego, kolarstwa, hokeja na lodzie, koszykówki i boksu. Niektóre z sekcji należały do ogólnopolskich związków sportowych. Równocześnie zaistniała potrzeba stworzenia naczelnej instytucji, która zrzeszałaby istniejące PKS. Działający bowiem w latach 20. Związek PKS z siedzibą w Karwinie przestał pod koniec drugiej dekady istnieć – rozwiązano wówczas, z powodów materialnych, większość klubów sportowych „Siły”. Przetwały tylko dwa – w Trzyńcu i Karwinie. Konstytuujące zebranie nowego Związku Polskich Klubów Sportowych w Czechosłowacji odbyło się 17 kwietnia 1935 w Karwinie, w Domu Robotniczym „Praca”. Wzięło w nim udział 250 delegatów z 18 klubów.

Związek w tym okresie zrzeszał ponad cztery tysiące członków, natomiast najwięcej z nich posiadała karwińska „Polonia” (ok. 1 tysiąca), „Groń” Bystrzyca

i „Siła” Trzynec (ok. 600). Po przejęciu Zaolzia przez Polskę w 1938 roku część PKS zaprzestała działalności a część zmieniła nazwę. W czasie II wojny światowej jakiegokolwiek polskie kluby i związki oczywiście istnieć nie mogły.

karwiński futbol

Tak, jak już wspomniałem, w latach 30. ubiegłego wieku we wszystkich polskich klubach sportowych na Śląsku Cieszyńskim działały sekcje piłki nożnej. W Karwinie nie było inaczej. Jednak historię karwińskiego futbolu należy pisać już na początku lat 20., kiedy zostały założone PKS „Polonia” Karwina, PKS „Olza” Karwina, KS „Siła” Karwina 1 (Dom Proletariuszy), KS „Siła” Karwina Sowiniec. PKS „Solca” Karwina i KS „Siła” Karwina VI (Szóste – Henryk) pojawiły się dziesięć lat później.

W 1920 roku zostały założone, w zasadzie równocześnie, dwa kluby – „Polonia” i „Olza”. Wskutek braku

funduszy na działalność oraz szerszego poparcia miejscowego społeczeństwa 5 sierpnia 1922 roku, na wspólnym posiedzeniu obu klubów w Domu Robotniczym „Praca”, doszło do ich połączenia. Nie była to jednak ostatnia fuzja „Polonii”. W połowie lat 30. z klubem połączył się również PKS „Solca” Karwina, który powstał na początku trzeciej dekady XX wieku.

Natomiast dokładnej daty powstania „Siły” Karwina 1 nie sposób ustalić, bowiem brak jakichkolwiek dokumentów dotyczących jego istnienia. Prawdopodobnie klub ten działał w latach 1921–26, w 1923 roku na pewno stał się członkiem Związku Polskich Klubów Sportowych w Czechosłowacji. Wiadomo też, że mecze piłki nożnej klub rozgrywał przy „Strzybniołce” na „piaskowinie”, czyli tam, gdzie „Polonia” Karwina. Siedziba klubu oraz szatnie znajdowały się w Domu Proletariuszy.

Do najstarszych karwińskich klubów sportowych zaliczany jest także KS „Siła” Karwina-Sowiniec, który został założony w 1921 roku. Siedziba klubu znajdowała



Drużyna „Polonii” po powrocie z Polonijnych Igrzysk Sportowych



Kibiców na meczach rozgrywanych przez „Polonię” nigdy nie brakowało

się w Domu Robotniczym na Sowińcu. Mecze rozgrywano na prowizorycznym boisku „na starej maszynie”, później na „Hałdach” – czyli między Sowińcem a starym dworcem kolejowym. W klubie tym, oprócz Polaków, przez pewien czas grali syn kupca żydowskiego Flach i dwaj Czesi – Havrankowie.

Do najdłuższej działających karwińskich klubów sportowych zalicza się KS „Siła” Karwina VI (Szóste-Henryk), którego oficjalna data powstania to 1930 rok (istniał do 1952 roku). Nieco skomplikowana nazwa klubu wzięła się stąd, że powstał w dzielnicy Karwiny, którą nazywano „na Szóstym”. W dzielnicy tej stały górnicze osiedla Biała i Czerwona Kolonia. Klub początkowo miał w nazwie cyfrę VI, co oznaczało „Siła” Karwina na „Szóstym – Henryku”. W drugiej połowie lat 30. drużyna piłkarska klubu utrzymywała się w I klasie Cieszyńskiej Żupy Futbolowej. Grali w niej wówczas m.in.: Brudny, Kudziełka a także bracia Krucinowie, Wielgusowie, Nowakowie, Ośliżłokowie i Kajfoszowie. Jednym z aktywnych i ambitnych prezesów powojennej „Siły” był Erich Heczko. Co

ciekawe, swoje pierwsze piłkarskie kroki stawił w tej drużynie również legendarny bramkarz „Polonii” – Józef Matejko.

pkS „polonia” karwina

Polski Klub Sportowy PKS „Polonia” Karwina, chociaż za oficjalną datę powstania podaje się 21 listopada 1920, powstał w sierpniu 1919 roku, po wzajemnej umowie z zarządem miejscowego Sokoła. W składzie zarządu klubu znaleźli się Alojzy Żywiec – prezes, Franciszek Buława – sekretarz, Wilhelm Trzaskalik – skarbnik, Paweł Staszczak – gospodarz i Antoni Starzyk – kapitan drużyny. Po założeniu klub otrzymał pozwolenie na budowę boiska – na polach koło „Strzybniozki”, czyli potoku, w miejscu, gdzie później stała Płuczka Centralna (UZK), obok kopalni Barbara.

Początki klubu były skromne, zarząd z uwagi na brak lokalu spotykał się przy dawnej gospodzie „Doleżał” pod



Józef Matejko, najlepszy bramkarz PKS „Polonia

gołym niebem. Klub nie posiadał początkowo także żadnego inwentarza. Wkładem każdego członka była para zwykłych butów przerobiona na „tretry”. Pomimo kilku sponsorów starających się wspomóc klub finansowo, zapotrzebowanie klubu przerastało ofiarność ludzi dobrej woli. Nie pomogło nawet połączenie „Polonii” z PKS „Olza”. Do „Polonii”, w której wówczas grali: Siostrzonek, Kożusznik, Trzaskalik, Nożka, Galicz, Moroń, Kremiec, Mokrosz, Tadrała, Kaczmarczyk i kapitan Starzyk dołączyli z „Olzy”: bracia Sembolowie, Rybiccy a także Leśniak, Południk, Henel, Saydz.

Po początkowej euforii i po odejściu niektórych członków zarządu doszło do pewnego zastoju w działalności klubu. W 1921 roku prezesem stał się Jan Kałuża. W 1925 roku funkcję przejął Jan Boehm, były dyrektor polskiej szkoły wydziałowej w Karwinie. Jego prezesura miała niemały wpływ na działalność klubu, tak samo jak działalność Ernesta Kubienki, sekretarza „Polonii” a także wsparcie, jakie okazali klubowi ówczesny burmistrz Karwiny Olszak i poseł Karol Śliwka. W 1927 roku zostały przez klub wykupione moczary i bagniste pola obok karwińskiego dworca kolejowego i rozpoczęto budowę nowego boiska. Nie tylko sytuacja finansowa klubu uległa znacznej poprawie. Wyniki osiągnięte na boisku również.

Po zdobyciu przez „Polonię” w 1931 roku pucharu miasta Karwiny, dla klubu rozpoczyna się nowy rozdział. Lata 1933-1934 to najlepszy okres w historii „Po-

lonii”, która zwycięża nad Ruchem Chorzów, ówczesnym mistrzem Polski 4:2, z mistrzem Czech – Prostejovem remisuje 2:2. Pokonuje też ligową drużynę SK Vrutky 6:4, jak również niemiecki zespół Reichsbahn Glewitz 4:2. Na mecze PKS „Polonia” przyjeżdża regularnie co najmniej pięć tysięcy widzów.

W tym też okresie zarząd klubu otrzymuje propozycję reprezentacji Zaolzia na I Polonijnych Igrzyskach Sportowych w Warszawie. Pod jednym warunkiem – „Polonia” musi zdobyć w sezonie 1933/1934 tytuł mistrza Cieszyńskiej Żupy Futbolowej a tym samym awans do dywizji Morawsko – Śląskiej. Dla piłkarzy „Polonii” oznaczało to pokonanie SK Orłowa, który zajmował drugie miejsce w tabeli i tak samo, jak „Polonia” chciał zdobyć tytuł mistrzowski. Rozstrzygający mecz został rozegrany w Orłowej 27 maja 1934, przy udziale pięciu tysięcy widzów podzielonych oczywiście na dwa obozy. PKS „Polonia” inkasuje jeden gol, przeciwnik sześć. Piłkarze „Polonii” wyjeżdżają zatem na igrzyska polonijne, gdzie zostają mistrzami i otrzymują puchar Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Po powrocie kilkutyśieczna publiczność towarzyszy przejściu piłkarzy z karwińskiego dworca do Domu Praca – siedziby klubu.

W rozgrywkach dywizji Morawsko – Śląskiej PKS „Polonia” radzi sobie nieźle i sezon 1934/1935 kończy na czwartym miejscu w tabeli. Drużyna występowała wtenczas najczęściej w składzie: Matejko, Gradek, Kinowski, Donocik, Matusik, Grolik, Witala, Borner, Bubik, i bracia Stonawscy. Dochodzą także zmiennicy: Koch, Matuszyński, Florek, Nowakowski, Herzok, Trombala. Sezon 1935/1936 PKS „Polonia” kończy na trzecim miejscu w tabeli. Kierownikiem drużyny był wówczas R. Kobiela. (W latach 1936-1938 prezesem zarządu został Jan Rusok, w latach 1938-1939 Władysław Palowski, po II wojnie światowej zaś Karol Sławiński – 1945-1947 i Jan Kubok – 1947-1952).

Tendencja zwyklowa, którą „Polonia” utrzymywała w dywizji Morawsko – Śląskiej została nieoczekiwanie zablokowana działaniami „TŻF” jak również przeróżnych urzędów a także czeskich pracodawców polegających m.in. na piętrzeniu przed zawodnikami „Polonii” przeszkód w dniach rozgrywek ważnych meczy, uniemożliwiając im

tym samym udział w nich. Skutkowało to w zasadzie zawieszeniem działalności klubu. Oczywiście działania te miały podłoże stricte szowinistyczne. „Polonia” niemal wszystkie mecze przegrywa walkowerem i spada na dno tabeli. Drużyna „wraca do gry” w 1938 roku po przyłączeniu Zaolzia do Polski. Awansuje wtedy do Okręgowej Ligi Śląskiej. Po wybuchu II wojny światowej działalność wszystkich polskich klubów zostaje zawieszona. „Polonia” traci cały swój majątek, pamiątki klubowe, kroniki, 26 pucharów. Straty zostały wycenione na 870 tysięcy przedwojennych koron. Traci też, i to bezpowrotnie, ludzi – w czasie wojny zginęli Kubienka, Olszak, Śliwka, Żurek, Kobiela i wielu innych.

Pierwsze, powojenne zebranie karwińskich sportowców odbyło się w maju 1945 roku. Rozważano wtedy dwie koncepcje organizacji działalności sportowej w Karwinie. Pierwsza proponowała założenie tylko jednego klubu, druga dwóch – SK Karwina i PKS „Polonia”. Stosunkiem głosów 32:16 wybrano opcję drugą. Skład pierwszego powojennego zarządu „Polonii” był następujący: Karol Sławiński (prezes), Dworok, Szymik, Szewieczek, Kroczek, Kubala, Harok, Luczak, Ramik, Wronka i Sztetek. Klub postanawia poszerzyć działalność o inne dyscypliny sportowe – kolarstwo, narciarstwo i tenis stołowy.

Natomiast drużyna „Polonii” w składzie: Matejko, Wawrzyczek, Feber, Stoły, Sembol, Godzik, Graca, Karas, Borner, Wielgus, Południk wygrywa 1 czerwca 1945 roku mecz z „Lechią” Sucha Górna 3:1. Pierwszy mecz mistrzowski – z SK Poruba rozegrany został 26 sierpnia tegoż roku. „Polonia” wygrywa 5:2. W trakcie jednego z meczy „Polonii” – z Meteorem Orlova w dniu 10 października 1948 roku, dochodzi do incydentu. Sędzia Varkoček z Nowego Bogumina zostaje pobity. Powodów było kilka, m.in. stronniczość sędziego, wyrzucenie przez niego pod koniec pierwszej połowy meczu Sznajdera,

przegrana „Polonii” 3:1 i fakt, że tuż przed meczem Varkoček zastąpił niespodziewanie wcześniej anonsowanego sędziego Mařaka.

Oczywiście przez policję zostało wszczęte śledztwo. Z zeznań „przypadkowych świadków, towarzyszy narodowości polskiej” wynikało, że „Polonia” jest „gniazdem beckowskich faszystów i polskich nacjonalistów”. 15 października powołano specjalną komisję w celu wyjaśnienia całego zajścia. Ta zaś swoje konkluzje przesłała do KC KPC w Pradze. W efekcie ostrawska komisja dyscyplinarna wysnuła następujące wnioski: 1. Kibice klubu PKS „Polnia” są niedyscyplinowani. 2. Cieszyńska Żupa Futbolowa musi zostać oczyszczona przez dokooptowanie ludzi, którzy zachowaliby w sprawach narodowościowych obiektywność. 3. Sędziowie Żupy są intrygantami powiązani z poszczególnymi klubami i trzeba ich zmienić. 4. Klubowi „Polonia” należy wstrzymać działalność na 1 rok i zamknąć boisko. Trzeba to zrobić ostrożnie, gdyż w całym Zagłębiu zamiast o pracy w przemyśle mówi się o „Polonii”. W przyszłości należy, zgodnie z prośbą polskich towarzyszy, zważyć możliwość zlikwidowania „Polonii” i założenia nowego klubu pod patronatem Związków Zawodowych (ROH).

W 1949 roku PKS „Polonia” zmienia swój status i staje się organizacją podporządkowaną ZG Polskiej Rady Sokola. Zmienia też nazwę na Sokół Polonia Karwina, pod którą funkcjonuje do 1952 roku. W latach 50. dochodzi do faktycznej likwidacji klubu. Co prawda od 1953 roku karwiński klub piłkarski nosi nazwę TJ Banik Mir Polonia Karwina, jednak już w 1955 roku słowo „Polonia” z nazwy klubu znika. W 1961 roku ostatecznie przekształca się w TJ Banik 1. máj Karviná.

Wszystkie opublikowane zdjęcia udostępnione zostały przez Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w RC



wspomnienia z karwińskiego browaru

Danuta Chlup

Solca, najbardziej reprezentacyjna dzielnica dawnej Karwiny, zburzona w ubiegłym wieku w latach 50. i 60., kojarzy się nie tylko z zamkiem hrabiego Larischa i rozległym parkiem, ale też z browarem, który w swoim czasie był poważnym konkurentem browaru pilzneńskiego. Gdyby browar nadal stał na swoim miejscu, rozpocząłby właśnie 151. rok istnienia. Zamiast tego w przyszłym roku karwiniacy przypomną sobie 60. rocznicę jego likwidacji.

Niewiele jest już dziś osób, które związane były z założonym w 1861 roku Browarem i Słodownią dr Jana hr. Larisch-Mönnicha. Dzięki mieszkającemu w Darkowie Józefowi Chmielowi – pasjonatowi historii regionalnej i kolekcjonerowi archiwaliów – możemy przenieść się w czasie i przeczytać wspomnienia osób, które kiedyś zatrudnione były w zakładzie. Pan Józef w 1985 roku nagrał na taśmę magnetofonową, a następnie przepisał na maszynie opowieści browar-



Budynek Browaru i Słodowni hrabiego Larischa



Pracownicy zajmujący się rozwożką piwa

ników – Leona Sztuły, Alojzego Spilaka, Józefa Słowika i Emilii Pulcerowej.

– Dobrze pamiętam ten browar. W czasach, gdy byłem chłopcem i chodziłem do szkoły, jeździliśmy z wózcikiem do browaru na tak zwane „młoto”, które dawało się bydłu – przytacza pan Józef swoje własne wspomnienie związane z browarem. Sięga na półkę, na której ma kolekcję butelek piwnych. Są tam dwie ciemne flasze – jedna mniejsza, pękata, druga większa – pochodzące z karwińskich browarów – jedna ze starego, druga z nowego browaru Larischa.

grunt to dobra woda

Dzisiejsza Karwina chyba nikomu nie kojarzy się z czystym powietrzem i wodą, wręcz odwrotnie. W drugiej połowie XIX wieku, kiedy hrabia Larisch zakładał w Solcy browar, było jednak inaczej. Dawni pracownicy browaru, których wspomnienia Chmiel zapisał, mówią o warun-

kach sprzyjających produkcji piwa. – Było tu bardzo czyste powietrze, a zwłaszcza dobra woda do wyrobu piwa. Bo woda, to najważniejszy składnik, by piwo było dobrej jakości – mówił Leon Sztuła, urodzony w 1899 roku w Darkowie, który po skończeniu szkoły uczył się u Larischa zawodu browarnika i przepracował w browarze całe życie. Sztuła pamiętał czasy I wojny światowej, okresu pierwszej republiki czechosłowackiej, II wojny, jak i okresu powojennego, kiedy majątek Larischa został skonfiskowany na podstawie Dekretów Beneša i stał się częścią przedsiębiorstwa państwowego Moravsko-sleské pivovary. Browarnik o lewicowych przekonaniach został wówczas szefem organizacji zakładowej związków zawodowych i partii komunistycznej.

Wodę, z której robiło się karwińskie piwo, nazywano „Strzybnioczą”. Była to bogata w minerały woda z soleckich potoków, które w tym czasie były tak czyste, że żyły w nich pstrągi. O właściwościach wody stosowanej do produkcji piwa decyduje również otaczająca ją atmosfera. – Gdybyśmy wzięli wodę z Pilzna, przywieź-

li ją do Karwiny i chcieli robić z niej pilzneńskie piwo, to nie byłoby takie same jak w Pilźnie, bo również otaczająca atmosfera podczas przewozu wody zmienia jej charakter – przekonywał Szuła. Kolejnym warunkiem produkcji jakościowego piwa jest słód, produkowany z wysokogatunkowego jęczmienia. – Jęczmień moczy się w dobrej wodzie – w naszym przypadku była to „Strzybniczka”, w dużych kadziach. Gdy jęczmień znacznie kielkować, z kadzi wyjmuje się go i rozpościera na podłodze w dużych halach, w warstwie ok. 40-50 cm. Potem trzeba to „widłować”. Tę pracę wykonywali specjaliści – nazywano ich „widlarzami”. Musieli tak umiejętnie poprzerzucać napęczniały jęczmień, by górna warstwa trafiła na dół, środkowa na górę, a dolna do środka. Jęczmień kielkował do czasu, nim miał już takie małe, zrastające się razem korzonki. Gdy uznano, że jego stan jest już odpowiedni do robienia z niego słoðu, zaczęto go suszyć. Potem to jeszcze mielono, a próbki z poszczególnych warek odsyłało do laboratorium. I teraz trzeba było

wiedzieć, jak z tego warzyć piwo... Na przykład czarne produkowane jest w ten sposób, że dodaje się do niego przepalona pszenica, która nadaje mu ciemny kolor i powoduje, że piwo jest jakby lekko słodkie – kontynuował browarnik swą opowieść.

pracował tam, gdzie zginął jego ojciec

Uwarzone piwo szło do wani, gdzie dojrzewało w celu schłodzenia. Później ściągano je do dużych kadzi, pierwotnie drewnianych, później betonowych. Ich pojemność wynosiła ok. 400 hektolitrow. W nich piwo kwaśnięło się przez 14 dni, powstawała przy tym gruba warstwa piany. Do kadzi dodawano drożdże piwne. Te po wykwaszeniu usadzały się na dnie kadzi, a po ściągnięciu piwa do dużych beczek zbierano je i ponownie używano do produkcji kolejnej warki. W beczkach kontynuowano proces kwaszenia, który trwał przez dwa mie-



Etykiety piwne z karwińskiego browaru

siące. Dopiero potem piwo rozlewano do zwykłych, „gospodzkich” beczek lub do butelek.

Duże kadzie, do których ściągano piwo po wychłodzeniu, stały się przyczyną tragicznej śmierci ojca Alojzego Spilaka, pochodzącego z Jabłonkowa. – Ojciec miał w browarze śmiertelny wypadek, gdy byłem jeszcze mały. Pewnego dnia mył te duże kadzie piwne. Były nachylone, by dobrze dało się je wymyć w środku. Jedna z nich przewróciła się na ojca i przygniotła go. Prowadzono w tej sprawie śledztwo i od tego czasu kadzie musiały być zabezpieczone hakami, by nie doszło do powtórnego wypadku – wspominał Spilak w rozmowie z Józefem Chmielem. Gdy jego ojciec zmarł, był kilkumiesięcznym niemowlęciem. Mając 19 lat, w 1928 roku, pan Alojzy sam jednak rozpoczął pracę w browarze. Jako zwykły robotnik, na tym samym stanowisku co jego zmarły ojciec. Również wymywał kadzie – w tym czasie już betonowe. – Później pracowałem na piętze, gdzie się piwo chłodziło. Tam bardzo trzeba było dbać o czystość. . .

konkurent pilzna

Józef Słowik, urodzony w 1919 roku w Darkowie, trafił do browaru dopiero po zakończeniu II wojny światowej, po powrocie z robót przymusowych w Niemczech, dokąd wywieźli jego i całą jego rodzinę Niemcy. – W karwińskim browarze przepracowałem dziewięć lat, do czasu, nim browar zlikwidowano – wspominał. Był pomocnikiem kierowcy przy rozwózce piwa. – Latem, gdy zapotrzebowanie na piwo było duże, pracowaliśmy po 10-12 godzin dziennie, a czasem nawet 14. Zarobki w browarze nie były na zbyt wysokim poziomie, w górnictwie zarabiano się wtedy o wiele więcej, ale ja byłem zadowolony – opowiadał w 1985 roku.

W zakładzie produkowano kilka gatunków piwa. Na wystawie rzemieślniczo-gospodarczej w 1924 roku dyrekcja Browaru Larisch-Mönnicha wymieniała następujące: 20° porter (czarne piwo), 16° eksportowe piwo jasne, 12° piwo jasne, 10° piwo jasne oraz 10° piwo ciemne. W czasie wojny produkowano również piwo bezalkoholowe przeznaczone dla żołnierzy na front. Karwińskie piwo



Józef Chmiel ceni sobie butelki z dawnych karwińskich browarów (fot. Danuta Chlup)

było poważnym konkurentem piwa pilzneńskiego. Józef Chmiel pokazuje mi fotokopie etykiet piwnych z różnych okresów, wykonanych w różnych językach – niemieckim, polskim, czeskim, słowackim: Karwiński Zdrój Zamkowy, Karwińskie Piwo Słodowe, Bok Karwiński, Prazdrój Karwiński, Karwiner Bier, Malz-Einfachbier. . .

W latach 50. ubiegłego wieku dla ówczesnych decydentów ważniejszy od piwa był węgiel, potrzebny do ekstensywnego rozwoju przemysłu ciężkiego. Stopniowo zburzono Solcę i całą starą Karwinę, w gruzach legł browar. Jego dawni pracownicy wspominali, że fundamenty słodowni były na tyle mocne, że do ich likwidacji trzeba było powołać wojskowych saperów. . .

Zdjęcia archiwalne – ze zbiorów Józefa Chmiela.



marzec



marzec

1 Cz Antoni, Radosław, Bedřich	☾	16 Pt Izabela, Hilary, Elena
2 Pt Helena, Paweł, Anežka		17 So Zbigniew, Partyk, Vlastimil
3 So Tycjan, Kunegunda, Kamil		18 N Cyryl, Edward, Eduard
4 N Eugeniusz, Kazimierz, Stela		19 Po Józef, Bogdan, Josef
5 Po Oliwia, Fryderyk, Kazimír		20 Wt Klaudia, Klemens, Světlana
6 Wt Róża, Wiktor, Miroslav		21 Śr Benedykt, Lubomir, Radek
7 Śr Paweł, Tomasz, Tomáš		22 Cz Bogusław, Katarzyna, Leona
	Dzień Kobiet	
8 Cz Beata, Wincenty, Gabriela	○	23 Pt Feliks, Pelagia, Ivona
9 Pt Katarzyna, Franciszka, Františka		24 So Marek, Gabriel, Gabriel
10 So Cyprian, Marcel, Viktorie		Zmiana czasu z zimowego na letni
11 N Benedykt, Konstanty, Anděla		25 N Mariola, Nikodem, Marián, Hugo
12 Pn Bernard, Grzegorz, Řehoř		26 Po Teodor, Emanuel, Emanuel
13 Wt Bożena, Krystyna, Růžena		27 Wt Lidia, Ernest, Dita
14 Śr Leon, Matylda, Rút		28 Śr Aleksander, Renata, Soňa
15 Cz Ludwika, Klemens, Ida	☾	29 Cz Marek, Eustachy, Tařana
		30 Pt Dobromir, Leonard, Arnořt
		31 So Balbina, Gwidon, Kvido

bonsai

*Była wierzbą płaczącą, przynudzającą.
I przyszedł los-ogrodnik z nożycami.
Poprzycinał, co się dało.*

*Teraz jest jak cool bonsai,
krzew modny.
Poukładany. Chłodny.*

Renata Putzlacher

polskie towarzystwo turystyczno – sportowe „beskid śląski” w rc, 1922 – 2012

Halina Twardzik

W szerokim spektrum organizacji polskich istniejących na Zaolziu na początku drugiej dekady XXI wieku, „Beskid Śląski” zajmuje wybitne miejsce. Jest organizacją posiadającą bogatą historię włącznie z wymuszoną przerwą w działalności na długich czterdzieści lat. Jest organizacją bardzo liczną, która w ostatnim dziesięcioleciu podwoiła ilość swoich członków – zrzesza prawie 600 miłośników turystyki i sportu. A przede wszystkim jest organizacją bardzo aktywną – corocznie zorganizuje ponad 50 całonocnych imprez, liczne wyjazdy zagraniczne do Polski i Słowacji oraz wycieczki edukacyjne. Od dziewięćdziesięciu już lat propaguje ruch turystyczny i sport, rozwija inicjatywy i działania sprzyjające rozwojowi kultury

fizycznej, uczy pozytywnego stosunku do gór i przyrody oraz przywiązania do regionu Ziemi Cieszyńskiej. „Beskid Śląski” jest również organizacją, która od swego zarania po dzień dzisiejszy w praktyce realizuje i propaguje hasło wyrażone popularnym zwrotem: *Postaw na polskość*.

Historia Towarzystwa ściśle spleta się z zawiłymi dziejami regionu cieszyńskiego. Polski ruch turystyczny na terenie Śląska Cieszyńskiego zaczął kiełkować na początku XX wieku a pierwsza organizacja turystyczna, która swym zasięgiem obejmowała Beskid Śląski, została założona pod nazwą Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid” w roku 1909. Organizacja ta wybudowała swoje pierwsze schronisko na Ropiczce w 1913 roku, które pięć



Wycieczka Beskidu Śląskiego do Krakowa na Zjazd Polaków z Zagranic, 1934



Schronisko na Kozubowej, 1937

lat później, w maju 1918 roku, spłonęło z niewyjaśnionych dotąd przyczyn. Pierwotnie PTT „Beskid” zamierzało odbudować spalone schronisko, jednak w końcu podjęto decyzję o zbiorce funduszy na wybudowanie schroniska na dogodniejszym miejscu – na Stożku. Jego budowa rozpoczęła się wiosną 1920 roku, otwarte zostało dwa lata później.

Okres po I wojnie światowej był dla ludności Śląska Cieszyńskiego okresem przełomowym. Jak wiadomo, na podstawie decyzji Rady Ambasadorów z dnia 28. 7. 1920 Śląsk Cieszyński podzielono na część polską i czeską. Szerokie rzesze społeczeństwa polskiego w Czechosłowacji zostały bez własnej organizacji turystycznej, albowiem centrala PTT „Beskid” oraz majątek tej organizacji należały do Polski. Zaistniała więc potrzeba utworzenia nowej organizacji turystycznej dla polskiej ludności w Czechosłowacji. Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid Śląski” w Czechosłowacji powstaje 26 marca 1922 roku w Orłowej. Prezesem został jego współzałożyciel Władysław Wójcik z Orłowej. Od samego początku zadaniem nadrzędnym Towarzystwa było wybudowanie własnego schroniska w górach. Po znalezieniu odpowiedniego miejsca i zakupieniu gruntów zamiar ten urzeczywistniono i 8 września 1929 roku zostało uroczyste otwarcie schronisko na Kozubowej. Była to zarazem wielka manifestacja ludności polskiej. Otwarcie tego schroniska to również przełomowy moment w rozwoju turystyki oraz narciarstwa. Oprócz schroniska „Beskid Śląski” wybudował także siedem skoczni narciarskich.

Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej garstka byłych członków „Beskidu Śląskiego” postanowiła odnowić PTTS i już 14 sierpnia 1945 roku w Karwinie odbyło się Walne Zgromadzenie towarzystwa, w którym wzięło udział 42 członków. I pomimo tego, że działalność towarzystwa zaczęła rozwijać się w szybkim tempie, okres ten trwał bardzo krótko – niespełna trzy lata. Do dnia, kiedy ówczesny prezes Gustaw Zuczek otrzymuje pismo od referenta bezpieczeństwa Linharta z Ostrawy z dnia 13.2.1948 r. zawierające decyzję ukończenia działalności PTTS „Beskid Śląski” w ČSR. Decyzja ta sprawiła, że przez cały okres trwania w naszym kraju tzw. realnego socjalizmu jakakolwiek działalność polskiego środowiska turystycznego na Zaozliu była zawieszona. Ponadto 9 lutego 1973 roku jedyne polskie schronisko na Kozubowej spłonęło.

Zmiana na lepsze miała nastąpić dopiero po 1989 roku. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Federacyjnej Republiki Czechosłowackiej decyzją z dnia 15 października 1991 zezwala na reaktywację i wznowienie działalności Towarzystwa, które tym samym staje się kontynuatorem i spadkobiercą przedwojennego „Beskidu Śląskiego”. Na konstituującym Walnym Zgromadzeniu w dniu 20 listopada 1991 zostaje wybrany pierwszy zarząd towarzystwa z siedzibą w Czeskim Cieszynie. Prezesem zostaje Bronisław Mencner. W następnych latach funkcję tę pełnili kolejno: Franciszka Chocholáč (1992-2001), Tadeusz Stec (2001-2004), Władysław Janik (2004-2009) i Halina Twardzik (od roku 2010).

Lata po reaktywacji „Beskidu Śląskiego” wypełnione były przede wszystkim jednodniowymi pieszymi wycieczkami w Beskidy i w najbliższe pasma górskie na Morawach. Nieco później zaczęto organizować także wycieczki autokarowe. Ich inicjatorem był Jan Heczko organizując wyjazd na Groń Jana Pawła II. W roku 2002 postanowiono uatrakcyjnić program turystyczny w postaci tygodniowych wyjazdów w bardziej odległe okolice. Pomysłodawcą i kierownikiem pierwszej wycieczki na Szumawę był Władysław Majewski. Okazało się, że ten niejako „wyjazd próbny” był strzałem w dziesiątkę. Rok później, a dokładnie od 7 do 14 września 2003 roku, odbyła się pierwsza wycieczka w Bieszczady. Od tej pory wycieczki tygodnio-



Noworoczny wymarsz na Skalkę, styczeń 2011

we na stałe wpisały się w kalendarz działalności organizacji. Zwiedzono już Góry Izerskie, Góry Orlickie, Słowacki Raj, Tatry z czeskiej i polskiej strony, Góry Kruszcowe, Karkonosze. Od 2008 roku członkowie „Beskidu Śląskiego” mają możliwość uczestniczenia w tygodniowych wyjazdach w włoskie Dolomity. Ich celem są oczywiście wspinaczki na szczyty, przełęcze oraz wysoko położone schroniska górskie w okolicach Cortiny d’Ampezzo. Wyjazdy organizowane są przez osoby prywatne (zakwaterowanie i wyżywienie zapewnia turystom Pastorační dům Velehrad w miejscowości San Martino).

Wycieczki wtorkowe to osobny rozdział w działalności „Beskidu Śląskiego”. Organizowane są przede wszystkim z myślą o emerytach. A więc nie mają na celu zdobywania wysokich szczytów ani pokonywania trudnych szlaków. Ich zadanie to odkrywanie piękna Beskidu Cieszyńskiego i pokazanie ludziom ciekawostek regionu, które nie są ogólnie znane. Do ciekawszych przedsięwzięć należą spacerunki po przygranicznych górach. Uczestnicy podjeżdżają pociągiem do podnóża naszych

lub słowackich gór, lub autokarem do gór na terenie Polski. Dużym zainteresowaniem cieszą się np. szlaki: Nydek – Strzelma – Beskidek – Soszów – Kolybiska, Kubalonka – Kiczory – Stożek – Filipka – Gródek, Ustroń – Równica – Orłowa, Čierne – Herczawa – Komorowski Grón – Girowa – Mosty.

Wycieczki wtorkowe proponują także wyjazdy poza region Beskidu Cieszyńskiego np. zwiedzanie zamków: Hukvaldy, Cvilin, Hradec nad Moravicą czy Štramberk. Wyjazdy są zazwyczaj bardzo udane. Z prostego powodu – świetne przygotowanie i ciekawy program. Inna, niezwykła propozycja z listy wycieczek wtorkowych to 20-kilometrowa wędrówka wzdłuż rzeki Łucyny, od Dobracic po Hawierzów, ze zwiedzaniem objętych ochroną meandrów rzeki.

W 1993 roku została wydana pierwsza Książeczka Turystyczna, w której turyści odnotowywali kolejno zdobywane wyznaczone szczyty górskie, co było niezbędnym warunkiem uzyskania odznaczeń. Kolejną książeczkę turystyczną wydano w 1994 roku pod ha-

stem „Beskidy bez granic” a zobowiązywała do zdobywania szczytów również na terenie Polski i Słowacji. W 2001 roku wystawiono wszystkim członkom nowe legitymacje członkowskie, do których wpisywane są wszystkie zdobyte odznaki turystyczne i odznaczenia. W latach 2008 – 2012 zdobycie konkretnych szczytów w Beskidach po polskiej, czeskiej i słowackiej stronie umożliwiało (i umożliwia nadal) zdobycie odznaki MTO BESKI/YDY.

Rok 2002 był rokiem jubileuszowym. Z okazji 80. rocznicy założenia PTTS „Beskid Śląski” została wydana publikacja „Góry w plecaku”, otwarto wystawę prezentującą dorobek Towarzystwa, było też uroczyste zebranie z udziałem wielu zacnych gości z Republiki Czeskiej i Rzeczypospolitej Polskiej. Przy tej okazji Konsul Generalny RP w Ostrawie odznaczył czterech członków „Beskidu Śląskiego” dwoma srebrnymi i dwoma złotymi Krzyżami Zasługi udzielonymi przez prezydenta RP. Towarzystwo bardzo blisko współpracuje ze zaprzyjaź-

nionymi klubami turystycznymi z Polski – szczególnie z PTTK w Cieszynie, Słowacji a także z Klubem Czeskich Turystów.

Pomyślnie rozwija się również działalność Sekcji Sportowej przysięgniętej przed laty z ZG PZKO. Koordynowaniem zadań sportowych w nowych warunkach organizacyjnych zajął się od roku 2004 Jan Cymorek. Sekcji Sportowa jest organizatorem Rajdu o Kyrpce Macieja i turnieju tenisa stołowego. Członkowie sekcji uczestniczą w „Złotym Rajdzie” i w „Białym Rajdzie” oraz przy organizacji mistrzostw PSP w tenisie stołowym. Oprócz tego członkowie sekcji kilkakrotnie uczestniczyli w Rajdzie Górskim „Śladami Jana Pawła II” zorganizowanym przez PTTK Cieszyn, oraz w rajdach zimowych „Do Źródeł Wisły”, organizowanych przez PPTK Wisła. Reprezentacje zaolziańskich sportowców biorą udział w zimowych i letnich Światowych Igrzyskach Polonijnych. Z dużym sukcesem.

Pełny obraz działalności uzupełnia działalność Sekcji Kolarskiej „Beskidu Śląskiego” założonej w 2001 roku przez



Rozpoczęcie sezonu turystycznego, Praszynka, luty 2011



Wycieczka wtorkowa, Hradec nad Moravicí, maj 2011



Dolomity, Marmarole, lipiec 2011



Obóz kolarski, Osoblaha, sierpień 2011

Karola Fukałę, Mariana Palowskiego, Józefa Goćka, Helenę Adamcówną i innych. Od samego początku wycieczki kolarskie były zarazem wycieczkami poznawczymi. Zwiedzano ciekawe miejsca, zapoznając się z miejscową historią i łącząc sportowy zapał z miłością do regionu. Od roku 2003 kolarze wprowadzili do swego planu imprez także wycieczki tygodniowe zwane obozami kolarskimi. Od samego początku na rowerowych wyprawach „Beskidu Śląskiego” zaczęli się pojawiać uczestnicy z cieszyńskiego PTTK „Ondraszek”. Pierwszym udokumentowanym aktem współpracy jest moment, kiedy Władysław Kristen proponuje klubowi „Ondraszek” wspólną organizację pierwszego „Rajdu Kolarskiego do źródła Olzy”. Wzajemne kontakty rowerzystów z obu stron Olzy przeszły ogromną meta-

morfozę, począwszy od luźnych spotkań do zaplanowanej współpracy. Co ważne, była to inicjatywa oddolna pasjonatów turystyki rowerowej. Główną rolę w organizowaniu i koordynowaniu wspólnych rowerowych wypraw odgrywa Zbigniew Pawlik, prezes Klubu Kolarskiego „Ondraszek” PTTK Cieszyn.

Jednego jestem pewna: w następnym dziesięcioleciach „Beskidziocy” dalej będą wędrować po leśnych ścieżkach i zdobywać szczyty gór i przemierzać drogi na siodełku rowerowym. Może tylko formy organizowania wycieczek ulegną modernizacji, na przykład poprzez założenie profilu na Facebooku. A może książeczki turystyczne w wersji elektronicznej? Kto wie . . .

Zdjęcia z archiwum Beskidu Śląskiego

ksiądz rudolf płoszek – inicjator budowy kaplicy na kozubowej

Czesław Gamrot

Ciekawą postacią był bez wątpienia długoletni proboszcz parafii rzymsko-katolickiej w Gnojniku Rudolf Płoszek – nie tylko wybitny polski działacz narodowy, ale też zapalony turysta. Zostawił po sobie trwały ślad w postaci kaplicy p. w. św. Anny na Kozubowej, której budowę sam zainicjował.

Rudolf Płoszek urodził się 17 kwietnia 1880 w Trzyniecu. Dnia 23 lipca 1907 otrzymał święcenia kapłańskie. Karierę duchownego katolickiego rozpoczął jako wikary



Kaplica na Kozubowej. Pod koniec lat 90-tych kapliczkę poddano kompleksowej rekonstrukcji, która została sfinansowana z datków wiernych oraz dzięki finansowemu wsparciu okolicznych gmin. Jej 15-metrowa wieża z jednym dzwonem bywa niekiedy udostępniana jako wieża widokowa. Fot. Czesław Gamrot

w parafiach Śląska Opawskiego, następnie w Ustroniu, Zarzeczcu i w Trzyniecu, by w końcu w 1913 r. trafić jako administrator do Gnojnika, gdzie pięć lat później został proboszczem. Rok później przybyła za nim jego matka Maria. W roku 1915 zmarł ojciec Płoszka Franciszek, a on sam musiał zaciągnąć się w szeregi armii auto-węgierskiej jako kapelan wojskowy. Na froncie trafił do niewoli rosyjskiej. Do Gnojnika powrócił w roku 1918. Gospodarstwo na farze w międzyczasie prowadziła jego matka. Maria Płoszkowa zmarła 27 marca 1930 w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat. Pogrzeb odbył się w dwa dni później. Pochowana została na gnojnickim cmentarzu.

Rudolf Płoszek był znanym melomanem. Pasjonował się nie tylko śpiewem kościelnym uchodząc w tej dziedzinie za znawcę, ale muzyką w ogóle. Nie powinno zatem nikogo dziwić, że w kwietniu 1926 roku kupił, jako pierwszy w gminie, radio. Można też przypuszczać, że był dobrym gospodarzem, bowiem w gazecie Związku Śląskich Katolików Nasz Kraj można było kilka lat później przeczytać, że za najlepszą dojną krowę na czechosłowackim Śląsku była w lipcu 1931 uważana krowa proboszcza Rudolfa Płoszka. W roku 1930 dała ponad cztery tysiące litrów mleka.

Od roku 1932 Rudolf Płoszek pełnił obowiązki sekretarza Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, udzielając się zarazem jako jeden z głównych działaczy Związku Śląskich Katolików w Czechosłowacji. Na zjazd katolików w Pradze, który odbył się w dniach 29 – 30 czerwca 1935 z parafii gnojnickiej przyjechało 43 wiernych. Oczywiście na czele z księdzem Płoszkim.

Był też wielkim miłośnikiem i propagatorem turystyki, czemu dał wyraz swoim członkostwem w Polskim Towarzystwie Turystycznym „Beskid Śląski” w Czechosłowacji.



Uroczyste poświęcenie kaplicy na Kozubowej dnia 24 lipca 1937 zgromadziło tysiące wiernych z całego Śląska. Od tego czasu odbywają się tutaj rokrocznie popularne odpusty. Fot. Ośrodek Dokumentalny Kongresu Polaków

cji. W latach 1935 – 1938 był pierwszym wiceprezesem tej organizacji. Dzięki jego staraniom w roku 1937 na Kozubowej stanęła kaplica p. w. św. Anny, czyli patronki małżeństw, matek, wdów, piekarzy, młynarzy i żeglarzy. Cel jaki przyświecał Proszkowi był jeden – umożliwienie turystom i sportowcom przebywającym w tutejszym schronisku „Beskidu Śląskiego” uczestniczenia w mszy świętej. Na budowę kaplicy udało mu się zgromadzić środki finansowe w wysokości 126 tys. ówczesnych koron. Możliwe to



Grób Rudolfa Płoszka i jego rodziców na cmentarzu katolickim w Gnojniku. Fot. Czesław Gamrot



W gronie miłośników gór na Kozubowej. Fot. Ośrodek Dokumentalny Kongresu Polaków

było również dzięki wsparciu finansowemu ze strony dr Wacława Olszaka, burmistrza Karwiny, lekarza, działacza narodowego i społecznego, jak też niektórych zaprzyjaźnionych księży i innych ofiarodawców. Inicjatywę powstania kaplicy poparł również znacząco „Beskid Śląski”, odstępując działkę pod budowę.

„W niedzielę 24 lipca przybrała Kozubowa szatę niezwykle świąteczną. W dzień ten odbyło się uroczyste poświęcenie zbudowanego w minionym roku kościółka ka-

tolickiego na szczycie, połączone z pierwszym odpustem. Z tej okazji zeszły się na górze wielotysięczne tłumy ludności naszej z całego Śląska. Tak licznych gości jeszcze Kozubowa nie witała. Aktu poświęcenia dokonał inicjator budowy i założyciel ks. prałat Płoszek z Gnojnika. Kazanie uroczystościowe wygłosił ks. Maciejczek z Frysztatu. Następnie odprawił w kaplicy pierwszą uroczystą mszę świętą ks. Płoszek," pisała wychodząca wówczas polska gazeta Nasz Lud z dnia 31. lipca 1937. Inne wychodzące wówczas pismo, Dziennik Polski z dnia 27 lipca 1937, oszacowało ilość zgromadzonych ludzi na co najmniej dziesięć tysięcy. „Takich tłumów na Kozubowej jeszcze nie widziano. Zaznaczyć należy, że impreza na Kozubowej przewyższała podobne imprezy w Beskidach na Praszywej i Herczywie, ale była również inną. Miała bowiem nasz polski charakter”, podkreślił redaktor Dziennika. Zebrało się też sporo duchowieństwa katolickiego z ks. dziekanem Hanslikiem z Jabłonkowa na czele. Ponieważ uroczystość miała charakter nie tylko kościelny, ale też i narodowy, wzięło w niej udział wielu przedstawicieli organizacji narodowych. Przybyły też różne procesje z chorągwiami a harcerze karwińscy w sobotni wieczór zapalili na szczycie góry wielkie ognisko.

W 1938 roku Płoszek dał również wybudować własnym kosztem połączenie telefoniczne na Kozubową i zabiegał, by tamtejsze schronisko wybudowane w 1929 roku przez „Beskid Śląski”, stało na odpowiednim poziomie zapewniając turystom wszelkie wygody. W okresie międzywojennym dużą popularnością cieszyły się odpusty w sąsiednich Trzanowicach, które należały do parafii gnojnickiej. Ksiądz Płoszek miał w zwyczaju zapraszać na nie kaznodziei z sąsiednich parafii, przede wszystkim z Domasłowic i Cierlicka.

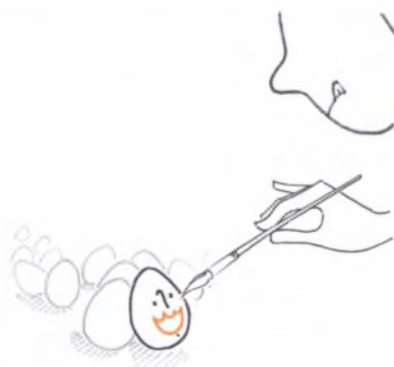
Wkrótce po wybuchu drugiej wojny światowej, dnia 8 września 1939 Płoszek został aresztowany i osadzony w więzieniu w Cieszynie. 26 września został wprawdzie zwolniony, pod warunkiem przebywania w areszcie domowym na farze, ale stan jego zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. Do Gnojnika wrócił bowiem ze śladami pobicia i tortur. Zabroniono mu też wykonywania obowiązków proboszcza parafii, stąd konieczne zastępstwo Teodora Lichoty, Pawła Lipki i Franciszka Kałuży. Na skutek

otrzymywanych w więzieniu zastrzyków, krew księdza uległa zatruciu, co stopniowo doprowadziło do jego zgonu na gnojnickiej farze dnia 5 października 1940. Pochowany został na miejscowym cmentarzu katolickim, obok swoich rodziców. Nowym proboszczem został pochodzący z Frysztatu ksiądz Fryderyk Żyła.

Oprócz kaplicy św. Anny trwałym śladem działalności Płoszka jest stojący w zachodniej części Żukowa Górnego Biernoci kamienny krzyż, który w 1930 roku stanął na miejscu drewnianego krzyża z 1906 r. Krzyż wyciosany z piaszkowca godulskiego przez parafianina Łodkę powstał według projektu właśnie Rudolfa Płoszka.



Gnojnicki proboszcz Rudolf Płoszek przed kaplicą p. w. św. Anny na Kozubowej, która powstała dzięki jego staraniom. Fot. Ośrodek Dokumentalny Kongresu Polaków



kwiecień



kwiecień

1 N Zbigniew, Grażyna, Hugo

Prima Aprilis

2 Pn Franciszek, Władysław, Erika

3 Wt Ryszard, Pankracy, Richard

4 Śr Wacław, Izidor, Ivana

5 Cz Irena, Wincenty, Mirosława

6 Pt Celestyn, Wilhelm, Vendula



7 So Donat, Herman, Heřman

Wielkanoc

8 N January, August, Ema

Poniedziałek Wielkanocny

9 Pn Maria, Marcel, Dušan

10 Wt Michał, Makary, Darja

11 Śr Leon, Filip, Izabela

12 Cz Juliusz, Wiktor, Julius

13 Pt Ida, Przemysław, Aleš



14 So Justyna, Walerian, Vincenc

15 N Anastazja, Tytus, Anastázie

16 Pn Julia, Benedykt, Irena

17 Wt Klara, Robert, Rudolf

18 Śr Bogusława, Apoloniusz, Valerie

19 Cz Konrad, Tymon, Rostislav

20 Pt Czesław, Agnieszka, Marcela

21 So Feliks, Anzelm, Alexandra



22 N Leon, Łukasz, Evženie

23 Pn Jerzy, Wojciech, Vojtěch

24 Wt Grzegorz, Horacy, Jiří

25 Śr Marek, Jarosław, Marek

26 Cz Marzena, Marcelin, Oto

27 Pt Zyta, Teofil, Jaroslav

28 So Patrik, Waleria, Vlastislav

29 N Piotr, Paweł, Robert



30 Pn Katarzyna, Jakub, Blahoslav

życie sportowe w księstwie cieszyńskim a.d. 1912

Ze sportu. Polonia — M. Ostrawa 0:0 (1:4). Wynik matchu, rozgrywanego się między Polonią a Mor. Ostrawą w oba dni świąt, 7. i 8. kwietnia, był niespodziewany. Ostrawa, mimo chaotyczności i braku sprawności okazała się zwycięską nad składną zgraną Polonią z Krakowa. Ostrawa atakuje śmiało i pewnie „jak u siebie”. Polonia zawsze składna i kombinuje dobrze; piłkę prowadzi nieraz z zadziwiającą zręcznością, orientuje się szybko, składnie i żwawo przenosi się z miejsca na miejsce, nie wpadając w zamieszanie. Te zalety techniczne Polonii podziwiali nawet „przychylni” jej Czesi. Z przykrością podnieść musimy niewłaściwe zachowanie się widzów — gołowąsych, którzy głośno wysyłali pod adresem Polonii ordynarne wyzwiska. Zaznaczyć należy postępowanie sędziego p. P., który gdy chodziło o stronę Polonii, wcale sobie skrupułów nie robił, z uznaniem jednak podnieść należy, że co zaniedbał z jednej strony, tego nie omieszkął powetować drugiej stronie i tu przyznać trzeba, był przesadnie skrupulatnym.

„Dziennik Cieszyński”, 12 kwietnia 1912

Szkoła japońskiej metody Dziu-Dzicu (Jiu-Jizu) i szwedzkiej gimnastyki zdrowia w Cieszynie. Zjechał do Cieszyna sławny nauczyciel wspomnianej metody japońskiej i gimnastyki szwedzkiej, p. Aleksander Sumakov, aby i u nas rozpocząć kurs ciekawego sportu Dziu-Dzicu. Ostatnio bawił w Krakowie.

Zachęcamy do tego sportu przedewszystkiem naszych Sokolów.

Zgłoszenia przyjmuje się pod numerem 28 przy ul. Stefanii, II. piętro.

„Dziennik Cieszyński”, 19 kwietnia 1912

klub sportowy „Siła” trzyniec

Izabela Kraus-Žur

O przedwojennym trzynieckim klubie sportowym napisano już wiele. Zamiast kompilować teksty dotyczące historii sportu w Trzyncu a w szczególności piłki nożnej, postanowiłam skorzystać z broszury „30 lat „Siła” Trzyniec” Władysława Oszeldy i Emanuela Guziura, wydanej w 1949 roku nakładem „Głosu Ludu” i zacytować z zachowaniem pisowni oryginalnej jej obszerne fragmenty.

1919-1922 początek był trudny ...

(...) Jakże dawne zdają się być czasy, kiedy to na sportowców uganiających się za piłką nożną, patrzono jak na ludzi niemal obłąkanych, ba, nienormalnych. Wielu spośród nas pamięta morały rodziców, nauczycieli, ciotek i pociotków, urągających sportowi. (...) W tych warunkach rodziła się „Siła” trzyniecka i jej najżywotniejsza sekcja piłki nożnej. Były to lata 1919/20. Lata nakisłe jeszcze wojną, lata jeszcze niespokojne. Młodzież trzyniecka podpatruje jeńców włoskich, grających w piłkę nożną i postanawia ich naśladować. Podoba jej się ten sport. (...) Czy pamiętamy ich jeszcze? ...

Karola Śliwkę, późniejszego posła na sejm, braci Mroczków, braci Balcarków i jeszcze innych? (...) Cenili ruch, nienawidzili dusznych sal gimnastycznych i cierpliwych a w miarę monotonnych ćwiczeń, uprawianych wtedy namiętnie przez młodych i starych. Garstka fanatyków piłkarskich postanowiła zrzeszyć się, zewrzeć swe nieliczne szeregi i dać początek klubowi, który znalazł się w ramach robotniczej organizacji „Siła” jako samodzielna sekcja.

Jak podają stare kroniki, ocalone w czasie wojny, którym przytwierdzają starzy sportowi działacze trzy-

nieccy, wrzesień był tym szczęśliwym miesiącem początku piłkarskiej „Siły”. Wrzesień 1919 roku. Inni uważają jednak, że właściwe narodzenie sekcji piłkarskiej „Siły” trzynieckiej nastąpiło wiosną 1920 roku.

Aktywną bardzo gromadką pionierską była w tym okresie czasu rodzina Balcarków. Obsadziła ona niemal wszystkie „stanowiska” ówczesnego zarządu klubu. (...) Na zieloną murawę (na Cegielni, przyp.) wybiegali wtedy w białych kostiumach sportowych i butach, niestety „cywilnych”, Aszer Ernest (bramkarz), Raszka Jan, Ćwikiel Józef, Mrowiec Józef, Kukuczka Paweł, Nowak Albert, Skalka Rudolf, Sikora, Koselak i jeszcze trochę innych. (...)

Szeregi piłkarzy rosły; stworzono nawet drugą rezerwową drużynę. Pierwszy mecz został rozegrany w czerwcu 1920 roku z niemieckim DSK Teschen; rezerwa mierzyła się w tym czasie z „Piastem” cieszyńskim. Były to jasne chwile na tle ciemnej rzeczywistości, bo trudności zaczęły wyrastać jedna po drugiej. (...) Któż miał je (pieniądze, przyp.) wtedy ofiarować klubowi, stawiającemu pierwsze kroki w swej karierze?

Huta?... Państwo?... Gmina?...

Nie, z tych stron wiała obojętność, zabarwiona – jakże często – złą wolą. Klub zakładali robotnicy, żyjący z pracy rąk, a tym nie zbywało na dochodach. (Adnotacje: „Siła” powstała z inicjatywy robotników i hutników trzynieckich. U zarania swego istnienia miała ona w swych szeregach 98% robotników i 2% inteligencji pracującej.) ... Inne sekcje „Siły” borykały się z równie wielkimi trudnościami finansowymi.

Sytuacja klubu stała się wręcz krytyczną, gdy w Trzyncu powstały nowe kluby piłkarskie: niemiecki DSV Trzynietz (1922) i czeski „spolek” SK Třinec



KS „Siła” Trzyniec, 1928. Stoją od lewej: Bojda, Land (Szpyra), Kaczmarczyk, Staszko, Kraus, Sekuła, . . . , Lanc (Bobek), . . . , Klepacz, Madejczyk i Peterek (fot. zbiory prywatne Eduarda Machaczka)

(23.8.1923, przyp.). Zaczęły się targi o lepszych graczy, z których wielu dało się skusić tym, co lepiej płacili. Robotniczy klub „Siła” pozbawiony protekcji pracodawców z hut trzynieckich musiał ulegać przewadze zamożniejszych. Poczieszano się jednak jednym. „Siła” nie tylko jako sekcja, ale przede wszystkim jako organizacja . . . krzepła. Rosło uświadczenie; sekcje takie jak: chórowa, teatralna i turystyczna wykazują wielką dynamikę rozwojową. Popularność zdobyła sobie sekcja ciężkoatletyczna, licznych wyznawców miała też i sekcja gimnastyczna. (. . .)

1922-1927 okres przelomowy

Trudne były pierwsze lata istnienia klubu. Wiele robiono, aby utrzymać go na poziomie. (. . .) Ustępowały zarządy, ludzi chwiejnych, zastępowali inni, wytrwali. Kroniki mówią, że w latach 1922-1927 sekretarzem klubu został wybrany Martinek Karol, członkami zaś zarządu zostali: Nowak Jan, Liszka Jan, Peterek

i Neubauer. (. . .) . . . klub uzupełnia swe szeregi graczami młodymi. Powstają drużyny juniorów. W pierwsze drużynie gra w tym czasie 16-tu, a w drugiej drużynie 14-tu graczy. (. . .) W „Sile” grają renomowane asy jak: Juzof, Gwóźdź, Breslauer, Zajda i inni. W roku 1924 z reprezentacją klubów robotniczych Pragi „Siła” uzyskuje zaszczytny wynik 2:3, w roku zaś następnym zdobywa puchar Morawca jako najlepszy zespół piłkarski Trzyńca. (Wtenczas w drużynie grali: Piechaczek, Ocieczek, Śliwka, Hes, Pawlik, Raszka, Kobolt, Adamik, Ćwikiel, Turoń, Deutsch) . . . Ogółem w roku 1924 na 27 rozegranych meczów piłkarskich „Siła” przegrywa zaledwie 5.

1928-1935 na pełnym gazie

(. . .) Rok 1928 przynosi zmianę zarządu (. . .) nowy zarząd opiera się głównie na prezesie klubu, którym został wybrany Kornuta Piotr; sekretarzem zostaje Śliż Józef a kapitanem drużyny Staszko Józef. (. . .)



KS „Siła” Trzyniec, przed meczem z Unią Morawska Ostrawa, czerwiec 1931 (fot. zbiory prywatne Eduarda Machaczka)

Zwiększa się i to znacznie liczba widzów na zawodach. „Siła” zyskuje sobie coraz więcej sympatyków. (...) Na terenie Trzynieca „Siła” jest najlepszym zespołem piłkarskim. Jeśli chodzi o tzw. „morale” klubu, to klasyfikuje ją najlepiej fakt, że w roku 1928 zdobywa puchar „moralności”, ufundowany przez naczelnego dyrektora hut trzynieckich, Thedrela. (...) Ogółem od roku 1922 do 1935 rozegrano blisko 500 oficjalnych meczów, z których dwie trzecie rostrzyga klub na swoją korzyść. (...)

Chlubą „Siły” była zawsze młodzież (t. zw. „dorost”). Już w roku 1933 „dorost” ten zdobywa mistrzostwo okręgu cieszyńskiego; swój sukces powtarzają ci najmłodszy piłkarze także i w roku 1935 (...) stosunek bramek 75:9 mówi sam za siebie. W tym też roku „Siła” (I A) awansuje do I klasy Cieszyńskiego Okręgu Piłkarskiego (TŻF), (...) Obok piłki nożnej rozwijają się w okresie od roku 1922-1935 także i inne sekcje, jak lekkoatletyka, tenis stołowy, kolarstwo i inne. Organizacyjnie „Siła” należy do Związku Polskich Klubów Sportowych w Czechosłowacji, w których odgrywa dominującą rolę, oraz do Czechosłowackiego Związku Piłki Nożnej w Pradze.

Anotacja: najwięcej meczów rozegrali w „Sile”: Kraus Wilhelm 504, Staszko Józef 459, Sekula Franciszek 417

1935-1939 polityka walczy ze sportem

Wspaniały rozwój „Siły” doznaje zahamowania w latach następnych. Czyżby zapał ostygł?... Czyżby brakło czynnych sportowców? Nie. Cóż więc stanęło na przeszkodzie? Polityka i politykierstwo. Pierwsza była zwierzchnia (...) kierowana nacjonalistycznym rozumem. (...) Nie gardziła przekupstwem, naciskiem administracyjnym, groźbą zwolnienia z pracy. Każdy środek był dobry, byle tylko prowadził do celu. A cel był jeden: zniszczyć „Siłę” moralnie i materialnie. Dlaczego? Z dwu powodów. Bo to był klub polski, bo to był klub robotniczy (...)

1939-1945 lata najtragiczniejsze

(...) Blisko jedna czwarta członków klubu przeszła przez hitlerowskie więzienia i obozy koncentracyjne. Połowa wywieziona została na roboty przymusowe. (...)

Członkowie „Siły”, którzy zginęli w walce o wolność 1939-1945: Sikora Wilhelm – zastrzelony jako żołnierz W.P. w Końskiej-Kanadzie 1.9.1939, Pokluda Ludwik – poległ w D. Lesznej 1.9.1939, Łabaj Józef – poległ

pod Krakowem 1939, Balcarek Franciszek – rozstrzelany w Lublinie 15.8.1940, Husar Józef – Gusen lipiec 1941, Śliwka Karol – jeden z założycieli „Siły”, trybun ludu śląskiego, poseł do parlamentu czsl., zamordowany w Mauthausen 1941, Witosz Ludwik – Oświęcim 1942, Heczko Jan – Dachau 1942, Kraus Fryderyk – Oświęcim 1942, Pindór Karol – Oświęcim 1942, Siedlaczek Alojzy – Wiedeń 1943, Dänemark Ludwik – rozstrzelany w D. Lesznej 1943, Madejczyk Franciszek – Oświęcim 1943, Zientek Adolf – zginął w powstaniu w Warszawie 1944, Kiedroń Jan – Wiedeń 1944, Mrózek Władysław – zamordowany w Krakowie (daty brak, przyp.), Kornuta Piotr – Oświęcim 5.1.1945, Śliż Józef – rozstrzelany w kwietniu 1945.

1945-1949 odrodzenie

(...) w sierpniu 1945 roku odbywa się pierwsze wojenne Walne zebranie „Siły”, na którym poza protektorami klubu Pawłem Cieślarem i Pituchą uczestniczyło ponad 100 osób.(...) Komitet organizacyjny z 1945 roku: Balcarek Ludwik, Buba Franciszek, Hławiczka Jan, Kraus Wilhelm, Łabaj Rudolf, Pitucha Alojzy, Wałach Jó-

zef. (...) Tchnięto życie w nowe sekcje sportowe; odżyły sekcje kulturalno-oświatowe. Lecz szowinizm lokalny, ukryty za barierami narodowo-socjalistycznej racji, gniótł każdy ślad postępu. (...)

W roku 1947 poziom „Siłackiej” piłki nożnej jest już wcale wysoki, o czym świadczą najlepiej wyniki. W meczach o puchar Karola Śliwki trzyńczenie zajmują pierwsze miejsce. Liczba członków dochodzi 300. Już nawet w jesieni drużyna trzyniecka zajmuje pierwsze miejsce w swojej tabeli mistrzowskiej. Poza piłką zaczęto uprawiać i inne dziedziny sportu. (...)

W książce „90 let trineckého fotbalu” Eduarda Machaczka można m.in. wyczytać, że w 1945 roku drużyna „Siły” rozegrała 14 spotkań: 6 zwycięskich, 3 remisy i 5 przegranych. W 1946 roku było to już 36 meczy: 21 wygranych, 7 remisowych i 8 przegranych. W tym dwuletnim okresie najlepszym strzelcem był Rudolf Łabaj – 43 bramki. Klub w roku 1945 liczył 253 członków, w 1946 roku 294.

W roku 1947 „Siła” staje się sekcją SMP (Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Czechosłowacji), a w roku 1947/49 wchodzi w skład „Polskiej Rady Sokoła” jako jedna z sekcji trzynieckiego „Sokoła-Siły”. (...) Dziś „Siła”



KS „Siła” Trzyniec, 1935. Stoją od lewej: Wiktor Tomalik, Rudolf Sikora, Józef Staszko, Jan Raszka, Jan Lanc, Rudolf Klepacz, Karol Hliśnikowski, Wilhelm Kraus, Franciszek Sekuła, Paweł Urbaczka, Franciszek Madejczyk (fot. zbiory prywatne Eduarda Machaczka)



Publikacja jubileuszowa Słły Trzyniec, 1935 r.

zajmuje pierwsze miejsce w III klasie cieszyńskiej i jest na najlepszej drodze do dalszych sukcesów. (...) Z nadzieją w sercu wkracza „Słła” Trzyniec w progi czwartego dziesięciolecia istnienia.

Adnotacje: najszcześniejszym strzelcem bramek w drużynach „Słły” w roku 1948 był Supik Jan – strzelił on 59 goli. Najstarszym graczem pierwszej drużyny „Słły” był w latach powojennych Siostrzonek Jan, najmłodszym Kraus Tadeusz. Najpilniejszych graczami „Słły” po wojnie byli bracia Łabajowie, Emil i Rudolf. Pierwszy z nich zagrał 87 meczy, drugi 72; Marosz Jan znalazł się między nimi, mając 82 rozegrane mecze.

Skład 1 A drużyny „Słły” przed meczem z „Górnikiem” Radlin w Trzyńcu dnia 3 VII 1949: A. Sitko (trener), W. Kraus (kierownik drużyny), J. Łabaj (prezes „Słły”), gracze: K. Łabaj, R. Łabaj, E. Łabaj, J. Marosz, A. Sekuła, J. Heczko, K. Walek, J. Wojnar, W. Pyszko, T. Kraus, P. Kłósco

Prezesa „Słły” Trzyniec: Blacarek Ludwik (1919-1927), Kornuta Piotr (1928-1939), Kraus Wilhelm (1945-1947), Bieleś Antoni (1948-1949), Łabaj Jan (1949-1951).



Piłkarze Słły Trzyniec, 1947 (fot. zbiory prywatne rodziny Łabajów)



KS „Sila” Trzyniec, 1949. Stoją od lewej: E. Łabaj, Fr. Wilim, W Rusniok, J. Marosz, R. Walek, J. Wojnar, R. Madejczyk, T. Kraus, A. Sekuła. J. Siostrzonek, J. Białożył, R. Łabaj, E. Bielez (fot. zbiory prywatne Eduarda Machaczka)

Pod koniec 1951 roku dochodzi do „połączenia” drużyn piłkarskich KS „Sila” Trzyniec i SK Železářny Třinec. Wtedy też, czyli w 1951 roku, zostawiając swój dres w kabinie KS „Sila”, wyjeżdża z Trzynieca do Pragi na studia do Tyršova ústavu tělesné výchovy a sportu 19letni wówczas Tadeusz Kraus. Z czasem okazało się, że wtenczas wyjechał jak do tej pory najlepszy trzyniecki piłkarz. Tadeusz Kraus 23 razy zagrał w reprezentacji Czechosłowacji (7 goli), w jej barwach

gra również w 1956 roku, kiedy drużyna narodowa wygrywa jako pierwsza w ogóle z Brazylią na jej własnym boisku, dwukrotnie uczestniczył w piłkarskich mistrzostwach świata (1954 Szwajcaria, 1958 Szwecja), był także przez cztery lata kapitanem praskiej „Sparty”. Kiedy jesienią 2011 roku, na uroczystości z okazji 90lecia trzynieckiego futbolu, spytałam Tadeusza Krausa o to, co jest w piłce nożnej najfajniejsze, odpowiedział: „To, że sie gro”.



Bracia Łabajowie – Jan, Karol, Rudolf, Emil – tym razem na nartach (fot. zbiory prywatne rodziny Łabajów).

nie lubię skoków narciarskich

rozmowa z Eugeniuszem Delongiem

Szczerze powiedziawszy, to oprócz Eugeniusza Delonga nie było jak dotąd w 65-letniej historii PZKO żadnego członka tej organizacji, który byłby dyrektorem generalnym i prezesem zarządu klubu hokejowego grającego w czeskiej ekstraklidze. A przy okazji również prezydenta drugoligowego klubu piłkarskiego. Jak to się stało, że pochodzący z Trzyńca członek Miejscowego Koła PZKO w Mistrzowicach jest tym, kim jest? Przypadek? Niekoniecznie.

Wiadomo powszechnie, jakie pełni Pan funkcje w klubie hokejowym HC Oceláři Třinec, czyli w najlepszym klubie hokejowym w republice w sezonie 2010/2011 jak również w FC Fotbal Třinec. Interesuje mnie zupełnie coś innego. Grał Pan kiedyś w piłkę nożną i hokeja?

Tak, chociaż było to bardzo dawno temu. Po prostu kiedyś na Zaozliu wszyscy grali latem w piłkę a w zimie hokeja. Ja też. Niemniej od piątej klasy, czyli pod koniec lat 50., grałem na Borku za Banik Trzyniec, za „Banik” pomimo tego, że zamiast kopalni obok stała huta. Ale tym się wtedy akurat nikt nie przejmował. Zaś w hokeju grałem „ligę podwórkową”. Ale na tych podwórkach wszystko żeśmy mieli – i lód, i bramki i publiczność.

Na jakich pozycjach Pan grał?

W piłce nożnej środkowy obrońca, w hokeju atak.

Utkwił Panu w pamięci jakiś gol?

Jest taki jeden, z międzyszkolnego meczu piłkarskiego. Oczywiście dla nas, z „1. polskiej” z ulicy Dworcowej największym rywalem była „1. czeska”. No i udało mi się strzelić klasyczną „szubienicę” z 25 metrów. I do dzisiaj pamiętam, że miałem na sobie sprany czerwony dres z numerem 3 na plecach. Natomiast w gimnazjum grałem piłkę za trzyńeckich juniorów.

Brał Pan udział w imprezach sportowych organizowanych przez PZKO?

Często i chętnie. Dużo wtedy tego było, na przykład mecze piłkarskie przed „Gorolskim Świętem”, mecze siatkówki na Festynie Górskim itp., itd. Dwa razy brałem też udział w Igrzyskach Polonijnych, w drużynie siatkarki. Jednak raz, chyba pływaków nam wtedy zabrakło, wystawili mnie na 200 metrów stylem dowolnym. A tam sami zawodowcy. No i była katastrofa.

Nie każdy, kto w młodości gania za piłką lub krążkiem, wiąże swe życie zawodowe ze sportem. Pan tak zrobił, dlaczego?

Z miłości do sportu. Miałem wspaniałych wuefistów – Jana Chmiela, który uczył mnie w podstawówce oraz Wilhelma Franka w gimnazjum. I po pierwszej lekcji z Frankiem wiedziałem, że zostanę nauczycielem WF. Moja pierwsza praca, to właśnie nauczyciel WF w Trzyńcu na Tarasie. Było to w 1969 roku. Potem przeprowadziłem się do Frydku i tam też pracowałem w zawodzie.

Studiował Pan „klasyczną” kombinację WF – geografia?

Nie. WF- język polski. To na Uniwersytecie w Ostrawie. Natomiast w Ołomuńcu na uniwersytecie skończyłem zaocznie kierunek WF-psychologia. Z psychologii też zrobiłem doktorat.

Jakie sporty musiał Pan na studiach zaliczyć?

Wszystkie. Musiałem gimnastykę sportową robić, skoki narciarskie – tego akurat nie lubiłem, alpinizm, musiałem znać wszystkie gry zespołowe, które istnieją czy też zdać egzamin praktyczny z łyżwiarstwa figurowego. . .

No co Pan . . .

No tak, żeby zaliczyć łyżwiarstwo figurowe wszyscy musieliśmy skoczyć Kateda. *(Sprawdziłam – co prawda jest to najprostszy z wszystkich skoków polegający w zasadzie na przeskoczeniu z nogi na nogę, ale przy obrocie 180 stopni).*

Uprawiał Pan na studiach jakiś sport „dobrowolnie” a nie w celu zdania egzaminu?

Owszem, siatkówkę. I w tej dziedzinie sportu „dociagnałem” to najwyżej, bo do reprezentacji akademickiej Czeskiej Republiki. Zaczynałem w Trzyńcu, w Ostrawie grałem za pierwszoligowy klub Nowej Huty oraz „Slavia PF Ostrava”. Aktywną działalność sportową zakończyłem we Frydku.

A potem co, okres hibernacji aż do „Ocelarów”?

Nie. Moja pierwsza funkcja sportowa to szef klubu piłkarskiego Walcowni Blachy we Frydku. I to, oprócz normalnej pracy zawodowej, robiłem przez dwadzieścia lat. Przed dziesięcioma laty ściągnęli mnie do Trzyńca, z czego bardzo się ucieszyłem, chociaż sytuacja trzynieckich drużyn była wtedy katastrofalna – drużyna piłkarska była na ostatnim miejscu, hokejowa na przedostatnim. A moim zadaniem było to zmienić. I chyba mi się udało, bo sytuacja w piłce nożnej jest o wiele lepsza niż była a w hokeju lepsza być nie mogła, bo w 2011 roku staliśmy się mistrzami republiki. A że w najlepszym trzeba przestać, to po bieżącym sezonie 2011/2012 postanowiłem swoją działalność zakończyć.

Nie raz odnoszę wrażenie, że profesjonalny sport to więcej polityki niż sportu.

W hokeju polityki nie ma, w piłce nożnej jest. W ogóle w piłce nożnej, nawet tej lokalnej, jest jakaś dziwna sytuacja. Nie ma na przykład kontaktów z polskimi drużynami. Kiedyś nawet dwa razy w tygodniu spotykały się drużyny z obydwu stron granic, jeździło się

Eugeniusz Delong (pierwszy z lewej, przy piłce) w gimnazjum. (Zdjęcie pochodzi z prywatnych zbiorów E. Delonga)



na sparingi – do Jastrzębia, Rybnika, Gliwic, Katowic, nie mówiąc o Cieszynie, bo tam było się jak w domu. Teraz otwarto granice i nic.

Może problem tkwi w tym, że teraz w sporcie wszystko kręci się wokół pieniędzy?

Cyrk jest straszny. Przy jakiegokolwiek okazji wszyscy biegają i szukają sponsorów. Kiedyś, w naszej szkole podstawowej na Dworcowej, naszymi jedynymi sponsorami byli rodzice a koszulki kupowaliśmy sobie sami. Na mecze jeździło się jednym autobusem, każdy dał po 50 koron i tyle. Teraz każdy chce wiedzieć, ile za mecz dostanie. Ale nie tylko w piłce nożnej tak jest. Kiedyś jak padł rekord świata, to żadnych pieniędzy z tego nie było, tylko czysta radość sportowca. A dzisiaj? Jak nie ma w kontrakcie zagwarantowanej kasy za ewentualne pobicie rekordu świata, to nie będzie się nawet starał. Chyba jedynymi sportowcami, którzy nie patrzą na pieniądze, są szachiści.

Na studiach nie lubił Pan zająć ze skoków narciarskich. A Małysza Pan oglądał?

Nie oglądałem. Jak dla mnie, to w sporcie powinno się cały czas coś nieustannie dziać, więc nie widzę sensu czekać półtorej godziny, żeby zobaczyć dwa kilkusekundowe skoki.

Izabela Kraus-Żur



maj



maj

Święto Pracy

- 1 Wt** Józef, Filip
- 2 Śr** Anatol, Zygmunt, Zikmund
Święto Konstytucji 3 Maja
- 3 Cz** Maria, Antonina, Alexej
- 4 Pt** Monika, Florian, Kvetoslav
- 5 So** Irena, Waldemar, Klaudie
- 6 N** Judyta, Teodor, Radosław ○
- 7 Pn** Róża, Benedykt, Stanisław
Den vítězství (1945)
- 8 Wt** Michał, Stanisław
- 9 Śr** Karolina, Grzegorz, Ctibor
- 10 Cz** Izydor, Antoni, Blažena
- 11 Pt** Franciszek, Ignacy, Svatava
- 12 So** Robert, Serwacy, Pankrác ☾
- 13 N** Maria, Magdalena, Servác
- 14 Pn** Bonifacy, Jeremiasz, Bonifac
- 15 Wt** Zofia, Jan, Žofie
- 16 Śr** Andrzej, Szymon, Přemysl
- 17 Cz** Weronika, Sławomir, Aneta
- 18 Pt** Feliks, Aleksandra, Nataša
- 19 So** Piotr, Mikołaj, Ivo
- 20 N** Józef, Teodor, Zbyšek ●
- 21 Pn** Wiktor, Tymoteusz, Monika
- 22 Wt** Julia, Helena, Emil
- 23 Śr** Iwona, Michał, Vladimír
- 24 Cz** Joanna, Zuzanna, Jana
- 25 Pt** Urban, Grzegorz, Viola
Dzień Matki
- 26 So** Filip, Paulina, Filip
Zielone Świątki
- 27 N** Jan, Juliusz, Valdemar
- 28 Pn** Jaromir, Wilhelm, Vilém ☾
- 29 Wt** Teodozja, Magdalena, Maxmilián
- 30 Śr** Feliks, Ferdynand, Ferdinand
- 31 Cz** Petronela, Teodor, Kamila

egzamin

Polecam cię
naszym przodkom
i oni stoją tam pewnie
teraz
w pełnej gotowości
porzucili swoje manny
i dziewanny (do dziś
czuję w ustach smak
tamtego syropu)

Oni tam stoją
rzucają cień na twoje życie
patrzą jak żonglujesz
iskrami
biorą w ręce
te promyki błyski
i moją zatroskaną głowę

Renata Putzlacher

witkowskie wczoraj

Martyna Radłowska-Obrusnik

Lenka często przychodzi na spotkania MK PZKO w Ostrawie. Z dumą w głosie mówi: „To moi przyjaciele” i przyznaje, że „Zakochała się w Polakach, ich kulturze, literaturze i wierszach”. Nie jest jednak Polką. Jej ślub z „pół-Polakiem” – jak mówi – Stanisławem Kocierzem sprawił, że do dziś nosi polskie nazwisko – Kocierzowa, przysparzając Czechom wiele problemów w wymowie. Lenka rzuca się w oczy. Uwielbia kapelusze (jej pochodząca z Witkovic babcia była modystką). I choć nie jest to osoba „wczorajsza” jej pasją jest ostrawskie, a zwłaszcza witkowskie „wczoraj”...

Jak przyznaje od lat dziecięcych zafascynowana była tą dzielnicą. W wieku dojrzałym, w latach 70-tych, za-

częła sobie zadawać pytania: jak to na Witkowicach było, dlaczego tak właśnie było i kto tam właściwie był.

A było różnorodnie. „Byli Polacy z Galicji, było dużo Niemców i byli Czesi oraz Żydzi. Co po nich pozostało? Zamierająca gwara witkowska – mieszanka wszystkich tych języków.” Tę Lenka próbuje wskrzesić pisząc w niej wiersze i artykuły o historii dzielnicy.

„Teraz rodowitych witkowiczów już prawie nie ma. W latach 60. – 70. Huta Witkowska planowała poszerzenie swego zakładu do obszaru... całej dzielnicy. Wobec czego zarządzono jej zamknięcie. Nie można było rozbudowywać się, ani się sprowadzać”, wspomina. Większość dotychczasowych mieszkań-



Budynek polskiej szkoły (na pierwszym planie), za nim (większy budynek) to szkoła niemiecka (1910) a po 1918 roku czeska (Archiv Vitkovice, a. s.)



Fotografia sali gimnastycznej położonej w budynku głównym szkoły. Z sali korzystały dzieci pobliskich szkół, a więc prawdopodobnie i polskiej (Archiv Vitkovice, a. s.)

ców została wysiedlona i rozlokowana po blokowiskach Ostrawy.

Na Witkowicach powstała próżnia.

A ponieważ życie nie znosi próżni, a prace nad rozbudową ciągnęły się w nieskończoność, więc opuszczone mieszkania zasiedlał tzw. margines społeczny z całej okolicy a nawet ze wschodnich rejonów Czechosłowacji. Jasne więc, że poszanowanie zastanych na Witkowicach dóbr stało się dalekie od respektu dla dorobku poprzednich pokoleń. Zmiana nastąpiła dopiero po Aksamitnej Rewolucji, po której jakby legenda Witkowic, dzielnicy Ostrawy, lecz właściwie miasta w mieście, ożyła. Do tej pory odwiedzających tę dzielnicę potrafi oczarować dawny blask urbanistycznego założenia i socjalnego eksperymentu wizjonera i dyrektora huty Paula Kupelweisera, który by nie zawitał do Ostrawy, gdyby nie Huta Witkowice i dobra, które produkowała...

Na początku XX wieku na przybyłych tu Koleją Północną Księcia Ferdynanda czekały kopalnie i huta, a w niej li-

mitowany czas pracy, kasy chorych, konsumy oraz całe miejskie zaplecze tego zakładu – nowoczesność w każdym calu. Były tu wodociągi, kanalizacja, oświetlenie gazowe, tramwaje, kolej, telegraf, a nawet taksówki... Oprócz tych dobrodziejstw cywilizacyjnych i miejsca pracy tj. fabryki i jej administracji, czekało na przybyszów rozbudowane miasto, w którym na zagranicznych i krajowych gości czekał secesyjny hotel fabryczny (w którym były sale zebrań, sala koncertowa, restauracyjna, bilard, pracownia fotograficzna i sala gimnastyczna), mieszczańska szkoła chłopięca (założona w 1843 roku), szkoła dla dziewcząt, szpital wybudowany już w latach 40. – oficjalnie uznawany za pierwszy zakładowy szpital w Europie kontynentalnej, w którym po I wojnie światowej z inspiracji córki Masaryka Alicji prowadzono Ligę Antygruźliczą.

A oprócz tego na przyjezdnych czekały mieszkania na koloniach.

„Naliczyłam ich aż czternaście”, mówi pani Lenka, „Ale to było tak, że nawet dwa bliźniacze domy też na-



Prawdopodobnie klasa w polskiej szkole w Witkowicach (Archiv Vitkovic, a. s.)

zywano koloniami. Były tak zwane U-Hausy, czyli wielofunkcyjne budynki w kształcie litery U, w których znajdował się sklep, czasem biblioteka oraz 2-3 pokojowe mieszkania z kuchnią dla urzędników i robotników na kierowniczych stanowiskach, były też... I-Hausy.

Była hala targowa z systemem rabatowym dla pracowników, a w niej takie frykasy, jak kakao, sardynki, pomarańcze... Była kolonia urzędnicza utrzymana w angielskim stylu nazwana Westend – kolonia z ogródkami przydomowymi oraz były kolonie robotnicze. Wyróżniała się zwłaszcza ta nazwana Kair. „Na wiele lat przed Corbusierem u nas już budowano płaskie dachy, na wzór tych z Kairu. Zresztą na tej kolonii urodziła się moja babcia. Opowiadała, że chodziła pasać gęsi na łące, gdzie teraz rozkłada się stadion witkowicki... i zażarcie walczy się o Żółtą Tretkę. Przy ulicy Ruskiej była kolonia Verdun (bo ukończono ją w roku 1916 – tragicznej walki o Verdun), Józefińska i inne, jak kolonia Mistrzowska, Stalownicza, Sieroca, Urzędnicza. Wszystkie oferowały niezły –

jak na tamte czasy – standard mieszkania. W 1915 roku Huta posiadała 2 150 mieszkań zakładowych oraz 6 337 łóżek dla robotników w internatach. Na marginesie dodajmy, że w tym samym czasie przykładowo w Morawskiej Ostrawie była taka ciasnota, że nie wynajmowano pokojów, lecz... łóżka, a w dodatku na zmiany – odpowiednio do godzin pracy.

Witkowice były więc ziemią obiecaną. Miały jednak i one swoje cechy specyficzne. Był to obszar multikulturowy. W 1910 roku wg spisu ludności mieszkało tu najwięcej osób mówiących po niemiecku, bo 68,8% (w minionych latach zwykło się je określać jako Niemcy, ale wiadomo, że w istocie chodzi o Austriaków), Polaków było 14%, reszta (czyli 17,2%) to Żydzi i Czesi. Nic dziwnego, że Niemcy tu dominowali.

„Babcia wspominała, jak przyszli do niej Niemcy i żądali, by wysłała dzieci na naukę do niemieckiej szkoły. Ona nawet nie dopuszczała tej myśli do głowy”, przypomina sobie pani Lenka. Podobnie pewnie

nagabywano i Polaków. Tak się bowiem składało, że każda z narodowości miała do dyspozycji swoje szkoły i przedszkola. Nie trzeba jednak dodawać, że zorganizowanie tych placówek przez mniej zamożnych czy administracyjnie niedominujących na rynku, nie było rzeczą łatwą.

Wspomnijmy, jak to było z polskimi placówkami: choć polska szkoła w Witkowicach powstała staraniem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, to jednak nie była przez TSL utrzymywana (pisze o tym Roman Baron w swej książce „Nad Olzą i Ostrawicą” Opole 2006). Co najmniej od 1908 roku Koło TSL w Witkowicach czyniło zabiegi mające na celu powstanie miejscowej polskiej szkoły dorównującej poziomem szkole czeskiej i niemieckiej. „Pod koniec czerwca 1909 roku na spotkanie z generalnym dyrektorem gwarectwa udała się delegacja ZG TSL. Okazało się, że pochodzący z Wiednia dyrektor hut witkowskich Friedrich Schuster, był nie tylko skłonny do daleko idących ustępstw, ale nawet zgodził się polską szkołą założyć i utrzymywać. Warunkiem była jedynie nauka języka niemieckiego, co jak wiadomo było czymś zupełnie naturalnym w szkołach TSL” – pisze

R. Baron. Powodem tak wyrozumiałej postawy dyrekcji gwarectwa było ogromne zamówienie na milion rur wodociągowych złożone przez miasto Tarnów. Złożone pod warunkiem: „*kiedy Witkowice mieszkającym tam 6 000 Polaków dają szkołę*”.

Huta od początku, czyli 1909 roku wzięła na siebie wszelkie koszty utrzymania polskiej szkoły. Fakt niepodlegania tej placówki pod TSL przejawiał się także w nazwie szkoły – za patrona miała Cesarza Franciszka Józefa, a nie wybitnego Polaka, jak inne ostrawskie szkoły (przywozka – Władysława Jagiełłę, mariańskogórska – Józefa Poniatowskiego, morawskoostrawska-Marię Kopnicką itp.). Szkoła miała pięć klas i uczęszczało do niej średnio 130 uczniów. Działała do 1938 roku (w 1922 roku szkołę przejęła Macierz Szkolna w CSR). Szkole towarzyszyło polskie przedszkole.

„Dla nas, mieszkańców Witkowic, polska szkoła była słynna, bowiem uczęszczał do niej Beno Błachut, sławny od lat 40-tych tenor, wywodzący się z górniczej rodziny, który pracował w hucie jako kotlarz” – wspomina pani Lenka. Dodajmy, że na drogę operową wkroczył dopiero po... zwolnieniu z pracy w hucie.



Fotografia uczniów klasy 4, 5 i 2 witkowskiej polskiej szkoły im. Cesarza Franciszka Józefa z nauczycielem. Niestety nie potrafimy dziś zidentyfikować imienia pedagoga, ani uczniów. (fot. Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w RC).



Kółko miłośników sceny w Witkowicach w 1926 roku (fotografia znaleziona przez Lenkę Kocierzową i wciągnięta do projektu muzeum dzielnicowego)

Polacy w Witkowicach (podobnie jak Czesi i niemieckojęzyczni mieszkańcy) rozwijali czytelnictwo i amatorski ruch teatralny. W każdej restauracji i gospodzie była scena oferując możliwość rozwoju pracy społecznej. „I nie pamiętam, żebym słyszała, by ktoś z kim walczył do pierwszej krwi. Żyło się zgodnie, choć swojego należało bronić. Czesi forsowali swoje racje wobec Polaków i Niemców (tj. Austriaków). Ci ostatni wobec Czechów i Polaków, a Polacy też nie zasypywali gruszek w popiele. Dodajmy, że wszystko odbywało się pod kontrolą policji. Każde zebranie, każdy odczyt, każde przedstawienie musiało być anonsowane na posterunek i mieć przygotowany i zaakceptowany wprzód swój scenariusz.

Pani Lenka od paru lat oprowadza wycieczki po Witkowicach: „Nawet w ostrawskich gazetach można znaleźć informacje, kiedy i gdzie wyruszy na zwiedzanie kolejna wycieczka: Zazwyczaj w piątki po południu oprowadzam zainteresowanych. Chodzimy i na cmentarz, tam gdzie są czeskie, niemieckie i polskie nagrobki. Przychodzi tak do trzydziestu osób. Zdarzają się i goście z Polski, ostatnio z Wrocławia od prof. Stanisława Januszew-

skiego, byli także turyści ze Szczecina i z Krakowa. Moich przyjaciół z PZKO nawet nie liczę”.

„Polakom najbardziej podoba się kolonia szczytowa. Mówią: Nikiszowiec czy Giszowiec – są piękne, ale dość małe w stosunku do tego, co zachowało się na Witkowicach. Polacy mają w sobie tyle pomysłów na zareklamowanie swoich dzielnic, a my... Nic. Uczę się od Polaków, jak ten mały skrawek ziemi rozreklamować, jak przekazać innym, że jest wspaniały. Przecież starczy spojrzeć na te koronki rur czy sztukaterię cegieł!” – zachwyca się L. Kocierzowa i dodaje, że akurat na Witkowicach, na paru kilometrach kwadratowych było wszystko, co potrzeba do życia, że można było w miarę wygodnie istnieć nie opuszczając dzielnicy. „To było genialne. Tak rozpropagowany bałtowski Zlin był dużo później i miał się na czym wzorować.”

O zasobności portfeli ówczesnych mieszkańców Witkovic niewiele się wie. Było trudno. Ale dało się żyć – tak mówiono u pani Lenki w rodzinie. Były i chwile radońsze, jak niedziela w parku, możliwość odwiedzenia restauracji czy spektaklu teatru (amatorskiego). Wtedy ludzie wychodzili na miasto odświętnie ubrani, panowie w czar-

nych ubraniach, panie w sukniach i nawet skromnym, lecz kapeluszu na głowie. „W stosunku do przykładowo Morawskiej Ostrawy, Witkowice były bogate i na europejskim poziomie,” porównuje L. Kocierzowa. O tym, że istotniejsza od gotówki była praca na rzecz huty zaświadcza fakt, że w wybudowanym w 1912 roku domu emeryta lokatorzy nie płacili komornego. „Niestety tych domów nie ma, a i o samym fakcie właściwie się nie wspomina. Brzmi jak z innej planety...” – uśmiecha się Lenka.

Lenka Kocierzowa może opowiadać długo o tym, czym Witkowice były, a niestety już nie są. Od paru lat chodzi po szkołach ze starym kufrem, rozmawia z dziećmi, pokazuje im fotografie, talerzyki, lusterka, to wszystko, co udało się uchronić z zawieruchy dwóch wojen światowych. Lenka jest mówiącą historią. I cieplej robi się jej na sercu, gdy po pogadance, uczniowie podrywają się z miejsc i oferują: przyniosę pani fotografię, zrobię kopię, a o tym może powiedzieć moja babcia – bo mieszkała właśnie tam itp.

Nie koniec na tym. Wraz z Karolem Hercikiem, artystą malarzem także zaangażowanym w rozpowszechnianiu informacji o byłych Witkowicach, chcą utworzyć dzielnicowe muzeum. Archiwum Witkovic kryje nieodgadnione pokłady dokumentów, a w kufrach już czekają eksponaty. „Na razie najwięcej jest tych dotyczących warstwy średniej. Na koloniach życie było jednak nieco inne,” zauważa pani Lenka.

Minione lata zaćmiły kontrasty tamtych czasów, warto je jednak na nowo odkryć i pokazać wielokulturowość tego miejsca – tak jak ona wyglądała. Bo przecież to jak mieszkańcom żyło się wtedy to jest też dowód dziedzictwa kulturowego. Budynek to nie wszystko. „Ja pokazuję życie ludzi w tych budynkach. Architektura bez ludzi jest pusta. A tak potoczyły się losy tego skrawka ziemi, że spośród byłych mieszkańców ocalili tu tylko nieliczni Czesi. Innych zmiotła zawierucha dziejów. A ja czuję, że Witkowice bez ludzi są jak niedokończona opowieść. Chcę ją dopełnić” – kończy Lenka Kocierzowa.

PS. Gdyby ktokolwiek z czytających te słowa wiedział cokolwiek w sprawie życia Polaków na Witkowicach Lenka Kocierzowa prosi o kontakt (jest na internecie).



Domy dla seniorów, w których z zasady nie płacono komornego. (Archiw Witkovic, a. s.)



Kolonia szczytowa (Gibel Kolonie), którą najczęściej zachwycają się przyjezdni Polacy. (fot. M.Radłowska-Obrusnik)



Lenka Kocierzowa otwiera kuferek pełen starych dokumentów i fotografii – tego, co ofiarowali jej byli mieszkańcy Witkovic. (fot. M.Radłowska-Obrusnik)

pastor jan pindór – postać nietuzinkowa z przełomu wieków

Czesław Gamrot

Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że nie ma takiej drugiej postaci z przełomu XIX i XX wieku na Śląsku Cieszyńskim jak Jan Pindór. Był pastorem, spotkał się z cesarzem, znał angielski, odwiedził Stany Zjednoczone i przeżył uderzenie pioruna kulistego. Jego wpływ na ewangelicką społeczność był wtedy tak duży, że przetrwał do dziś.

Urodził się 5 grudnia 1852 roku w Lesznej Górnej. Jego ojciec Jan był rolnikiem i jakiś czas piastował urząd wójta. Jego młodszy brat Józef również był pastorem. Jan w 1873 ukończył studia w gimnazjum w Cieszynie, potem studiował teologię w Wiedniu i w Lipsku, gdzie otrzymał tytuł doktora teologii. Co ciekawe, nauczył się również języka angielskiego, języka, którego nad Olzą prawie nikt nie znał. Choć pierwotnie miał rozpocząć pracę duchownego w Bielsku, 14 października 1877 roku zostaje trzecim pastorem w Cieszynie. Rok później żeni się z Heleną Kupferschmid a po pewnym czasie zostaje ojcem Eleonory i Karola. Jego córka, w wyniku ciężkiej choroby umiera w wieku 19 lat. Natomiast syn Karol zostaje znanym dyplomata – był konsulem w Chinach oraz w USA, później zaś pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie oraz w Lidze Narodów.

Jan Pindór był popularnym i lubianym kaznodzieją, nie tylko wśród polskich, lecz także niemieckich ewangelików. Był też, można by tak rzec, pracoholikiem. Praca w zborze to tylko wierzchołek góry lodowej. Założył stowarzyszenie trzeźwości, zwane „Związek Postępu i Oświaty”, przez szereg lat wydawał Kalendarz ewangelicki, pisał artykuły do czasopism kościelnych Przyjaciół Ludu i Posel ewangelicki oraz nauczał religii w szkole rolniczej w Kocobędzu i w polskim gimnazjum w Cieszynie. Ponadto wspierał działania ewangelików z Trzyń-

ca i Lesznej Dolnej chcących założyć zbor. W 1884 roku odprowadził w trzynieckiej szkole pierwsze a w 1899 roku ostatnie nabożeństwo przed wybudowaniem i poświęceniem kościoła ewangelickiego w Trzyńcu.

Oskar Michejda, pastor z Trzyńca w Ewangeliku z 10 stycznia 1925 roku pisał o nim tak: „*My wszyscy, którzyśmy jako młode pokolenie uczęszczali do szkół cieszyńskich pamiętamy, jak często stał on na kazalnicy wielkiego kościoła Jezusowego, pamiętamy te tłumy zastuchane w jego*



Pastor dr Jan Pindór. (fot. Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków)



Kościół Jezusowy w Cieszynie, z którym pastor Jan Pindór był związany prawie czterdzieści lat. (fot. L. Szpyrc)

przemówienia . . . W młodości swej i w pełni swych sił był porywającym mówcą, który niekiedy nie bał się na kazalnicy wypowiedzieć słowa, wywołujące ruch i w politycznym życiu ewangelików śląskich.”

Znając angielski, w 1892 roku Pindór wyjeżdża do Wielkiej Brytanii, rok później do Stanów Zjednoczonych. Tam, w trakcie półtorarocznego pobytu zapoznaje się z życiem kościoła i wiernych. „Przypominam sobie z czasów chłopięcych te dni, gdy ksiądz Pindór wracał z Ameryki. Widziałem jego przyjaciół ze zboru, którzy wyjechali do Bogumina, by go na granicy ojczystej ziemi przywitać, patrzyłem wielkim oczami na człowieka, który jechał okrętem do ziemi, o której nam niewiasty na placu kościelnym opowiadały straszne rzeczy – ludzie tam mieli chodzić niejako na dół głową, a my chłopcy byliśmy pewni, że to naprawdę do góry nogami, widziałem go potem następną niedzielę na kazalnicy i dotychczas pamiętam, że stał w niezwykłym ścisku, że ludzie głośno płakali podczas kazania przy każdym wspomnieniu Ameryki. Ogar-

nęła wtenczas nasz lud pewnego rodzaju gorączka emigracyjna, wszyscy myśleli o Ameryce,” pisał w Ewangeliku wkrótce po jego śmierci Michejda.

Owoce pobytu w Anglii i w USA były nie tylko publikacje, w których Jan Pindór zawiera wspomnienia z tychże podróży, ale cały szereg tłumaczeń angielskich dzieł religijnych, takich jak: O wiecznym odpocznieniu zbawionych, Kazania o ziemi świętej czy szereg kazań słynnego wtenczas kaznodziei Charlesa Spurgeona.

W czwartek 17 maja 1906 roku na cmentarzu w Mistrzowicach Koniakowie pastor Pindór wygłaszał kazanie na pogrzebie miejscowego rolnika Michała Farnego. Ponieważ nadciągała burza i zaczęły spadać pierwsze krople deszczu, wielu z ponad stu uczestników pogrzebu schowało się przed deszczem w kaplicy. Jan Pindór też. Obecny na pogrzebie Jan Siwy, kierownik szkoły ze sąsiedniego Grodziszczka, stara się jednak wszystkich namówić do opuszczenia kaplicy, ponieważ nie posiadała ona piorunochronu. Bezskutecznie. Wskutek trafienia piorunem kulistym trzymaście osób umiera a 22 zostaje rannych. Sam pastor po uderzeniu pioruna stracił przytomność. Po otrząśnięciu się z początkowego szoku najpierw dokończył pochówek a potem pozwolił zawieźć się do szpitala w Cieszynie. W pełni jednak nie wyzdrowiał. Początki cukrzycy, bóle głowy i dolegliwości ze wzrokiem zmusiły go do ograniczenia działalności.

Na przełomie sierpnia i września 1906 roku, w ramach odbywających się manewrów wojskowych armii austro-węgierskiej, do Cieszyna przyjechał cesarz Franciszek Józef I. Była to jego czwarta i ostatnia wizyta w byłej siedzibie Piastów. Chociaż katolik z przekonania, nie był przeciwny innym wyznaniom – w niedzielę 2 września udał się do synagogi żydowskiej a o godzinie 16tej wziął udział w nabożeństwie w kościele Jezusowym, wtenczas największym kościele ewangelickim w Polsce. „Obszerne przestrzenie dużego kościoła były aż do pawlaczego na trzecim piętrze po prostu przepelnione ludem świętecznie ubranym. Piętrzące się w górę amfiteatralnie masy ludowe przedstawiały widok wprost czarujący, który został przewyższony jedynie wprost imponującym wrażeniem, gdy te masy podczas przejścia cesarza i jego otocze-

nia przez kościół aż przed ołtarz, przy akompaniamencie organów zaintonowały potężną pieśń *Pan Bóg jest mą siłą, a przy wyjściu cesarza Boże wspieraj, Boże ochroń,* czytamy w Przyjacielu Ludu z dnia 16 września 1906 roku. Przed ołtarzem cesarza przywitał – po niemiecku i po polsku – nie kto inny, tylko Jan Pindór.

Po śmierci pastora Theodora Haasego w 1909 roku Pindór zostaje mianowany pierwszym pastorem zboru cieszyńskiego. W czasach pierwszej wojny światowej Rada kościelna w Wiedniu, na czele której stał wówczas zagorzały przeciwnik cieszyńskiego pastora – Wolfgang Haase, syn zmarłego Theodora Haasego – zdecydowała o usunięciu Pindóra. Za rzekomą zdradę stanu, na podstawie kazania, które wygłosił 27 stycznia 1915 roku z okazji urodzin cesarza niemieckiego Wilhelma II. Żądano, by bezwarunkowo opuścić Cieszyn, w dodatku bez pożegnalnego kazania. Ksiądz Pindór mógł się oczywiście bronić, w dodatku zapewniano go, że prawie cały zbor stanie po jego stronie, urządzając demonstrację, którą zauważyłby oczywiście również bawiący się

w Cieszynie sztab generalny armii austro-węgierskiej. Odmówił.

Władze kościelne nie chciały pozwolić nawet na to, by – korzystając z zaproszenia swojego brata Józefa, wygłaszał kazania w Trzyńcu. Pracował potem siedem lat w Polsce, najpierw w Chełmie, potem w Nejdorfie tęskniąc jednak za Śląskiem Cieszyńskim a szczególnie Cieszynem. „Gdybym tam mógł choć umrzeć,” pisał do jednego z swoich przyjaciół.

W końcu pozwolono mu wrócić a zbor cieszyński zobowiązał się zapewnić mu skromne utrzymanie. 18 grudnia 1924 dostaje udaru mózgu. Zostaje przewieziony do szpitala w Cieszynie, gdzie 29 grudnia umiera. Uroczystość pogrzebowa odbyła się w piątek 2 stycznia 1925 o godzinie 14tej, w kościele Jezusowym na Wyższej Bramie. Wzięło w niej udział 24 pastorów, przedstawiciele władz, wojskowi oraz tłumy ewangelików z obu stron Olzy. Jan Pindór został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie obok córki. Jego żona Helena zmarła dziewięć lat później.



*Kaplica w Koniakowie, która w 1906 r. stała się niemyym świadkiem wielkiej tragedii, kiedy na oczach pastora Jana Pindóra piorun kulisty uśmiercił trzynastu miejscowych ewangelików.
(fot. Czesław Gamrot)*

Przedsiębiorstwo budowlane

architekta

B. M. SIEGA w Orłowej, Śląsk austr.

wykonuje plany, kosztorysy i obliczenia statystyczne na wszelkiego rodzaju budowle, jako to: małe, schludne domki jednomieszkaniowe, kamienice piętrowe i obszerne domy czynszowe. W szczególności poleca się Szanownym Urzędom gminnym do budowy szkół, szpitali i budynków urzędowych; Świątnym Komitetom kościelno-konkur. do budowy kościołów, kaplic, plebanii. — Wykonuje powierzone budowle według najnowszych wymagań, artystycznie i gustownie po nader przystępnych cenach. Szanownym Towarzystwom turystycznym, łyżwiar skim i wszelkim innym sportowym oferuje się do wykonania schronisk, pawilonów z kamienia lub drzewa, urządzi place gry, boiska, parkany i ogrodzenia. Przeprowadza kolaudacje i t. d.



czerwiec



czerwiec

1 Pt Jakub, Konrad, Laura

Dzień Dziecka

2 So Erazm, Marianna, Jarmil

3 N Paula, Leszek, Tamara

4 Pn Karol, Franciszek, Dalibor



5 Wt Waleria, Bonifacy, Dobrosław

6 Śr Paulina, Norbert, Norbert

Boże Ciało

7 Cz Robert, Wiesław, Iveta

8 Pt Maksym, Medard, Medard

9 So Pelagia, Felicjan, Stanisława

10 N Bogumił, Małgorzata, Gita

11 Pn Barnaba, Feliks, Bruno



12 Wt Leon, Onufry, Antonie

13 Śr Lucjan, Antoni, Antonin

14 Cz Eliza, Walerian, Roland

15 Pt Wit, Jolanta, Vít

16 So Alina, Aneta, Zbyněk

17 N Agnieszka, Adolf, Adolf

18 Pn Marek, Elżbieta, Milan

19 Wt Gerwazy, Protazy, Leoš



20 Śr Bogna, Florentyna, Květa

Pierwszy dzień lata

21 Cz Alicja, Alojzy, Alois

22 Pt Paulina, Flawiusz, Pavla

Dzień ojca

23 So Wanda, Zenon, Zdeňka

24 N Jan, Danuta, Jan

25 Pn Dorota, Wilhelm, Ivan

26 Wt Jan, Paweł, Adriana

27 Śr Cyryl, Władysław, Ladislav



28 Cz Leon, Ireneusz, Lubomír

29 Pt Piotr, Paweł, Pavel

30 So Emilia, Lucyna, Šarka

życie sportowe w księstwie cieszyńskim a.d. 1912

— (Z ruchu kolarskiego.) Wycieczka, zapowiedziana przez Oddział kolarzy „Sokoła” cieszyńskiego odbyła się w święto Bożego Ciała przy licznych udziałach druhow-kolarzy do Istebnej. Już o godz. 6. rano zjeżdżali się kolarze przed Dom Narodowy i punktualnie o godz. 7. wyruszyli w liczbie 14 do Istebnej.

W Ustroniu — pisze nasz sprawozdawca — zatrzymaliśmy się celem zagaszenia pragnienia, poczem pojechaliśmy do Wisły, gdzie w hotelu „Piaś” zatrzymaliśmy się znowu, by trochę odpocząć i posilić się do dalszej podróży, gdyż doprawdy czekała nas najmózolniejsza przeprawa przez przełęcz z Wisły na „Kubalonkę”. Dobrze trzy kwadranse piechotą szliśmy uciążliwą drogą leśną, nim wyszliśmy na „Kubalonkę”. Tu wyprostowaliśmy na trawie znużone nogi na krótką chwileczkę, następnie udekorowaliśmy sobie gałkami i choinami rowery, poczem z fantazyą puściliśmy się na złamanie karku, przyjeżdżając szczęśliwie na godz. 12’30 do Istebnej. Tu spożyliśmy smaczny obiad w restauracji na „Rogowcu”, spędzając resztę czasu na pogawędce z miejscowymi pp. nauczycielami i druhami-kolarzami z Żywca, którzy przybyli również w liczbie 5 jako delegacja, aby się z nami zapoznać, dodać nam otuchy do dalszej pracy i życzyć, by Oddział kolarzy „Sokoła” cieszyńskiego rozwijał się pomyślnie ku pożytkowi „Sokoła” i społeczeństwa. — Posiliwszy się i odpocząwszy parę godzin, wyruszyliśmy o g. 3. przy świeżych siłach w dalszą podróż z powrotem do Cieszyna w liczbie 17 (gdyż iw drodze do Wisły dojechali nas 3 kolarze z Łazów), zatrzymując się dopiero o godz. 5. u p. Ciemały we Wędryni, gdzie znowu czekało na nas 5 kolarzy z Cieszyna. Odpoczęliśmy trochę, a o godzinie 6. i pół uszykowawszy się w długi, imponujący szereg(gęsiego), posuwaliśmy się średnim tempem przez Trzyniec, Końską, Sibicę do Cieszyna, gdzie dopiero przy fabryce mebli p. Kohna rozeszli się kolarze do domu. — Podroże witano nas wszędzie owacyjnie, burzami okłasków, tylko w Sibicy, u tego zdrajcy narodu polskiego, była na altanie jakaś klika nordmarkowska, która nas chciała sprowokować swoim szczekaniem „heil”. Niestety nasi druhowie-kolarze okazali im swoje współczucie, bo głupiemu zawsze się musi przebaczyć, więc karnie, jak przystoi, nie odzywając się wcale, jechaliśmy dalej do

Cieszyna. Wszyscy uczestnicy wycieczki byli bardzo zadowoleni z teje, wyrażając życzenie, by podobne wycieczki częściej urządzano w różne strony kraju.

Następna wycieczka odbędzie się w niedzielę, dnia 16. czerwca do Polskiej Ostrawy, by wziąć udział w festynie, który urządza „Sokół” w Polskiej Ostrawie, w którym to wezmą także udział i czescy sokoli. Zaś w niedzielę 23. czerwca przejeżdżać będą kolarze „Sokoła” ze Lwowa, Krakowa i Żywca przez Cieszyn do Pragi, a cieszyński Oddział kolarzy odprowadzi miłych gości do Frydku.

Zwracamy się przeto do miłośników tego sportu, by się licznie zgłaszali w poczet członków Oddziału kolarskiego „Sokoła” w Cieszynie, jak również zechcieli się już zgłaszać do wyżej proponowanych wycieczek. Zgłoszenia przyjmuje Karol Kübel, Cieszyn, ul. Ciężarowa, (drukarnia p. Mitręgi). — Kolarz.

„Dziennik Cieszyński”, 14 czerwca 1912

słów kilka o euro 2012

Izabela Kraus-Żur

EURO to po prostu Mistrzostwach Europy w piłce nożnej mężczyzn. Gospodarzami tegorocznych, 14 mistrzostw (oficjalna nazwa UEFA EURO 2012), które odbędą się od 8 czerwca do 1 lipca 2012 roku, są Polska i Ukraina. To dopiero trzeci przypadek organizacji tej imprezy sportowej przez dwa państwa (w 2000 roku była to Belgia i Holandia, w 2008 roku Austria i Szwajcaria).

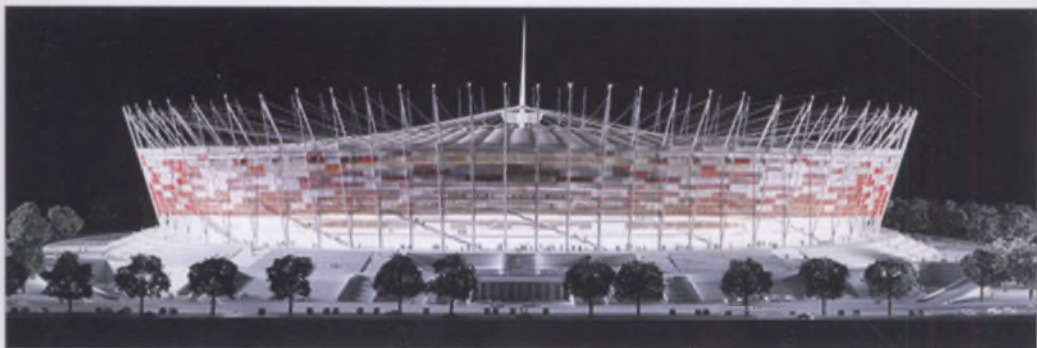
Mecze piłkarskich ME rozgrywane będą na ośmiu stadionach: czterech w Polsce (Warszawa, Gdańsk, Poznań i Wrocław) i czterech na Ukrainie (Kijów, Donieck, Charków i Lwów). Większość, bo pięć z ośmiu stadionów przygotowywanych na Euro 2012, to całkiem nowe obiekty. Pozostałe przeszły gruntowną renowację. Największą areną Mistrzostw jest lekkoatletyczny Stadion Olimpijski w Kijowie dla 70 tys. widzów. Z kolei największy typowo piłkarski obiekt to warszawski Stadion Narodowy z widownią na 58 145 kibiców. I właśnie na tym stadionie zostanie rozegrany mecz otwarcia.

Do rozgrywek Euro 2012 kwalifikuje się 16 krajowych męskich reprezentacji seniorskich, które zostaną – metodą losowania – podzielone na cztery czterozespołowe grupy. Rywalizacja dwóch z nich toczyć się będzie w Polsce, a dwóch pozostałych na Ukrainie.

Oficjalnymi maskotkami mistrzostw są Slavek i Slavko. Imiona maskotek, podobnie jak w przypadku mistrzostw w 2008 roku wybrali kibice z całego świata spośród trzech wytypowanych wcześniej przez UEFA oraz Lokalne Komitety Organizacyjne propozycji.



Stadion narodowy w Warszawie (fot. materiały prasowe)



szczypta historii

EURO to największa impreza sportowa na „starym kontynencie”. Pierwsze mistrzostwa odbyły się we Francji w 1960 roku pod nazwą Puchar Narodów Europy. Od turnieju we Włoszech w 1968 roku odbywają się już jako Mistrzostwa Europy. W latach 1960-1976 tur-

niej finałowy odbywał się z udziałem czterech drużyn, w latach 1980-1992 drużyn piłkarskich było osiem, natomiast w okresie 1996-2012 szesnaście. Od roku 2016 w finałach piłkarskich Mistrzostw Europy będą występować 24 reprezentacje. Od szóstych finałów awans do nich automatycznie zapewniony ma ich gospodarz (bądź obaj współgospodarze).



Logo EURO 2012

ciekawostki

- Żadnej drużynie nie udało się jak dotąd obronić tytułu Mistrza Europy.
- W 1980 roku po raz ostatni rozegrano mecz o 3 miejsce ME. Wygrała reprezentacja ówczesnej Czechosłowacji pokonując Włochy (gospodarza mistrzostw) 9:8 w rzutach karnych.
- W latach 1960 – 1992 za zwycięstwo przyznawano dwa punkty, od 1996 – trzy.
- Na piętnaście do tej pory rozegranych meczów finałowych, do wyłonienia piłkarskiego mistrza Europy dogrywka była potrzebna cztery razy. Rzuty karne raz.
- Pierwszą czerwoną kartkę w historii ME otrzymał Anglik Alan Mullery w 89 minucie meczu półfinałowego (5.6.1968), w którym Jugosławia pokonała Anglię 1: 0.
- Najwięcej goli (9) na jednych mistrzostwach zdobył Michel Platini, stało się tak we Francji w 1984 roku.
- Najmłodszym uczestnikiem ME był Belg Enzo Scifo, który w 1984 roku miał 18 lat i 115 dni.
- W 1992 roku tytuł Mistrza Europy zdobyła drużyna Danii, która nie uzyskała bezpośredniego awansu do tego turnieju, a zastąpiła wykluczoną Jugosławię (za prowadzenie przez ten kraj działań wojennych w Bośni).
- Reprezentacja Czechosłowacji na ME dwa razy zdobyła brązowy medal (w 1960 roku, na pierwszych mistrzostwach i w 1980 roku). Mistrzostwo Europy zdobyła w 1976 roku w Jugosławii pokonując wtedy w rzutach karnych RFN 5:3. Natomiast reprezentacja piłkarska Czech w 1996 roku przywiozła z Anglii srebrny medal. Tym razem w dogrywce meczu finałowego lepsi okazali się Niemcy.
- Reprezentacja Polski na ME startowała do tej pory tylko raz, w 2008 roku, kończąc swój udział w turnieju na rundzie grupowej

historia futbolu w skrócie

Izabela Kraus-Żur

Wiadomo, piłka nożna jest najpopularniejszą dyscypliną sportową na świecie. W grę przypominającą dzisiejszą piłkę nożną grano już w przedkolumbijskiej Ameryce (rytualne zawody Azteków), czy średniowiecznej Wenecji (calcio). Prawdopodobnie z tamtych terenów gra dostała się na Wyspy Brytyjskie. W Anglii i Szkocji między XVIII a XIX wiekiem narodziła się ogromna pasja do gry w piłkę. Grały ze sobą, często bez żadnych reguł i nie przebiegając w środkach, całe wsie i miasteczka. Piłkę kopano w miastach na ulicach, na wsiach zaś nawet na uprawianych polach. Skutkiem tej namiętności były ogłaszane wielokrotnie przez burmistrza Londynu oraz przez Królów Anglii i Szkocji zakazy uprawiania tej "bezproduktywnej gry". Jednak jak pokazał czas, nie mogło to w żaden sposób powstrzymać rozwoju futbolu. Wtedy też prawdopodobnie narodził się sam termin football.

Właśnie w Anglii, w połowie XIX wieku zainaugurowano pierwsze rozgrywki. Tam też w tym samym okresie po raz pierwszy spisano przepisy gry w piłkę nożną. Miały one na celu ujednoczenie zasad gry, której licznie oddawali się angielscy studenci i uczniowie prywatnych szkół. Pierwsze powstały w Trinity College podczas spotkania, w którym uczestniczyli także przedstawiciele innych szkół prywatnych. Zasad tych nie udało się jednak szerzej rozpowszechnić. Dopiero w 1863 roku Angielski Związek Piłki nożnej ostatecznie ustalił jednolite przepisy, wówczas zbliżone jeszcze do rugby. Rozróżnienie tych dwóch dyscyplin nastąpiło wkrótce, konkretnie po sporze o usunięcie dwóch zapisów dotyczących gry ręką i szarżowania. Obecnie zasady gry reguluje International Football Association Bard (IFAB).

Mecze rozgrywane są na polu gry wyznaczonym w postaci prostokąta o szerokości od 45 m do 90 m i dłu-

gości od 90 m do 120 m (przy jednoczesnym zastrzeżeniu, że boisko nie może być kwadratem). Dla meczów międzynarodowych od marca 2008 roku FIFA ustanowiła wymiary boisk 68 x 105 metrów. Po przeciwległych stronach, na środku linii bramkowych ustawione są bramki o szerokości 7,32 m i wysokości 2,44 m. Zawody są rozgrywane piłką, która powinna mieć obwód nie mniejszy niż 68 cm i nie większy niż 70 cm, a jej waga powinna wynosić od 410 do 450 gramów. Przy rozpoczęciu zawodów ciśnienie powietrza we wnętrzu piłki musi wynosić od 0,6 do 1,1 atmosfery. Zasadniczo zawody odbywają się w dwóch systemach: ligowym (tzw. każdy z każdym) oraz pucharowy. Drużyna piłkarska składa się z 11 zawodników i zazwyczaj siedmiu rezerwowych (w finałach mistrzostw świata i mistrzostw Europy rezerwowych musi być 12).

Do kanonu dyscyplin olimpijskich piłka nożna weszła w 1900 roku. Wystartowały wówczas tylko trzy reprezentacje. Dodatkowo uznano je za reprezentacje "klubowe" i rozgrywki zdegradowano do rangi zawodów pokazowych nie przyznając medali – dziś jednak MKOL honoruje te wyniki. Cztery lata później do turnieju piłkarskiego przystąpiły niezależne drużyny, które reprezentowały równocześnie swoje państwa, przy czym z każdego kraju mogło do rozgrywek przystąpić więcej drużyn (tym samym USA ma przypisanego zarówno srebrny jak i brązowy medal). Rozgrywki piłkarskie przypominały więc formułę dyscypliny indywidualne. Dopiero w 1908 roku zorganizowano turniej piłkarski we współczesnym kształcie, tj. z reprezentacjami narodowymi. Początkowo prestiż imprezy był duży, jednak drastycznie zmniejszył się od czasu zainaugurowania mistrzostw świata w piłce nożnej (w 1930 roku), a potem w latach "olimpijskich" mistrzostw Europy (od 1960 roku). Ponadto ranga imprezy zaczęła spadać jeszcze bardziej wraz z profesjonaliz-

zają piłki nożnej, gdyż amatorski charakter igrzysk nie dopuszczał do rozgrywek zawodowych piłkarzy. W 1992 roku zmieniono kryterium amatorstwa, wprowadzając w jego miejsce cenzus wiekowy. Od tego czasu w turnieju olimpijskim występować mogą piłkarze do lat 23. Od 1996 roku dyscypliną olimpijską jest także piłka nożna kobiet. W tej kategorii nie obowiązują ograniczenia wiekowe.

W 1972 roku mistrzostwo olimpijskie w piłce nożnej zdobyła reprezentacja Polski, w 1980 roku reprezentacja Czechosłowacji.

a piłka w końcu kołem się toczy

Pierwsze piłki robiono ze zwierzęcych pęcherzy, na przykład świńskich, co oznaczało, że kształt i wielkość piłki zależały od kształtu i wielkości pęcherza. Dlatego ówczesne piłki idealnie okrągłego kształtu raczej nie posiadały i skutkowało to nieprzewidywalnym torem ich lotu. Dlatego, w celu zaokrąglenia kształtów, pęcherz często pokrywano skórą. Ponieważ piłki miały różne kształty, wielkość i wagę, Angielski Związek Piłki Nożnej w 1872 roku postanowił znormalizować jej parametry. Ustalono, że piłka musi mieć kształt okrągły, obwód 27-28 cali (68,60-71,10 cm) a wagę w granicach 13-15 uncji (368-425 gramów). W roku 1937 wagę zwiększono do 14-16 uncji (397- 453 gramów). Po odkryciu procesu wulkanizacji w połowie XIX wieku zwierzęce pęcherze zaczęto zastępować gumowymi dętkami, przez co piłki stały się bardziej zaokrąglone. Zapoczątkowanie w 1888 roku Ligi angielskiej i szkockiej sprawiło, że piłki zaczęto produkować na masową skalę.

Na początku XX wieku zdecydowana większość piłek miała gumową dętkę pokrytą brązową skórą. Jednak skórzana piłka posiadała liczne wady. Skóra wchłaniała wodę i podczas gry w czasie deszczu lub na mokrej trawie robiła się ciężka i twarda. Uderzenie jej głową mogło wtedy doprowadzić nawet do kontuzji zawodnika. Poza tym skóra często się przecierała a szwy pękały. A ponieważ pęcherz czy też dętka były po prostu nadmuchiwane i zawiązywane, powietrze uchodziło z piłki bez przerwy i często musiała być nadmuchiwana, nawet w czasie meczu. Tego typu piłek używano jeszcze na MŚ w latach 30. XX wieku. W następnej dekadzie

próbowano stworzyć piłkę wodoodporną pokrywając ją różnymi substancjami. Jednak bezskutecznie. W latach 50. pojawiła się piłka szyta z osiemnastu kawałków skóry.

Prawdziwy przełom nastąpił w 1970 roku na mundialu w Meksyku. Wtedy firma Adidas dostarczyła piłkę o nazwie "Telstar" wykonaną ze skóry i złożoną z 32 łatek, na które składało się 20 białych sześciokątów i 12 czarnych pięciokątów. Powierzchnia piłki pokryta była syntetycznym tworzywem o nazwie Durlast, które zwiększało jej wodoodporność i nadawało powierzchni błyszczący wygląd. Kolorystyka sprawiała, że piłka była doskonale widoczna w czarno-białych odbiornikach telewizyjnych a budowa z tylu łatek w kształcie wielokątów sprawiała, że była to wtenczas najbardziej okrągła piłka na świecie. Nazwa "Telstar" wzięła się od pierwszego satelity telekomunikacyjnego o nazwie Telstar (skrót od television star, czyli gwiazda telewizji) wystrzelonego przez NASA z Przylądka Canaveral 10 lipca 1962 roku, który miał transmitować obraz telewizyjny na żywo i miał kształt zbliżony do piłki.

Rok 1986 to kolejny przełom w technologii wytwarzania piłek. Pojawiła się bowiem piłka wykonana w całości z tworzywa sztucznych. Posiadała warstwową budowę – pod całkowicie wodoodporną poliuretanową powłoką znajdowały się jeszcze trzy inne warstwy. Każda z nich wykonana była z innego materiału i miała inne właściwości i zadanie. „Azteca”, bo tak nazywała się piłka, zakończyła na dobre erę piłek skórzanych.

Piłki z tworzywa sztucznych ewoluowały i w 1990 roku pojawił się na rynku model wykonany z włókien sztucznych. Standardowo piłka miała budowę warstwową. Najgłębsza warstwa pokryta lateksem miała zwiększać stabilność kształtu i odporność na uszkodzenia typu rozdarcia. Na niej znajdowała się warstwa z neoprenu (sztuczny kauczuk) zapewniająca wodoszczelność. Następną warstwą zbudowaną była z poliuretanowej pianki, na której znajdowała się zewnętrzna poliuretanowa powłoka odporna na ścieranie. W 2006 roku na rynku ukazuje się piłka złożona tylko z czternastu elementów połączonych ze sobą za pomocą nowej technologii termicznego zgrzewania. Brak tradycyjnych szwów oznaczał, że piłka stała się prawie w 100% wodoszczelna.

(na podstawie wikipedii i portalu archiwumfutbolu.pl)

wianki połączyły brzegi olzy

wywiad z Józefem Tobiłą

Wywiad z Józefem Tobiłą, który od roku 1988 jest prezesem MK PZKO w Wierzniowicach. Te zaś są znane z transgranicznych wianków.

Jak zrodził się pomysł ich urządzania?

Po aksamitnej rewolucji na zachodnich granicach Czechosłowacji trwały nieustające festyny graniczne – Czesi bratali się z Niemcami i Austriakami.

Na naszej – czesko-polskiej granicy panował zaś spokój. Nikt do nikogo z otwartymi ramionami nie leciał. . . Już wtedy prezesowałem w wierzniowickim Kole i przyszło mi do głowy, że i u nas można zorganizować podobne do tamtych spotkanie ludzi mieszkających po obydwu stronach tej samej granicy.

Prosta z pozoru sprawa nie była taka łatwa do realizacji. Chodziłem od jednego urzędu do drugiego pro-

sząc o . . . otwarcie granicy na takie spotkanie. Rzecz jasna nie „otwarcie” w dzisiejszym sensie rozumienia tego słowa. Dokładnie rzecz ujmując chodziło o uzyskanie zapewnienia o możliwości wystawiania bezpłatnych przepustek ważnych na kilka godzin zaplanowanej zabawy.

Odsyłano mnie od Annasza do Kajfasza, a urzędnicy rozkładając ręce mówili „To niemożliwe”. A ja się uparłem. I po znajomości zacząłem przygotowywać imprezę. Na moje zabiegi patrzono niechętnie. Niektórzy nawet twierdzili, że wprowadzam ludzi w błąd.

Czas mijał, a biurokracja nie mogła wydusić z siebie żadnej decyzji. Poprosiłem wtedy posłów z naszej



Wianki w Wierzniowicach (fot. archiwum koła)

go regionu, by wstawili się za mną i pomogli tę sprawę przepchnąć. Pamiętam tamten czwartek, jak zadzwonił do mnie telefon z Pragi. Przekazano mi, że impreza zaplanowana na sobotę może się odbyć. Na centralnym szczeblu ktoś podjął decyzję – jednorazowe bezpłatne przepustki ważne do godziny 24.00 – będą wydawane.

I goście dopisali?

Na ten festyn przyszło 780 mieszkańców z sąsiednich gmin, przyszli z Gorzyc i ich dwunastu sołectw oraz z Godowa i jego ośmiu sołectw – Gorzyczek, Łazisk itd. I to była dla mnie olbrzymia satysfakcja i... motywacja. Wiedziałem od tamtej chwili, że taki festyn ma sens.

Potem już z niemal półrocznym wyprzedzeniem rozpoczynaliśmy załatwianie formalności granicznych „na granicy przyjaźni”. Choć przyznam, że raczej nic się w nich nie upraszczało, przeciwnie przepisy komplikowały się z roku na rok. Sterta papierków ze wszystkich szczebli rosła, łącznie nawet z ministerialnymi... Właściwie przez cały czas do momentu wejścia do strefy Schengen borykaliśmy się z biurokracją.

Czy ten pierwszy festyn miał podobny przebieg jak ten ostatni, dwudziesty pierwszy?

I tak i nie. Ten pierwszy był przygotowany tak jak klasyczny festyn MK PZKO. Założenie Festynu jest podobne. Stale jego organizatorem są Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Lutyni Dolnej i w Wierzniowicach z czeskiej i gminy Gorzyce i Godów z polskiej strony. Patronat nad przedsięwzięciem obejmują z polskiej strony wymienione już gminy, a z czeskiej Lutynia Dolna.

To, co łączy wszystkie te wianki z czeskiej strony to występy orkiestry dętej Biesiady Oświatowej w Lutyni Dolnej, chóru „Lutnia” i uczniów naszych szkół oraz z polskiej strony to przyjazd wozów alegorycznych tak na bryczkach, jak na traktorach i występy Kół Gospodyń Wiejskich.

Rzecz jasna co roku staramy się zaproponować coś nowego np. często występował zespół „Glazy” i inne czeskie czy polskie zespoły młodzieżowe, mieliśmy nocny karnawał itp. Zresztą wianki wpisywały się w umowy zawierane między Gorzycami, Godowem a Lutynią Dol-

ną stając się najważniejszą transgraniczną imprezą dolnolutyńską zawsze poprzedzaną nieformalnym spotkaniem lokalnych władz.

Jak ludzie z dwóch brzegów tej samej Olzy poznawali się? Nie była to „randka w ciemno”...?

My się trochę jednak znaleźliśmy. I to nie tylko za sprawą wydawanych od niechcenia przepustek rolniczych. Po Ak-samitnej Rewolucji przecież można było jeździć do Polski. To graniczne rozluźnienie było odczuwalne. A poza tym przecież wiele rodzin zostało podzielonych granicą...

Istota nie tkwiła w tym, by kogoś dobrze znać, ale aby udało się z nim skoordynować pracę.

Skąd mieliście środki na festyn?

Na początku nie mieliśmy żadnych środków. Co udało się nam zarobić na wejściówkach czy ze sprzedaży w bufecie, tym mogliśmy dysponować. Z roku na rok jednak widać było, że akcja ma sens. Zaczęły się włączać gminy, nadeszły dotacje gminne i potem już większe pieniądze ze współpracy przedakcesyjnej, transgranicznej, z czasem udało nam się włączyć do finansowania fundusze UE. Po raz pierwszy bodajże w 1996 roku zawarliśmy taką umowę z gminą Godów na realizację imprezy nazwanej pt. Dni na granicy. Wykorzystując właśnie te środki wybudowaliśmy scenę nad Olzą o prowizorycznym zadaszeniu.

Teraz wianki są stałą pozycją ujmowaną co roku w budżecie gminnym Lutyni Dolnej.

Czy organizacja tak wielkiej imprezy przez dwa Koła nie jest ponad wasze siły?

Pewnie jest, ale to dla nas sprawa niemalże honorowa. Odczuwamy to jako zobowiązanie. Rzecz jasna wymaga to wiele pracy, pochłania wiele czasu i energii, ale też przynosi wiele satysfakcji. Zorganizowanie takiego festynu trwa nawet i pół roku.

Przy czym trzeba pomyśleć o wszystkim – od zablokowania terminu w kalendarzu, nawet w harmonogramie sąsiednich gmin, przez wszystko, co dotyczy wykonawców i gości, aż po uporządkowanie samego terenu. Przygotowanie amfiteatru, obsługi stoisk wymaga cza-

sem niezłomnej woli, a pomimo to czasem – jak w 1997 roku zdarza się nieprzewidywalnie – że na miejscu festynu było półtora metra wody. Czasem pogoda nie wyszła... Zawsze sytuację ratuje nam Dom PZKO, ale przyznajmy to sobie – Festyn w pomieszczeniu to nie to samo, co w plenerze.

Myśleliście o tym, by wianki były imprezą obwodową?

Nasze Koło należy do obwodu bogumińskiego i parę razy chcieliśmy wianki zorganizować jako imprezę obwodową. Udawało nam się ściągnąć stoiska ze Skrzeczonia, z Bogumina, zapraszaliśmy i koła orłowskie. Ale żadna z tych innowacji się nie przyjęła.

Jednak nie narzekamy. Gości z naszego regionu jest wystarczająco dużo, a jeszcze więcej przyjeżdża z Polski. Szacujemy, że tak średnio mamy koło tysiąca gości. Zresztą starczy powiedzieć, że czasem w programie występuje koło 300 osób. A jak pogoda dopisze, to przez most ciągle jeżdżą chętni do zabawy.

Rzecz jasna, że marzy nam się, by wianki były dołańskim odpowiednikiem Gorolskiego Świąta – ale daleko nam jeszcze do osiągnięcia tego ideału. Wymaga to większego sztabu organizacyjnego, a nasze Koło ma niecałych 70 członków, w tym wielu w podeszłym wieku. Ale, chcę tu mocno podkreślić – ich wiek jedynie nieco modyfikuje sposób ich włączenia się do przygotowań Festynu. Oni pracują razem z nami. W wielu wypadkach nie dalibyśmy sobie bez nich rady.

W ostatnich latach organizujemy wianki w powiązaniu z imprezą klubu wodniackiego „Posejdon”. Wodniacy urządzają pokazy na rzece. W tym roku przy okazji Festynu w ramach programu Rzeki dzielą rzeki łączą finansowanego przez UE otworzyliśmy – pod wierzniowickim mostem, pod jazem zbudowane zejście do wody, schody dzięki którym niezależnie od stanu wody można przemieścić łódkę i płynąć dalej.

Jak widzicie perspektywy?

Jestem pełen wiary, że proces, który w Wierzniowicach zainicjowaliśmy, już na trwałe zapisał się nie tylko w kalendarzu imprez transgranicznych, ale i w ser-

cach mieszkańców „Nadolzia”. Wierzę, że przez te ponad dwadzieścia lat wdrożyliśmy takie metody przygotowania festynu, które pokonają i biurokratyczne widzimisię i przejściowy brak funduszy. Zresztą, co tu dużo mówić – teraz to My się dopiero znamy!

Martyna Radłowska-Obrusnik



Zejscia do Olzy gotowe (fot. Martyna Radłowska-Obrusnik)



Jak „Wianki” to i wozy alegoryczne (fot. Martyna Radłowska-Obrusnik)

Niech nikt
nie omieszka

przy zakupywaniu

R O W E R U

odwiedzić mojego sklepu. Największy
składy rowerów na miejscu!

Cecylia Hutterer,

CIESZYN, ulica Kolejowa 1. 1.

Jedynе zastępstwo słynnej na cały świat firmy

: ROWERY HELIKAL PREMIER. :

Ceniki na żądanie za darmo. (559 2-8)



lipiec



lipiec

1 N Halina, Marian, Jaroslava	
2 Pn Otton, Urban, Patricie	
3 Wt Jacek, Anatol, Radomír	○
4 Śr Elżbieta, Teodor, Prokop	
	Cyrila a Metoděje
5 Cz Karolina, Antoni	
	Den upálení Jana Husa
6 Pt Dominik, Zuzanna	
7 So Antoni, Józef, Bohuslava	
8 N Adrian, Prokop, Nora	
9 Pn Zenon, Weronika, Drahoslava	
10 Wt Filip, January, Libuše	
11 Śr Olga, Benedykt, Olga	☾
12 Cz Feliks, Leon, Bořek	
13 Pt Małgorzata, Ernest, Markéta	
14 So Marcelina, Kamil, Karolína	
15 N Henryk, Włodzimierz, Jindřich	
16 Pn Maria, Benedykt, Luboš	
17 Wt Bogdan, Jadwiga, Martina	
18 Śr Kamil, Szymon, Drahomíra	
19 Cz Marcin, Wincenty, Čeněk	●
20 Pt Małgorzata, Czesław, Ilja	
21 So Daniel, Andrzej, Vítězslav	
22 N Maria, Magdalena, Magdaléna	
23 Pn Bogna, Apolinary, Libor	
24 Wt Kinga, Krystyna, Kristýna	
25 Śr Jakub, Krzysztof, Jakub	
26 Cz Anna, Mirosława, Anna	☾
27 Pt Julia, Natalia, Věroslav	
28 So Wiktor, Innocenty, Viktor	
29 N Marta, Olaf, Marta	
30 Pn Julia, Julita, Bořivoj	
31 Wt Ignacy, Helena, Ignác	

życie sportowe w księstwie cieszyńskim a.d. 1912

Wycieczka „Siły” na Jaworowy.

Zapowiedziana na pierwszy dzień zielonych świąt wycieczka mogła się z powodu niepogody odbyć dopiero 29. czerwca. Przeszło 120 uczestników, przeważnie członków „Siły”, wzięło w niej udział a między nimi wiele także kobiet. Od Bogumina poczwąwszy, na każdej stacyi zapelniał się pociąg towarzyskami, którzy prawie wszyscy dopiero po raz pierwszy szli w góry, aby nacieszyć się pięknym krajobrazem i odechnąć kilka godzin prawdziwie górskim powietrzem. W Dąbrowej przywitała wjeżdżający pociąg orkiestra robotnicza „Siły” z Karwiny VI. pod kierunkiem znanego kapelmistrza Stoppla i odtąd przy dźwiękach kapeli dojechalśmy kolejną do Trzyńca a stąd pieszo na szczyt. Po godzinnym wypoczynku zaczął się koncert.

Orkiestra karwińska zaskarbiła sobie prawdziwe uznanie nader piękną grą nie tylko muzyki lekkiej ale i poważnej, klasycznej i zbierała huczne oklaski nie tylko od naszych towarzyszy ale i od obcych, którzy z zajęciem przysłuchiwali się pięknej grze robotniczej orkiestry. Znać było staranność kapelmistrza i dobre wystudowanie członków orkiestry.

O godzinie 3-ciej nastąpił powrót do Trzyńca gdyż tam miała się odbyć zabawa ogrodowa i pierwszy popis kótek gimnastycznych „Siły” z Trzyńca i Michałkowic.

I znów przy dźwiękach orkiestry ruszyliśmy przez Oldrzychowice do Trzyńca.

Ze wszystkich domów wybiegali ciekawi i podziwiali malowniczy strój blisko 40 umundurowanych członków „Siły”.

Koło godz. 5-tej zbliżaliśmy się do „Domu robotniczego” w Trzyńcu.

Orkiestra trzyńska wraz z towarzyszami wyszła naprzeciw nas i przy dźwiękach dwóch orkiestrwaliśmy do udekorowanego ogrodu.

O ½7. rozpoczął się popis publiczny na drążku, jako też wolne ćwiczenia. Rywalizowali towarzysze z Trzyńca z towarzyszami z Michałkowic. Ale i jedni i drudzy okazali wiele zgrabności i zwinności.

Burza oklasków towarzyszyła im po każdej ukończonej produkcji. Również i wolne ćwiczenia wywołały zapał i entuzjazm u widzów.

Wycieczka skończyła się zabawą taneczną w sali „Domu robotniczego” w Trzyńcu; Mała część wróciła pociągiem o ½9-tej wieczór, większość bawiła się ochoczo do rana.

Wszyscy rozjechali się uradowani i zadowoleni do domów z życzeniem, aby główny Zarząd „Siły” i w przyszłości takie wycieczki urządzał.

Na tem miejscu należy podziękować orkiestrze robotniczej z Karwiny i jej kapelmistrzowi Stopplowi za bezinteresowny udział w tej wycieczce.

Nie dla zysku — tylko kierując się czysto idealnymi motywami — wzięła orkiestra udział i uradowała swą piękną grą wszystkich uczestników. Czyn ten powinien być przykładem dla innych orkiestr robotniczych.

początki sportu polskiego w jabłonkowie

Antoni Szpyrc

Do rozwoju działalności sportowej w Jabłonkowie dochodzi dopiero po I wojnie światowej a jej początki były ściśle związane z sytuacją polityczną w okresie lat 1918-20, kiedy toczył się czesko-polski spór o przynależność państwową Śląska Cieszyńskiego. W okresie przygotowań do plebiscytu, do którego w końcu nie doszło, na Śląsk Cieszyński przybyli m. in. żołnierze włoscy z misją uspokojenia nastrojów i dozorowania spokojnego przebiegu głosowania. Jedna z jednostek włoskich została wówczas

zakwaterowana w Jabłonkowie Szygłe, w zabudowaniach fabryczki Mathiasa Salchera (później tzw. Kohinorka). Wolny czas żołnierze wypełniali grając w piłkę nożną – zjawisko zupełnie nieznanne ówczesnym mieszkańcom Jabłonkowa i okolic. Wokół kwatery żołnierzy zawsze kręciła się grupka młodzieży podglądająca ich życie codzienne. Niedługo potem uległa ona zafascynowaniu grą Włochów. Po jakimś czasie, pojąwszy zasady i reguły gry, osoby te postanowiły założyć własną, początkowo luźną drużynę



Pierwsza, nie zrzeszona jeszcze, amatorska drużyna piłkarska z Jabłonkowa

piłkarską i rozgrywać mecze. Według relacji Alfonsa Taube, młodego wówczas mieszkańca Jabłonkowa a także Rudolfa Płoszka i Alojzego Sikory (obaj z Szigły), inna jednostka żołnierzy włoskich została zakwaterowana w budynku szkolnym przy kościele. Także żołnierze tej jednostki swój wolny czas wypełniali meczami piłki nożnej, które rozgrywali na przylegającym do szkoły, leżącym tuż nad brzegiem rzeki Łomnej, boisku.

futbol czyli piłka nożna

Po uspokojeniu się sytuacji politycznej, żołnierze włoscy opuścili Jabłonków. Ich miejsce zajęli żołnierze polscy, a po ostatecznym podziale Śląska Cieszyńskiego, żołnierze czescy. Oni również grali w piłkę nożną a na łące między zabudowaniami fabryczki M. Salchera i Olzą wybudowali w Jabłonkowie pierwsze, prymitywne boisko z bramkami. Po ich odejściu, bodajże w 1923 roku, właśnie tam zaczęli rozgrywać swe pierwsze piłkarskie mecze nie zrzeszeni jeszcze w żadnym klubie sportowym chłopcy z Szigły, Jabłonkowa i Nawsia. Początkowo kopali do piłek z pończoch wypełnionych słomą. Prawdziwy futbol zaczęto grać od momentu, kiedy jeden z graczy, syn zamożnego kupca jabłonkowskiego, stał się posiadaczem pierwszej oryginalnej skórzaney piłki. Nadal jednak działała tylko luźna grupa piłkarzy, którzy rozgrywali mecze towarzyskie z podobnymi drużynami z okolicy czy nawet pobliskiej Czadcy. Jednak z czasem, biorąc przykład z powstałego w Karwinie klubu sportowego PKS Polonia i trzynieckiego RKS Siła, również w Jabłonkowie postanowiono założyć polski klub sportowy.

rks (robotniczy klub sportowy) siła jabłonków

Założenie „Siły Jabłonków” w 1930 roku było możliwe przede wszystkim dzięki inicjatywie kupca Rudolfa Molendy, kierownika sklepu w Jabłonkowie, a konkretnie filii Centralnego Stowarzyszenia w Łazach. Członka-

mi komitetu założycielskiego zostali m.in. Leon Cichy – kierownik jabłonkowskiej filii Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, nauczyciel Leopold Marszałek, Józef Martynek – robotnik Huty Trynieckiej i elektryk Rudolf Stefek. Socjalistyczna orientacja polityczna założycieli klubu bezpośrednio wpłynęła na decyzję założenia klubu na bazie robotniczej i nazwania go RKS (Robotniczy Klub Sportowy) Siła Jabłonków.

Drużyna piłkarska, która została zarejestrowana w tzw. Tešínské župě fotbalové w dywizji 4-tej (czyli w IV lidze), rozgrywała mecze na dawnym boisku czeskich żołnierzy w Szigle. Jej trzon stanowił bramkarz Alojzy Matuszny oraz zawodnicy: Antoni Sikora, Alojzy Słowiaczek, Józef Kaczmarczyk, Franciszek Ćmiel, Antoni Ramsza, Wiktor Małyjurek (wszyscy z Szygła), Józef Mitręga (Lyski), Paweł Szołkowski (Pioseczna Łazy), Ferdynand Lipka i Szczepan Buda (Jabłonków).

Działalność RKS Siła, prawdopodobnie z powodu nastawiania prosocjalistycznego, nie zyskała dalszych sympatyków i nie rozwijała się według oczekiwań komitetu założycielskiego. W tym czasie doszło też do założenia czeskiego klubu SK Jablunkov, zyskującego coraz większą przewagę nad Siłą. To zapewne zadecydowało o rozwiązaniu klubu w 1933 roku i o założeniu nowego klubu, mającego za cel godną reprezentację społeczności polskiej.

pkS (polski klub sportowy) beskid jabłonków

W nowym komitetcie założycielskim, tym razem już bez Józefa Martynka i Leona Cichego, zasiedli nowi działacze – kierownik filii Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek Leopold Kożuszniak, fryzjer Alojzy Kříž, szewc Jerzy Słowiaczek, szewc Antoni Wiszczor, fryzjer Józef Jachnicki i urzędnik w fabryczce Leglera Antoni Samiec. Obrady zarządu nowego klubu i spotkania członków odbywały się w lokalu rodziny „gospodzkiego” Antoniego Płoszka w Szygłe, z której wywodził się wszechstronny sportowiec i bardzo dobry zawodnik, organizator i propagator sportu w ówczesnym Jabłonkowie, Rudolf Płoszek. Dzia-

łałność PKS Beskid pod nowym zarządem zaczęła rozwijać się bardzo pomyślnie i wkrótce poziom gry piłkarzy Beskidu zaczął przewyższać inne kluby.

Zapewne przyczyniły się do tego regularne treningi, które w okresie letnio-wakacyjnym odbywały się na boisku w Szygłe pod kierownictwem Rudolfa Płoszka, studenta wychowania fizycznego na Uniwersytecie w Poznaniu. Oprócz podnoszenia poziomu techniki piłkarskiej, duży nacisk kładziono na przygotowanie lekkoatletyczne w celu osiągnięcia lepszej szybkości, skoczności i kondycji u zawodników. W okresie zimowym uprawiano narciarstwo, ponadto piłkarzom umożliwiano treningi w sali Czytelni czy Szkoły Wydziałowej. Po jednej z większych powodzi, która zniszczyła boisko, postanowiono po drugiej stronie Olzy wybudować nowe. Oczywiście było to możliwe dzięki pomocy ochotników i sympatyków klubu. (W tym miejscu później urządzano pierwsze Gorolskie Świąta).

Klub posiadał drugą drużynę B, drużynę juniorów i młodzików. Beskid kolejno z IV ligi awansował do ligi I i II a następnie do II ligi piłkarskiej tzw. Těšínské župy fotbalové. Spotkania towarzyskie rozgrywał z takimi klubami jak Polonia Karwina, Siła Trzyniec, Groń Bystrzyca, DSK Těšín, DSK Opava a także z drużynami słowackimi z Kysuckého Nového Mesta, Turzovky i Čadcy. Ku radości publiczności piłkarze Beskidu rozgrywali mecze z wielką werwą i zapałem. Jako prawdziwi amatorzy grywali często za kufel piwa i parówki. Na ich mecze przychodziły setki kibiców, którzy bywali świadkami wysokich, nieraz dwucyfrowych zwycięstw swej drużyny – na przykład na Lechią Górna Sucha 12:1, nad SK Olza Wierzniowice 10:0 czy też Polonią Trzyniec 9: 1.

Ciekawostką może być komentarz ówczesnej prasy dotyczący meczu z Wierzniowicami: *„W niedzielę 4 b. m. rozegrała drużyna „Beskidu” w składzie Matuszny, Klus, Byra, Wałaski, Małjurek, Ćmiel, „Osa”, Kaczmarczyk, Płoszek, Słowiaczek Al. i Puczek ostatni mecz mistrzowski w kole jesiennym na własnym boisku w Jabłonkowie. Drużyna gospodarzy pod względem technicznym okazała się o całą klasę lepszym zespołem bijąc sromotnie swego przeciwnika o czym najlepiej świadczy wynik dnia. Dla gości będzie to dobrą nauką na przyszłość, że nie polo-*

waniem na „kości”, lecz techniką prędzej zdobyć można zwycięstwo. Na szczególne wyróżnienie zasługują Płoszek jako środkowy, Małjurek śr. pomocnik i „Osa” z Puczkiem na skrzydłach. Sędzia b. dobry. Ostatnie dwa mecze mistrzowskie rozegrane zostaną na boiskach obcych, a to w Rychwałdzie i w Karwinie, gdzie „nasi” z pewnością dołożą wszelkich starań, by wyjść z obu zwycięsko. W zamian za to, że nasza drużyna nie zawiodła ani razu swych sympatyków w rozegranych dotychczas mistrz. jesiennych rozgrywkach, apelujemy do wszystkich tych, którym nasz klub nie jest obojętny, o liczne wpisywanie się za członków klubu, by w ten sposób zadokumentować swe przywiązanie do naszego klubu.”

Co ciekawe, drużyna Beskidu nie przegrała ani jednego meczu z „bratnim” Groniem Bystrzyca oraz z miejscowym, czeskim i jak najbardziej konkurencyjnym SK Jablunkov. Na mecze z tą drużyną ściągali na boisko w Szygłe tłumy, ponieważ, co tu ukrywać, nad rywalizacją sportową często brała górę rywalizacja narodowościowa.

Najmocniejszy skład Beskidu tworzyli bramkarz Alojzy Matuszny oraz piłkarze Wilhelm Słowiozeczek, Malik (obaj z Boconowic), Paweł Klus (Milików), Wiktor Małjurek, Alojzy Puczek, Rudolf Płoszek, Alojzy Sikora, Alojzy Słowiaczek (wszyscy z Szygły), Władysław Niedoba, Oskar Sikora, Karol Heczko, Karol Mrózek (wszyscy z Nawsia), Franciszek Hanak, Otmar Jeżowicz (wszyscy z Jabłonkowa). Drużynę uzupełniał bardzo dobry i lubiany zawodnik z Czadcy, niejaki Polášek o przezwisku „Osa” oraz inny Słowak o nazwisku Vrtěl. Największy rozkwit działalności PKS Beskid przypada na przełom lat 1938-39. Wtedy klub miał zarejestrowane 4 drużyny a na mecze przychodziła także ludność z rejonu Istebnej i Jaworzynki. Wkroczenie Niemców 1 września 1939 roku do Jabłonkowa i dalsze lata okupacji niemieckiej były bezpośrednią przyczyną przerwania działalności klubu.

Do wznowienia działalności „Beskidu” doszło dopiero w 1947 roku, po podpisaniu umowy o współpracy między Czechosłowacją i Polską, która umożliwiała założenie PZKO i SMP (Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej) i założenia przy nim różnych sekcji. Możliwość ta została wykorzystana także w Jabłonkowie, gdzie w ramach



Drużyna PKS Beskid Jabłonek, 1936 rok. Zdjęcie wykonano przed gospodą A. Płoszka w Szygłe. Od lewej stoją: Wiktor Mahjurek, Antoni Sikora, Alojzy Puczek, Poldšek („Osa”), Alojzy Sikora, Rudolf Płoszek, Alojzy Słowiacek, Wilhelm Słowiacek, Karol Heczko, Paweł Klus. W środku (klęczący) bramkarz Alojzy Matusznyi.

sekcji sportowej przystąpiono do reaktywowania drużyny piłkarskiej pod nazwą „Beskid SMP”. Trzon nowej drużyny stanowili bramkarze Paweł Suszka (Piosek), Ludwik Ligocki (Pioseczna), Józef Zimny oraz Władysław Sikora (obaj z Szygła) oraz zawodnicy Karol Suszka, Jerzy Heczko, Adam Rożenek, Paweł Klus (wszyscy z Piosku) a także Robert Jeżowicz, Gustaw Polok, Marthaus, Władysław Buda, Wilhelm Pyszko, Alojzy Tomica, Franciszek Zeman, Jan Sikora, Jan Tacina, Otmar Jeżowicz, Józef Niedoba, Jan Jochymek, Józef Ćmiel i Paweł Wałaski.

Do odtworzenia dawnego klubu przystępowano mając równocześnie nadzieję na jego dalszy rozwój, do którego jednak nie doszło. Po przewrocie lutowym w 1948 nowe władze komunistyczne ujednociając ruch młodzieżowy zlikwidowały SMP. Działaczom jabłonekowskim, głównie dzięki staraniom niejakiego Barona, uda-

ło się w ramach Polskiej Rady Sokoła, utrzymać drużynę piłkarską, która mogła nadal działać pod nazwą „Beskid” Jednota-Jedność. Do działaczy klubu z tego okresu należy zaliczyć przede wszystkim wymienionego już Barona, Karola Heczkę, Franciszka Dronga i Gustawa Tacinę.

W 1952 roku władze komunistyczne zreorganizowały i ujednociliły działalność sportową w kraju. Co oznaczało, w przypadku Jabłonek, zjednoczenie wszystkich organizacji sportowych pod szyldem Dobrej woli sportowców organizacje Spartak i oddania pod patronat zakładu Koh-i-noor w Szygłe. Do organizacji tej miał dołączyć także „Beskid”. Stało się tak po burzliwym zebraniu „zjednoczeniowym”, w Czytelni dnia 26 kwietnia 1952, gdzie Josef J., jeden z czołowych jabłonekowskich funkcjonariuszy partyjnych, by złamać opór polskich działaczy, podniesionym głosem oznaj-

mił iż: „*Já se Vám divím, že pořad trváte na svém. Vám asi není známo, že všichni ti, co povolili existenci Polské Rady Sokola jsou už dávno v kriminále.*” Pod groźbą ostrych sankcji działacze „Beskidu” musieli przekazać do „Spartaka” cały majątek klubu. Również piłkarze, którzy nadal chcieli grać, zmuszeni zostali do wstąpienia do owej czeskiej organizacji sportowej. Warto może nadmienić, iż jednym z problemów działaczy „Spartaka”, który często dyskutowany był na zebraniach, była mała aktywność byłych graczy „Beskidu”, z którą jakoś nie mogli dać sobie rady.

lekka atletyka

Polski ruch sportowy w Jabłonkowie zapoczątkowało Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, organizacja założona 10 maja 1925 roku. W jej ramach działała sekcja lekkoatletyczna. Jej członkowie mogli korzystać z sali gimnastycznej Szkoły Wydziałowej, boiska szkolnego i boiska „Beskidu” w Szyglicach. Do upra-

wiania lekkiej atletyki miejscową młodzież zachęcali przede wszystkim Oskar Sikora z Nawsia i Rudolf Płoszek – obaj studenci uczelni wyższej w Poznaniu. Z czasem dołączyli do nich także inż. Czesław Lipka, dr Franciszek Hanak, Wilhelm Słowiozek i bracia Alojzy i Otton Lubojaczy. Z powodu braku stadionu konkurencje skoku wzwyż, w dal i o tyczce były rozgrywane na boisku szkolnym, natomiast rzuty dyskiem, oszczepem i pchnięcie kulą na miejskim targowisku, później zaś na boisku w Szyglicach.

Pierwsze zawody lekkoatletyczne w Jabłonkowie odbyły się dnia 27 sierpnia 1933 roku. Cieszyły się wielkim zainteresowaniem nawet wśród starszej generacji, która, jak by nie było, do takiej „rozrywki” była nastawiona raczej sceptycznie. W zawodach wystartowało wówczas 24 zawodników z sześciu klubów sportowych, zaś sędziami byli prof. Zielina i Ramsza, student Wyższego Studium Sportowego w Krakowie. Podobne zawody, prawdopodobnie ostatnie przed wybuchem wojny, zorganizowano w Jabłonkowie 19 czerwca 1939 roku. Wzięło w nich udział 19 zawodników z 9 klubów. Do propa-



Drużyna Sokola z Jabłonkowa (fot. archiwum H. Wawreczki)

gacji lekkiej atletyki wykorzystywano także mecze piłki nożnej, przed którymi rozgrywano konkurencje biegowe lub rzutowe. Znanym działaczem sekcji lekkoatletycznej był Alojzy Kříž i bracia Chwastkowie. Warto dodać, iż jabłonkowscy zawodnicy startowali i zajmowali wysokie lokaty w zawodach organizowanych przez Sekcję Lekkoatletyczną w Czeskim Cieszynie i w zawodach w Karwinie organizowanych przez tamtejszą „Polonię”.

Zawodnicy Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół brali również udział w I Igrzyskach Sportowych Polaków z Zagranicy, które odbyły się w Warszawie w dniach od 25 lipca do 5 sierpnia 1934 roku. Poniżej zestawienie wyników osiągniętych w kwalifikacjach przez poszczególnych sportowców:

Czesław Lipka – bieg 1500 m: 5,5 min, Otton Lubojacki – bieg 100 m: 11,9 s., 400 m: 60 s., Alojzy Lubojacki – bieg 100 m: 11,3 s., 400m: 60 s., skok w dal: 6,08 m, Rudolf Płoszek – bieg 100 m: 12,0 s., trójskok: 12,18 m., rzut dyskiem: 32,48 m, rzut oszczepem: 46,52 m., Oskar Sikora – skok o tyczce: 3,05 m, rzut kulą: 11,18 m, Józef Chwastek – skok o tyczce: 2,95 m, Wilhelm Słowiczek – rzut dyskiem: 29,03 m, rzut oszczepem: 38,12 m, rzut kulą: 10,08 m, Karol Heczko – rzut kulą 10,21 m i Franciszek Hanak – rzut dyskiem: 29,0. Do najlepszych polskich sportowców na Zaolziu zaliczany był wszechstronnie utalentowany Oskar Sikora z Nawisia. Jego najlepsze wyniki z 1939 roku: skok o tyczce 3,60 m, skok wzwyż

1,80 m, pchnięcie kulą 12,20 m, rzut dyskiem 39, 50 m i bieg na 100 m -11,6 s.

Z różnych fragmentarycznych źródeł można się również dowiedzieć co nieco o innych dziedzinach sportu czy jabłonkowskich sportowcach. Wiadomo na przykład, że przy klubie piłkarskim „Beskid” istniała też drużyna bokserka, do której należeli m.in. bardzo dobry bokser Kuśnierz z Nawsia i Wilhelm Słowiczek. Do czołowych narciarzy Zaolzia zaliczani byli trzej bracia Suszkwie z Piosku i Józef Klimosz z Nawsia. W zawodach kolarskich organizowanych przez czeskie kluby uczestniczył, jako jedyny polski sportowiec, znany zawodnik „Beskidu” Karol Heczko.

Rozwój lekkiej atletyki w polskim środowisku w Jabłonkowie przerwała II wojna światowa. Do wznowienia lekkoatletycznej działalności, chociaż w mniejszym zakresie, doszło w 1947 roku, w ramach „Beskidu” SMP. Aktywnie działała sekcja tenisa stołowego, osiągając w rozgrywanych wówczas turniejach dobre wyniki. Jej członkami byli: Józef Pindur, Jan Niedoba, Robert Jeżowicz, Bolesław Jeżowicz, Władysław Buda, Helena Kostelnoszek (Jakus) oraz Lidia Słowiaczek.

Opracowano na podstawie wspomnień Rudolfa Płoszka, Alojzego Sikory i Józefa Zimnego (wszyscy z Jabłonkowska Szygły)

Opublikowane zdjęcia pochodzą z prywatnych zbiorów Antoniego Szyrcyca, oprócz foto drużyny Sokola.



alfabet orłów zaolzia

Jan Zolich trener, **Andrzej Bizoń** kapitan i kierownik

Orły Zaolzia to zespół zawodników, którzy reprezentowali pod egidą PZKO nasz region w piłce nożnej w Polsce. Startowali na Igrzyskach Polonijnych i w późniejszych Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej w Stalowej Woli. Z biegiem czasu, mając za sobą „zenit piłkarski”, ustępowali miejsca młodszym. Niemniej w 2001 roku powstałi niczym Feniks z popiołów w drużynę dzisiejszych Orłów Zaolzia.

A – jak „Anioł” – tak od dawna zwracano się do Stasia Kluza. A jako że wtedy już angielski różno wchodził do naszego języka potocznego, mówiono na niego także Angel. Wzięto się to zapewne z fizjonomii, bo z postury i sposobu gry „aniołem” raczej nie był, tak przynajmniej twierdzą bramkarze i obrońcy przeciwników. W drużynie Orłów grają z nim także „papuga” (Zuczek), „ryba” (Wałoszek), „mister return” (Guńka) albo „Michailiczenko” (Sadowy) przypominający słynnego piłkarza Dynamo Kijów i tak można by kontynuować...

B – jak Bielskie Orły – nasi pierwsi zagraniczni przeciwnicy, spotykamy się odtąd co roku. Skupieni wokół Sławka Wojtulewskiego, Ryśka Radwana i Czesia Biskupa – znakomita drużyna, znakomici ludzie, nasi serdeczni przyjaciele.

C – jak cel – o powstaniu Orłów pomyślano po raz pierwszy na spotkaniu piłkarzy w Piosku u schyłku 2000 roku i już w rok później Orły rozegrały pierwszy mecz w Stonawie. Cel był prosty: by ludzie związani z piłką nożną na Zaolziu, w końcówce piłkarskiej kariery, znaleźli czas i miejsce na realizację swych marzeń.

D – jak drużyna – i to nie byle jaka, bo składająca się z zawodników z całego regionu. Od Bukowca po Bogumin. Wspólna pasja połączyła nas, pomimo kilkudziesięciu dzielących kilometrów. I to jest bardzo pozytywne.

E – jak entuzjazm – bez niego nie byłoby bogatego życia sportowego na Zaolziu, słynnych wypraw drużyn PZKO do Polski, nie byłoby też nas.

F – jak finał – w sporcie oznacza coś szczególnego, doskonałego, końcowy akt kariery wielkich sportowców, wielkich drużyn. Pamiętny jest finał naszych poprzedników na Igrzyskach Polonijnych w Krakowie w 1974 roku i kolejny finał trzy lata później w tymże Krakowie. Jeden wygrany, drugi przegrany.

G – jak Gorolowski Święto – od kilku lat imprezą towarzyszącą Gorolowi jest mecz Orłów z zaproszoną drużyną przedpołudniem w niedzielę, przed pochodem. Gościliśmy tu już drużynę z Bielska, Bytomia, Nowego Sącza a w roku 2011 drużynę z Bzin koło Dolnego Kubina.

H – jak honor – powinien go mieć każdy człowiek, sportowiec, który reprezentuje swój naród na arenach świata. Mają go też Orły reprezentujące Zaolzie.

CH – jak Chochoł – jeden z naszych piłkarzy Władysław „Chochoł” Sikora, rodak z Piosku osiadłszy po studiach w Temelinie, gdzie pracował w znanej elektrowni. Człowiek ten o specyficznym sposobie życia jest na pewno jedną z barwnych postaci przewijających się przez zespół. Do dziś pamiętamy, jak po powrocie z Anglii, gdzie przebywaliśmy w 1992 roku na krótkim tournée, wysiadł

na autostradzie D1 na wysokości Humpolca z autokaru i w charakterystycznym kasku londyńskiego „Bobbiego” machał nam na pożegnanie.

I – jak Igrzyska – marzeniem każdego piłkarza na naszym terenie było zakwalifikowanie się do drużyny na organizowane co 3 lata Polonijne Igrzyska Sportowe. Poprzeczkę bardzo wysoko ustawiła słynna Polonia Karwina, która zwyciężyła na pierwszych powojennych Igrzyskach. Dopiero w Krakowie w roku 1974 nasza drużyna grająca pod egidą PZKO zwyciężyła w finale Orłów Chicago. Bramką Jasia Pyszki z Nawsia. Barw naszych bronili tacy piłkarze jak Józef „Buba” Kędzior, bramkarz Bajtek, Henryk Sajdok, Tadeusz Sikora, Antoni „Tosiek” Feber, Jan Zolich... Ta sama drużyna w nieco zmienionym składzie przegrała w 1977 roku mecz finałowy z Orłami Chicago na stadionie Wisły. Opiekunem medycznym był niezjący już Janusz Gaudyn.

J – jak Juchacz Wiesław. Człowiek – instytucja. Wielki propagator polskiego futbolu na Wyspach Brytyjskich. Szef klubu polonijnego Gryf Slough (pod Londynem). Zawsze bardzo przyjaźnie do nas nastawiony i właśnie on był głównym organizatorem naszego słynnego wjazdu do Anglii w 1992 roku. Do dziś wspominaemy Wielkanoc pod Londynem, niedaleki Windsor i lotnisko w Heathrow, Wembley, mecze z Gryfem, burzliwy śmigus-dyngus, a wszystko to w oszałamiającym orzechowym zapachu miejscowej fabryki Snickersów i Marsów. A później już tylko białe skały w Dover. . .

K – jak Kraków – to miasto było świadkiem naszych największych sukcesów piłkarskich, ponieważ również młodzi koledzy poprzednich triumfatorów sprzed kilkunastu lat zwyciężyli w 1987 roku ponownie nad Orłami Chicago. A stało się tak na stadionie Hutnika (Na Suchych Stawach) w Nowej Hucie dzięki słynnej już bramce Stanisława Kluza. Podobno przeciwnicy przestraszyli się już naszego przedmeczowego chóralnego śpiewu gorolskiego hymnu „Szumi jawor” zaśpiewanego w szatni przed meczem i mającego się rozlegać po całym stadionie.

L – jak Lasek Miejski w Jabłonkowie. Jest to miejsce kultowe, związane z Gorolskim Świętem. Tam spotykamy się corocznie z zaprzyjaźnionymi drużynami z Bielska, Bytomia, Nowego Sącza, Bzinami (Orawa), pokazując im po meczu nasze tradycje, kulturę i przyjaźń.

Ł – jak Łódź – to miasto zawsze będzie nam się kojarzyło z turniejem zorganizowanym przez firmę Akuna-Polska. Dobre zespoły i organizacja, przemiłi organizatorzy i nocne przemierzanie najdłuższej ulicy Europy – Piotrkowskiej.

M – jak Mistrzostwa Świata – rozgrywane co 4 lata. W Polsce powstał projekt Polonijnych MŚ rozgrywanych w Stalowej Woli. Był to pomysł miejscowego rodaka Piotra Oczkowskiego z Greenpoint – Nowego Jorku. Turniej organizowany co dwa lata stał się dla nas „ziemią obiecaną” bo zawsze walczyliśmy w finałach i nigdy nie postawiliśmy przysłowiowej kropki nad „i”. Stalowa Wola na zawsze pozostanie w naszych sercach.

N – jak nazwa – pomysł z Orłami Zaolzia chwycił od razu, bo też ptak ten królewski był zawsze w naszych rodowodach... Kiedyś na Orawie graliśmy mecz z Kozami (miejscowość za Bielskiem). Trener na odprawie mówił: „I pamiętajcie, że jeszcze nigdy orły nie przegrały z kozami!” Przegraliśmy ten mecz i życie potoczyło się dalej. . .

O – jak Orawa – z tym górskim regionem Słowacji wiąże się dużo wspomnień. Pierwsze kontakty nawiązał nasz piłkarz Stefan „Piszta” Franek w Dolnym Kubinie. Teraz bierzemy udział w turnieju w Bzinach niedaleko Kubina. Głównym organizatorem jest miejscowy wójt Jano Beňuš, a my czujemy się tam jak w domu. Ciekawostką jest udział w turnieju drużyny księży słowackich. Tu dopiero trzeba w zapale walki. . . liczyć się z każdym słowem.

P – jak Polonia – biorąca udział w Polonijnych Igrzyskach czy też Mistrzostwach Świata w Stalowej Woli. Wtedy to ukształtowała się kadra piłkarzy, która reaktywowała się w Orły Zaolzia w 2001 roku.



Drużyna „Orłów zaołzia” na Gorolskim Świącie 2006. Górny rząd od lewej: Fukała, Gomola, Sadowy, Kluz, Junga, Zawada, Kołodziej; środkowy rząd od lewej: Górniok M., Guńka, Worek B., Franek, Worek Z., Bizoń; dolny rząd od lewej: Glac, Suszka, Ligocki, Holboj, Wasłozek, Chybidziura, Zolich (foto – archiwum drużyny)

R – jak Rutyna Mieczysław – jeżeli sięgnąć pamięcią wstecz, największymi naszymi rywalami były Orły z Chicago. Przeważnie górą byliśmy my, oni w 1977 zwyciężyli bramkami bramkostrzelnego Janusza Żmijewskiego. A największym przyjacielem naszym z dalekiego stanu Illinois był polski olimpijczyk (w chodzie) Mieczysław Rutyna. On zawsze pierwszy podchodził z gratulacjami do naszych chłopaków i ostatni się żegnał. Charyzmatyczny człowiek z szeroko otwartym sercem!

Q – jak Quo Vadis Orły? Przed siebie w nowe wojaze, ale przede wszystkim w otwarte serca i przyjaźń Kolegów, z którymi się spotykamy nie tylko na boisku.

S – jak Stanisław Szarowski – nieżyjący już od kilku lat Staś, został podczas PIS-u w Warszawie w 1984 roku najlepszym strzelcem turnieju a nasza drużyna zdobyła złote medale.

T – jak Torbicka Grażyna – podczas turnieju na Igrzyskach w Warszawie (1984) na stadion Polonii przy ulicy Konwiktorskiej podjeżdżała zielonym pasatem śliczna dziewczyna, która dopingowała także naszych piłkarzy. Była to córka Henryka Loski (działacza piłkarskiego) i słynnej prezenterki TV Krystyny Loski – Grażyna, po mężu Torbicka, dzisiejsza gwiazda massmediów!

U – jak uderzenie – solą futbolu są bramki. Uderzyć można w piłkę nogą prawą lub lewą, można też głową, są piłkarze, którzy łatwiej strzelają bramki głową niż nogą. Ręką uderzać w piłkę jest niedozwolone a uderzyć przeciwnika surowo wzbronione. Nasi piłkarze nie znają czerwonych kartoników!

W – jak Workowie – bracia bliźniacy z Bukowca, Zbyszek i Boguś, jeden „prawonożny”, drugi wszystko robi z piłką nogą lewą, jeden dobrze zbudowany, drugi subtelny – i pomyśleć, że z jednej krwi...

V – jak Victory – zwycięstwo, które zawsze interesowało piłkarzy z Zaolzia przy spotkaniach, zwłaszcza w Polsce. I nie ważne czy była to drużyna Matejki powojenna, czy drużyna Kędziora (lata 70.), czy drużyna Kluza (lata 80.), czy drużyny współczesne. Wola zwyciężać determinowała zawsze nasze poczynania na boisku. Dzisiejsze Orły też chcą zwyciężać, bo o to w sporcie chodzi.

Z – jak Zaolzie – ten skrawek ziemi ojczystej nad Olzą jest naszą małą ojczyzną. Zrodziła ta ziemia wielu

znakomitych ludzi, zrodziła też dużo świetnych sportowców. Imieniem jednego z nich, wybitnego trenera piłkarskiego – Rudolfa Łabaja, nazwano stadion w Trzyńcu.

Ż – jak Żuków Górny – tam na boisku rozgrywany jest od dwu lat Memoriał Karola Jungi, znanego w swoim czasie pośła, miejscowego rodaka. Organizatorami są rodziny Jungów i Reznicków, przy współudziale Orłów Zaolzia.

Orły w porządku alfabetycznym: Barczok Norbert, Biżoń Andrzej, Brózda Stanisław, Brózda Paweł, Foltyn Janusz, Franek Stefan, Fukala Paweł, Glac Alojzy, Górniok Marian, Górniok Zbigniew, Guńka Gustaw, Hofierka Gustaw, Holboj Bogdan, Chybidziura Józef, Janiczek Roman, Junga Adrian, Klimsza Jerzy, Kluz Stanisław, Kołodziej Czesław, Krzyżanek Władysław, Kuliński Marcel, Ligocki Władysław, Orawski Libor, Pařík Stanisław, Pieter Milan, Sadowski Jan, Sehnal Ondřej, Schimke Bronisław, Schimke Roman, Sikora Tadeusz, Sikora Władysław, Skupień Karol, Suszka Jan, Szlauer Mariusz, Szotkowski Stanisław, Szpyrc Stanisław, Twardzik Piotr, Wajda Janusz, Wałoszek Andrzej, Worek Bogusław, Worek Zbigniew, Zawada Zbyszek, Zeisberger Daniel, Zolich Jan, Zuczek Marian.





sierpień



sierpień

1 Śr Piotr, Konrad, Oskar	
2 Cz Gustaw, Stefan, Gustav	○
3 Pt Lidia, Nikodem, Miluše	
4 So Dominik, Protazy, Dominik	
5 N Maria, Oswald, Kristián	
6 Pn Jakub Wincenty, Oldřiška	
7 Wt Dorota, Kajetan, Lada	
8 Śr Emil, Cyryl, Soběslav	
9 Cz Roman, Romuald, Roman	☾
10 Pt Hugon, Wawrzyńiec, Vavřinec	
11 So Lukrecja, Zuzanna, Zuzana	
12 N Julia, Łukasz, Klára	
13 Pn Hipolit, Diana, Alena	
14 Wt Alfred, Euzebiusz, Alan	
Wniebowzięcie NMP, Święto Wojska Polskiego	
15 Śr Maria, Napoleon, Hana	
16 Cz Roch, Stefan, Jáchym	
17 Pt Jacek, Miron, Petra	●
18 So Helena, Klara, Helena	
19 N Bolesław, Julian, Ludvík	
20 Po Bernard, Sobiesław, Bernard	
21 Wt Joanna, Franciszek, Johana	
22 Śr Cezary, Tymoteusz, Bohuslav	
23 Cz Róża, Filip, Sandra	
24 Pt Jerzy, Bartłomiej, Bartoloměj	☾
25 So Ludwik, Luiza, Radim	
26 N Maria, Ireneusz, Luděk	
27 Po Józef, Monika, Otakar	
28 Wt Augustyn, Joachim, Augustýn	
29 Śr Sabina, Jan, Evelína	
30 Cz Tekla, Miron, Vladěna	
31 Pt Bogdan, Rajmund, Pavlína	○

życie sportowe w księstwie cieszyńskim a.d. 1912

— Oddział kolarzy »Sokoła« cieszyńskiego urzędza w niedzielę, dnia 4. sierpnia b. r. gremialną jednodniową wycieczkę kolarską do Żywca z okazji głównych wyścigów urządzonych przez oddział kolarzy »Sokoła« żywieckiego. Program wyścigów tamże jest następujący: I. bieg »nowicyuszów« 4 km o 3 nagrody; II. bieg »gości« 8 km o 3 nagr.; III. bieg »Żywca« 10 km o 4 nagr.; IV. bieg »starszych« 3 km o 3 nagr.; V. bieg »ogólny« 6 km o 3 nagr.; VI. bieg »powolny« 200 m o 1 nagr.; VII. bieg »gości Śląska« 4 km o 3 nagrody; VIII. bieg »match« 5 km o 1 nagrodę. Wpisowe do każdego biegu wynosi 3 K od siodła. Bieg III. wyłącznie dla członków »O. K. S.« w Żywcu. Do biegu IV. dopuszczeni zostaną tylko od 30 lat wieku. Do biegu VIII. mają przystęp tylko ci zawodowcy, którzy otrzymali pierwszą nagrodę jednego z biegów I., II., III, IV. i V. Zaś do biegu VII. mają przystęp tylko kolarze ze Śląska. Wieczorem odbędzie się w sali »Sokoła« wieczornica, podczas której zostaną wręczone nagrody zwycięzcom. Zwracamy się więc do naszych polskich klubów kolarskich na Śląsku, by swoich członków zachęcały do jak najliczniejszego współudziału w tej wycieczce do Żywca, jakoteż do wyścigów i zechciały się także interesować tem pięknym sportem, jak nasi współrodacy galicyjscy. Niechże każdy kolarz śląski korzysta ze sposobności i jedzie w niedzielę, dnia 4. sierpnia do Żywca a z pewnością nie pożałuje tego. Zbiórka o godz. 4½ rano przed »Domem Narodowym«. Powrót wieczór. Należy zabrać latarki. Zgłaszać się należy do druha K. Kübla, Cieszyn, ul. Ciężarowa. — Zarząd »O. K. S.«
„Gwiazdka Cieszyńska“, 2 sierpnia 1912

do hróma, trzeba zrobić takóm bude, żeby została

wywiad z Pawłem Niedobą

O „Gorolskim Świącie” napisano już wiele. I pewnie wiele się jeszcze napisze. Z prostego powodu – jest o czym pisać. Tym bardziej, że w 2012 roku impreza ta odbędzie się po raz 65. I chociaż od pierwszego *Gorola* minęło już tyle lat, kilka faktów pozostaje niezmiennych. Gorolski Świątę zawsze odbywało się w Jabłonkowie, w plenerze, zawsze ulicami miasta przechodził pochód i zawsze organizowało go Miejskowe Koło PZKO z Jabłonkowa. Tak było, jest i pewnie jeszcze długo będzie. Zawsze też Gorolski Świątę będzie kojarzone z jedną osobą – Władysławem Niedobą, człowiekiem-instytucją. Po prostu bez Jury spod Grónia *Gorola* by nie było.

Rozmowa o początkach jednego z największych festiwali folklorystycznych w RC, tym razem od kuchni, z Pawłem Niedobą, synem Władysława.

Był Pan na pierwszym Gorolskim Świącie?

Nie. Urodziłem się dopiero rok później.

Skąd w ogóle wziął się pomysł na *Gorola*?

A to „sprawka” nauczyciela Piegzy, pierwszego dyrektora szkoły w Jabłonkowie. On też z mojego ojca – Władysława Niedoby – zrobił Jurę spod Grónia. Drugą ważną osobą był doktor Hanak z Jabłonkowa, adwokat, który załatwiał wszystkie sprawy prawnicze. Jeżeli chodzi o sprawy artystyczne, to zajmował się nimi pierwszy dyrygent chóru „*Gorol*” Karol Heczko a potem Boguś Stonawski, też dyrygent chóru.

Pierwsze Gorolski Świąta odbywały się w Szigle?

Tak. A konkretnie w miejscu za dzisiejszym basenem zwanym Ameryka, przy lasku, gdzie był równy plac. A ponieważ plac był rzeczywiście płaski, to źle było widać na scenę. Poza tym raz po powodzi było tam błota po kolana. Dlatego też, gdy nadarzyła się okazja, przeniesiono *Gorola* do Lasku Miejskiego, gdzie warunki terenowe były lepsze. Scenę, która tam teraz stoi, zaprojektował Franciszek Chmiel z Hawierzowa.

Od czasu, kiedy Gorolski Świątę organizowane jest w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej, na scenie można obejrzyć zespoły nawet z bardzo odległych krańców świata. Na początku raczej tak nie było

Szczytem możliwości było zaproszenie zespołu „Wisła”, który założył Adam Niedoba, brat taty. Oczywiście, że „Wisła” jadąc na *Gorola* „przibrała” Istebną, Kubalonkę... Tak, jak i teraz chodziło wtedy o pieniądze. Kiedyś w zasadzie występowało się za coś na ząb i do gardła, bo na więcej organizatorów nie było stać. A że ojciec znał wiele osób, czasami udało mu się ściągnąć jakiś bardzo znany zespół.

Na przykład „Śląsk”?

Na przykład. Z Hadyną byli bardzo dobrymi kolegami. Stasiek zawsze mu mówił: „*Władek, nie bój się, o pieniądze się nie martw, Śląsk przyjedzie*”. A jak przyjechała na *Gorola* pięćdziesięcioosobowa orkiestra i stuosobowy zespół, to było to dla tych naszych ludzi coś niesamowitego. Było też ze dwa razy „Mazowsze”, ale to trzeba było już zapłacić. Ojciec miał także znajomych w Bratysławie i w zasadzie to oni polecieli mu słowackie zespo-

ły, na przykład „Lučnice”, która w programie *Gorola* pojawia się do dziś.

Czyli program pierwszych *Gorolskich Świąt* opierał się w zasadzie na naszych, miejscowych zespołach regionalnych.

Zgadza się. Z tym, że zespołów regionalnych i chórów było wtedy o wiele więcej i każdy z nich miał inny repertuar. Poza tym kiedyś *Gorolski Świąt* było nie tyle o patrzeniu, co o słuchaniu. Stąd też wzięły się scenki ojca najpierw z Michołym a potem z Maciejem, czyli z Ludwikiem Cienciąłą.

No tak, niezapomniana para. A oni te scenki przygotowywali wcześniej?

Siadali przed domem na ławie i pisali scenariusz *Gorola*. Powiedzmy, że to był scenariusz, bo ojciec tylko punkty pisał – przywitanie gości, podanie kwiatów, zespół ten i ten, scenka jedna, druga i koniec. A Maciej był straszny „tremista” i wszystko chciał mieć dokładnie rozpisane, żeby móc się swoich kwestii nauczyć. I „gnębił” ojca o to, co konkretnie i jak będą grać. I mniej więcej zawsze to ich wspólne przygotowywanie kończyło się ojcowskim „*Uż mie nie ... , dyć wymyślmy coś na miejscu*”.

Co wcale nie jest takie łatwe...

Ba, pewnie, że nie jest. Faktem jest, że jak Maciej umarł, to dla ojca było po *Gorolu*. Pechowa śmierć. Ludwik Cienciąła był tego dnia u córki, która mówi mu, żeby został, bo już późno. A on nie, że wraca do domu, bo nie ma to jak w swoim własnym łóżku spać. No to pojechał a blok, w którym mieszkał, wyleciał wtedy w powietrze.

Jak *Gorolski Świąt*, to również pochód przez miasto. Trasa jest cały czas taka sama?

Nie. Kiedyś pochody ruszały od dworca kolejowego z Nawsia. Czekano się aż przyjadą koło południa pociąg od Bogumina i pochód ruszał. A pochody były takie, że przód już był w Jabłonkowie a na dworcu jeszcze się formowali.

Jura spod Grónia jechał na koniu już w pierwszym pochodzie?

Tak, od pierwszego *Gorola* i zawsze na siwku.

Dlaczego akurat na białym koniu?

Bo takie mu się podobały. Mawiał „*Kóniczek musi być piękny, biały*”. Nieraz żeśmy się musieli za siwkami nieźle nachodzić. Miał nawet konia z Herczawy. Ale to były takie konie od pługa, co siodła nie widziały. Więc było tak: Dzień wcześniej musiałem siodło „wyglancować”. Rano przyjeżdżał gazda z koniem. Mama gazdowi obiad, tata flaszkę a ja siodłałem konia i przejechałem się na nim parę razy, żeby się trochę przyzwyczaił do człowieka na grzbiecie. Tylko, że ja miałem wtedy kilkadziesiąt kilo mniej od ojca. No i jak ojciec na konia wsiadł, to ten zgłupiał i szedł jak cielak. Nawet po schodkach przez mostek nad Olzą, kiedy *Gorol* odbywał się już w Lasku Miejskim. Raz go nawet zapytałem, dlaczego z niego przed schodkami nie zsiądzie. A on mi na to: „*A co myślisz, że ja będym schodził z kónia i go kludził, jak na mnie ludzie w Lasku czakajóm? Na niech idzie bestyja po schodach*”. No i koń szedł, bo co miał robić.

Spadł kiedyś w czasie pochodu z konia?

Nie. Tata z końmi umiał się obchodzić, podczas wojny z nimi jeździł. A w brucliku zawsze kostki cukru nosił.

„Budy” stały w Lasku Miejskim od zawsze?

Kiedyś każde koło PZKO musiało sobie domek, czyli „bude” wybudować samo. No i po każdym „*Gorolu*” domki trzeba było znowu rozbierać. I w końcu za któryś razem ojciec, który miał na głowie budowę „budy” również dla gości, mówi: „*Do hróma, trzeba zrobić takóm bude, żeby została*”. No i w końcu udało się załatwić, żeby chociaż niektóre stanęły na stałe.

Chciał też, żeby w Lasku działała *gorolska restauracja*, która byłaby otwarta cały rok. Ale nic z tego nie wyszło, bo ówczesnym władzom Jabłonkowa pomysłu się nie spodobał. Chociaż, mówiąc językiem współczesnym, inwestor już był załatwiony.

Dzisiaj lokalizacja „bud” poszczególnych Kół PZKO jest stała. Kiedyś też tak było?

A skąd. Jak z miesiąc czy dwa przed *Gorolem* zjecha-
li się przedstawiciele z każdego koła, to zawsze się z oj-
cem kłócili, gdzie czyja buda stanie, bo wszyscy chcieli
być przed sceną. Ale to, gdzie w końcu która stanęła za-
leżało od tego, jaki wóz alegoryczny przygotowało dane
koło rok wcześniej. Im był ładniejszy, tym buda stała bli-
żej sceny. Ojciec im zawsze mówił: „*Nie bedziecie zaro-
biać na Gorolu, jak nie zrobicie piękny alegoryczny wóz.*”
No i stąd w pochodzie wozów tych jechało zawsze ze
trzydzieści.

Co się wtedy w budach sprzedawało?

To, co teraz. Zawsze były placki na blasze – ze śmie-
taną lub ze szpyrkami, bardzo dużo było kołoczy, kapuś-
niówka, bachora. A co się wtedy kobiety narobiły z tymi
plackami . . . żadne miksery czy kuchenki gazowe. Pa-
miętam, jak jeszcze w starym domu, wieczorem w sto-
dole siedziała mama z babkami i obierały ziemniaki.
A potem te cztery wanienki ziemniaków musiały ręcz-
nie zetrzeć. I wszystkie zawsze miały przed *Gorolem*
palce pościerane a po *Gorolu* popalone ręce, bo bla-
chy na piecu nie były szczelne i żar buchał straszny. A
jak już wszystkie placki dopiekły, to tradycyjnie dały se
po półce.

Sprzedawało się wszystko, czy czasami coś zostało?

Zawsze się sprzedawało. Czasami ludzie narzekali, że o
19 już niczego nie ma do jedzenia.

Kiedy pojawiły się na Gorolu imprezy towa- rzyszące?

Za czasów Władka Młynka, bo to poeta był i założył
„Kawiarenkę pod Pegazem”.

Stoiska z rękodziełem były?

Nie, bo to, co teraz wystawiane jest jako rękodzieło,
to kiedyś ludzie sami umieli zrobić.

A dla dzieci jakieś atrakcje były?

Pewnie – turecki med. Dostał człowiek dwie korony
od mamy a potem cały oblepiony tym miodem uciekał
przed pszczołami.

Przychodzili kiedyś ludzie na Gorola ubrani w stroje ludowe?

Na początku było ich sporo. Kiedyś Gorolski Świę-
to było dla ludzi czymś takim, jak dzisiaj, powiedzmy,
wyjazd na musical do Pragi. I gaździna, co cały rok pole
w górach obrabiała, miała w końcu okazję założyć swój
najlepszy strój. To było największe towarzyskie spotka-
nie. Wydarzenie. Zresztą tak, jak dziś.

Ile kompletów góralskiego stroju miał Pana ojciec?

Trzy. Jeden był wizytowy – z białą gunią, potem
„wieczorowy smoking”, czyli strój z ciemnobrązową gu-
nią. Miał też „strój letni” ze spodniami uszytymi ze zwy-
kłego płótna. Ile par kierpców zdarł tego nie wiem, ale
pomagałem mu je wiązać.

Występował Pan kiedyś na Gorolu z ojcem na scenie?

Pamiętam, że jak miałem pięć, sześć lat, to tata trzy-
mał mnie ubranego w strój góralski na rękach a ja śpie-
wałem do mikrofonu: „Jak jo chodził ku Marynie, cho-
dził tam po drabinie, a naroz mi szczebel puknął a jo
do gnojówki gruchnął”.

Dlaczego po śmierci Jury spod Grónia nie wsiadł Pan na siwka i nie ruszył na czele pochodu?

Była taka propozycja, ale jej nie przyjąłem. Nie mia-
łoby sensu kontynuować coś tylko dlatego, że jest się
czyimś synem. Ojciec był wybitną osobowością, miał
charyzmę, był liderem. Był nie do zastąpienia.

*Opublikowane zdjęcia pochodzą z prywatnego archiwum
Pawła Niedoby. Za udostępnienie bardzo dziękuję.*

Izabela Kraus-Żur



Kóńczek musiał być piękny, biały



Doktor Hanak, adwokat z Jabłonkowa



Władysław Niedoba z bratem Adamem, założycielem zespołu „Wisła”



*X Gorolski
Święto
w Szgile, 1957*



Goralski Świąto jeszcze w Szigle



Władysław Niedoba podczas budowy sceny w Lasku Miejskim



Ludwik Cienciata i Władysław Niedoba czyli Maciej i Jura



Góral na straży pokoju? Dlaczego nie.



„Jubileuszowy” wóz alegoryczny z kotłem do warzynio syra



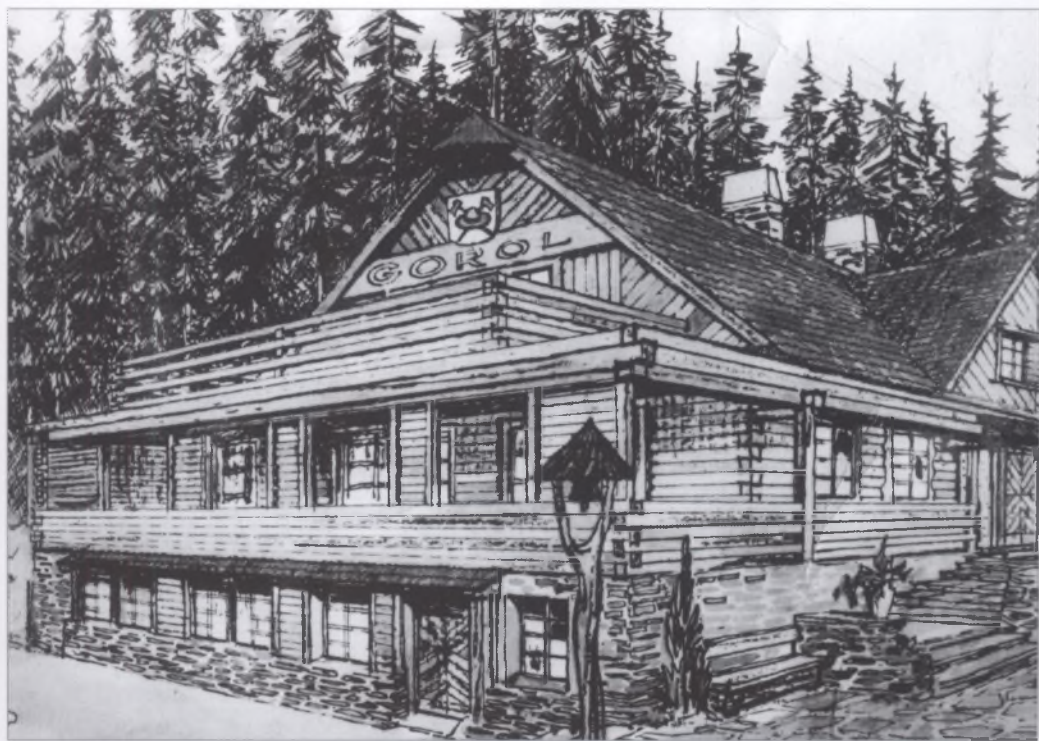
Kiedyś pochody ruszały spod dworca kolejowego w Nawsiu



Hasło – Od kurloka do sputnika – na wozie alegorycznym sugeruje, że zdjęcie zrobiono pod koniec lat 50.



Jak już Gorolski Święto ruszyło, czas nabierał przyspieszenia



Tak miała wyglądać gorolsko restauracja w Lasku Miejskim



Kim są trzy dziewczyny na zdjęciu nie wiemy, pewne jest natomiast, że zdjęcie zostało wykonane w lecie 1971 roku

*Władysław Niedoba – Jura spod Grónia
– człowiek instytucja*

Jeszcze tak nie było, żeby na Gorolskim Świątce ludzi brakowało



wizytówka mk pzko leszna dolna

Tadeusz Szkucik

- Miejscowe Koło PZKO w Lesznej Dolnej powstało jako jedno z pierwszych w ogóle. Miało to miejsce w sali gospody „Mrowcówka,” w dniu 3 sierpnia 1947 roku. Pierwszym prezesem został Jan Stonawski a za siedzibę obrano małą salkę na piętrze restauracji „Braterstwo” wraz z częścią przyległego ogrodu.
- Całą działalność Koła można podzielić na dwa etapy. Pierwszy to lata 1947 – 1989, drugi rozpoczął się w 1990 roku, kiedy doszło do otwarcia Domu PZKO. Do tego czasu działalność Koła koncentrowała się koło „Braterstwa”, niedużego parku wokół restauracji a także w gospodzie „U Niemca”, która dysponowała sceną.
- Wraz z założeniem Koła powstał chór męski „Siła” z dyrygentem Janem Konderlą, pracował do 1950 roku. Cztery lata po rozwiązaniu chóru męskiego powstał chór mieszany (dyrygent Bronisław Kalina). Działał także zespół teatralny a wystawiane wówczas sztuki reżyserowali Józef Stebel i Władysław Hliśnikowski. Do teatralnych tradycji nawiązano w latach 1973-1978. Wówczas reżyserią zajmowali się Kazimierz Siedlaczek, Janusz Bobek, Ema Jurzyca i Tadeusz Szkucik.
- W latach 1954-1960 działał w Kole zespół mandolinistów „Hawajskie gitary” prowadzony przez Jana Biedronia. Członkami Koła byli wtedy znani w terenie animatorzy kultury regionu. Należeli do nich



Zebranie w sali gospody „U Niemca”, lata 50. (foto archiwum Koła)



Przedstawienie teatralne „Rebelia w Ligocie” w wykonaniu teatralnego zespołu amatorskiego MK, lata 70. (foto – archiwum Koła)

Ludwik Cieniśla (popularny Maciej) oraz poeta Gabriel Palowski, którzy wraz z Władysławem Hliśnikowskim założyli popularny w terenie zespół „Smyki”.

- Pierwszy zespół taneczny powstał w 1954 roku, prowadziła go Małgorzata Świenczyk. Do tradycji nawiązali młodzi członkowie Koła w 1991 roku zakładając zespół „Lysznica”, który pod kierownictwem Leszka Kaliny i Stanisława Brudnego działał do 1995 roku.
- Do animatorów kultury należał też Henryk Sumera, piosenkarz, który prowadził w Kole dziewczęcy zespół „Balbinki”. Wspólnie z Bronisławem Liberdą i Ludwikiem Cieniśłą dał początek imprezie, która przerodziła się później w organizowany do dziś Festiwal Piosenki Polskiej w Karwinie.
- W latach 1971-1992 działał w Kole Klub Kobiet (przewodniczące: Anna Cieślar, Wanda Nowak, Julia Zuber, Wanda Gnida, Renata Szkucik). W 2009 roku Klub reaktywowano.
- W latach 70-tych działał aktywnie Klub Młodych (Władysław Matwijkow, Tadeusz Szkucik i Benedykt

Trombik), jak również Klub Propozycji (Henryk Mendrok), którego spotkania odbywają się nadal (Tadeusz Szkucik).

- Inicjatywy sportowe: od ponad 30 lat koło organizuje turniej w mini piłce nożnej „Puchar Lata”, jego głównym organizatorem od samego początku jest Tadeusz Szkucik. Ponadto corocznie odbywają się mistrzostwa Koła w strzelectwie i tenisie stołowym.
- W latach 1984-1990 budowano Dom PZKO, który powstał w miejscu odkupionego a następnie zburzonego domu prywatnego. Budowę finansowali członkowie Koła, ZG PZKO a także Józef Sikora, wtenczas mieszkający w Domu Seniora na Sośnie. Prawie wszystkie prace budowlane wykonano w czynnie społecznym, rekordzistą był Alojzy Szkucik, który na placu budowy spędził ponad 5 tysięcy godzin. Pomagali też członkowie PZS „Hutnik” a także pracownicy gliwickiego Piecoexportu. Historia budowy zapisana jest w kilku kronikach. Uroczyste otwarcie Domu PZKO odbyło się 15 września 1990.

Współczesna działalność Koła:

- W ramach MK działa Klub Kobiet pod kierownictwem Anny Heczko, Klub Seniora pod kierownictwem Gustava Cieślara oraz Klub Propozycji. Corocznie organizowane są takie imprezy jak: „Leszniąska Zabijaczka” (kilkunastoletnia tradycja), mistrzostwa koła w strzelectwie i tenisie stołowym, a także „Puchar Lata” w mini piłce nożnej. Sztanda-

rową imprezą jest Przegląd Kapel Ludowych Trójstyku połączony z pieczeniem placków. Oczywiście nie brak Mikołaja dla dzieci, balu, „Palenia czarownic” i wycieczek krajoznawczych. W maju zapraszamy do siebie zespół teatralny z Wędryni.

- Z uwagi na dogodne warunki prowadzimy działalność gospodarczą wynajmując lokale do organizacji imprez prywatnych.
- Ilość członków: 240



Dom PZKO w Lesznej Dolnej (fot. archiwum koła)



Przegląd Kapel Ludowych Trójstyku na nowej scenie MK PZKO Leszna Dolna, 2011 (fot. Izabela Kraus-Żur)



wrzesień



wrzesień

1 So Bronisław, Idzi, Linda

2 N Stefan, Julian, Anděla

3 Pn Izabela, Grzegorz, Bronislaw

4 Wt Rozalia, Daniel, Jindřiška

5 Śr Dorota, Wawrzyniec, Boris

6 Cz Beata, Eugeniusz, Boleslav

7 Pt Regina, Melchior, Regína

8 So Maria, Radosław, Mariana ☾

9 N Piotr, Sergiusz, Daniela

10 Pn Leon, Łukasz, Irma

11 Wt Jacek, Piotr, Denisa

12 Śr Maria, Gwidon, Tobiáš

13 Cz Filip, Eugenia, Lubor

14 Pt Bernard, Szymon, Radka

15 So Albina, Jeremi, Jolana

16 N Edyta, Kornel, Ludmila ●

17 Pn Justyna, Franciszek, Naděžda

18 Wt Irena, Józef, Kryštof

19 Śr January, Konstancja, Zita

20 Cz Irena, Eustachy, Oleg

21 Pt Hipolit, Mateusz, Matouš

22 So Tomasz, Maurycy, Darina ☾

23 N Tekla, Bogusław, Berta

24 Pn Gerard, Teodor, Jaromír

25 Wt Aurelia, Władysław, Zlata

26 Śr Justyna, Cyprian, Andrea

27 Cz Gaja, Urban, Jonáš

Den české státnosti

28 Pt Marek, Wacław, Václav

29 So Michał, Michalina, Michal

30 N Zofia, Hieronim, Jeroným ○

ona

Agnieszce

*Ona nie jest już moja
idzie swoją drogą
ona nie jest już moja
bo nigdy nie była
choć wyszła ze mnie
i będzie powracać
myślą mową czynkiem
nagłą obecnością*

*Dzięki niej i dla niej
uczę się sztuki dzielenia
siebie
dzielenia się sobą
i bycia osobną*

Renata Putzłacher

ruch w nazwiskach cieszyńskich

Władysław Milerski

Człowiek posiada naturalną potrzebę ruchu. Całokształt zachowań, możliwości i potrzeb ruchowych człowieka określa się mianem motoryczności człowieka. Można ją podzielić na produkcyjną, czyli związaną z wytwarzaniem rzeczy i pracą; sportową – służącą do skonaleniu ciała oraz wyrazową (ekspresyjną) – służącą przekazywaniu informacji. A ponieważ w tym roku odbywają się już po raz czternasty mistrzostwa Europy w piłce nożnej – tym razem w Polsce i Ukrainie – postanowiłem przyjrzeć się nazwiskom odzwierciedlających w większym czy mniejszym stopniu motoryczność sportową.

Już w okresie późnego średniowiecza kraje Europy łacińskiej zaczęły zrywać z poglądem średniowiecznego Kościoła, że dbałość o rozwój fizyczny ciała jest dla człowieka rzeczą grzeszną. Zaczęto też odrzucać ideały średniowiecznej ascezy, tj. wyrzekania się wszelkich przyjemności, umartwiania się. Zamiast umartwiania ciała zaczęto uprawiać wychowanie fizyczne, a więc biegi, pływanie, skakanie, grę w piłkę, zapasy, rzuty itp. Wszystkie te czynności znajdowały swoje odzwierciedlenie w nazwach osobowych tworzonych od pierwotnych przezwisk. Tak było we wszystkich regionach Europy, a więc i na Śląsku Cieszyńskim.

- BIEGAJ** Biegay Koty (dawna wieś koło Żukowa) 1683 MZ Cierlicko; od biec, biegać (XIV w.).
- BIEGUN** Biegun Koszarzyska 1899 księga metrykalna Jabłonków; od biegun (XV w.) – goniec, włóczęga, odstępca < biegać.
- BIJAK** Bijak Boguszowice 1651 MŚ Cieszyn, Biakova Kocobędz 1710 MZ Cierlicko; od bijak „zawadiaka, awanturnik” < bić (XIV w.).

- BIJOK** Biokowa Cieszyn 1650 MŚ, Bijokowa Kocobędz 1724 MZ Cierlicko; p. Bijak.
- BUJAK** Bugak Bujak Wiśla 1647 urb, Bujak Piosek Baginiec 1647 urb, od bujak (XVI w.) „awanturnik, zuchwalec”, por. bujać (stpol.) – działać przekraczając pewną miarę, swawolić, dokazywać, broić.
- BUJOK** Bujok Wiśla 1621 urb, Bujok Piosek 1722 urb; p. Bujak.
- BULACZ** Bulacz Cieszyn 1633 MŚ; od bulać 1. burzyć, niszczyć, 2. przewracać (się).
- CHYBIDZIURA** Chybidziura Bukowiec i Nawsie 1621 urb; od chybić (XVI w.) – nie trafić do celu + dziura.
- CHYŁA** Chyla Cisownica Wielka 1577 urb; od chylać się (stpol.) – opadać, opuszczać się.
- CHYŁEK** Chylek Skalica 1580 urb, Irzik chylek Cieszyn 1634 MCh; od Chyla.
- CIELEP** Tielep Cierlicko 1789 MZ; od gw. cielepać się – wlec się.
- CIELEPA** Tielepa Cierlicko Dolne 1737 MZ Cierlicko; od gw. cielepa „niedołęga, ciemięga”; por. Cielep.
- CIENTIAŁA** Tientała Nydek 1697 MCh Wędrynia; od gw. cięcieć, ciyncieć – czekać, wyczekiwać, ślęzczyć, siedzieć, wysiadywać.
- CIEPIEL** Ciepiał Cieszyn 1638 MCh, Anna Tiepielowka (ż) Stanisławice 1683 MCh Cierlicko; por. gw. ciepielucha – niedojda, osoba powolna, piecuch.
- CIUPAŁ** Tiupał Zamarski 1577 urb; od ciupać (od XVII w.) – lekko ciąć, słabo rąbać.
- CZĘPIEL** Czepel Goczałkowice 1536 urb, Czempel Jabłonków 1621 urb, Susanna Czempielka (ż) Gródek 1683 MCh Jabłonków; od czępieć (stpol.) – siedzieć w kucki.
- CZĘPNY** Anna Ciempno (ż) Cierlicko 1747 MZ; od czępieć (stpol.) – siedzieć w kucki.
- DOLECIOŁ** Dolecziol Bogumin 1629 urb; od dolecieć (XVI w.).

- DOLEŻAŁ** Dolezał Bogumin 1629 urb; od doleżeć (XVI w.) – leżąc dotrzeć do pewnego czasu.
- DROBINOGA** Drobinoga Brzeźówka (gmina Hażlach) 1621 i 1647 urb; od drobić (od XV w.) – iść drobnym krokiem + noga.
- DROBISZ** Drobisz Lipowiec 1621 urb, Drobisz Żuków Górny 1693 MCh Cierlicko, Drobisz Istebna 1694 MŚ Jabłonków; od drobić (od XV w.) – iść drobnym krokiem.
- DROBOL** Drobol Grodziszcz 1721 MZ Cierlicko; od drobić, drobolić – chodzić prędko drobnymi krokami.
- DYBAŁA** Dybala Lutynia Niemiecka (Lutynia Dolna) Stat; od dybać (XVI w.) – skradać się, czatować ze złym zamiarem, czyhać.
- DYRNAJ** Dirnaj Brandys 1711 MZ Cieszyn; od gw. dyrnać – pobiec szybko drobnymi krokami.
- DZIAŁOŚZ** Bernarda Działosze (D) Cieszyn 1502 Listinář 360; od działać (od XV w.) – pracować, robić, postępować, czynić, wykonywać.
- DZIAROŃ** Diarofi Cieszyn MCh; od dziarski – pełen życia, ochoczy, żwawy.
- FIKACZEK** Fikaczek Szonów 1685 MCh; od fikać – biec szybko, wierzgać, skakać, wywracać koziołki.
- FIKOCZEK** Fikoczek Więclowice 1677 MCh Szonów; p. Fikaczek
- FURGAŁ** Furgal Godziszów przed r. 1644 KC sygn 17 fol 157n, Furgal Istebna 1687 MŚ Jabłonków; od gw. Furgać – furkać, fruwać.
- FURGOŁ** Furgol Pietwałd 1682 MCh Szonów, Furgol Żuków Dolny 1695 ks gr; p. Furgał.
- GALACZ** Galac Cierlicko 1680 MŚ, Sophia Galaczka (ż) Stanisławice 1685 MZ Cierlicko; od galić (stpol.) 1. podawać piłkę w grze, 2. dogadzać, służyć.
- GALEC** Galetz Pietwałd 1571 urb; p. Galacz.
- GALOCZ** Galocz Cierlicko Dolne 1731 MZ Cierlicko; p. Galacz.
- GIBADŁO** Gybadlo Łąki 1709 MZ Cieszyn; od gibać – drążyć do poruszania miecha kowalskiego, gibaczka, pociągacz, por. gibać (stpol.) – kręcić, zginać, poruszać.
- GIBAS** Gibas Goleszów 1577 urb, Agnes Gibaska (ż) Cieszyn 1637 MCh; od gibas 1. człowiek zwinny, giętki, sprężysty, 2. człowiek smukły, wysoki i gibki, 3. gw. ciesz. prórniak, leniuch.
- GIBIEC** Ewa Gibczowa Cieszyn 1631 MCh, Gibęcz Cieszyn 1634 MCh, Gibiec Drogomyśl 1718 MŚ ew Cieszyn; od gibać (stpol.) – giąć, kręcić, zginać, gibki, giętki, zręczny, szybki.
- HOJDYSZ** Hoydiss Cierlicko 1683 MŚ; od hojdać – kołysać, huścić.
- KIWADŁO** Kiwadło Łąki 1655 MŚ Cieszyn; od kiwać (stpol.) – machać, kołysać, wprawiać w ruch wahadłowy.
- KONACZ** Konacz Mistrzowice 1613 i 1621 urb; od konać (stpol.) – czynić, działać.
- KOPACZ** Kopacz Gruszów 1502 Listinář 360; od kopacz (stpol.) – człowiek zatrudniony przy pracach ziemnych, wykopowych.
- KOPOCZ** Kopocz Cierlicko 1685 MCh; p. Kopacz.
- LIGOŃ** Ligun Cieszyn 1632 MŚ; od ligać (stpol.) – wierzgać, kopać.
- ŁABUDA** Albertus Labuda de Jzdebne Istebna 1671 MCh Jabłonków, Labuda Guty 1703 ks gr; od łabuda – człowiek nieruchawy, ciemięga.
- ŁAPISZ** Lapisch Orłowa 1705 MCh; od łapiec (stpol.) – chwycić, porywać, ujmować.
- MACHACZ** Machacz Nawsie 1577 i 1647 urb; od daw. machacz szermierz.
- MACHAŁA** Machala (m) Cieszyn 1705 MZ; od machać (stpol.) – poruszać szybko, np. ręką, ogonem, kiwać.
- MACHOCZ** od Jana Machotza (D), Janowj Machoczowj (C) Brandys 1679 Cieszyn ks gr.; p. Machacz.
- MACOŃ** Maczon Milików 1647 urb; od macać (stpol.) – dotykać.
- MAJDOK** Marina Majdokowa Bobrek (część Cieszyna); od majdać – machać, kiwać, kołysać.
- OBACAJ** Obracag Cieszyn 1652 MŚ; od obracać (stpol.).
- ODEGNOŁ** Katharina zdegnolowa Cierlicko 1681 MŚ; od odegnać (XVI w.) – odgonić, odpędzić, przepędzić.
- PADZIAK** Padiak Łąki 1712 MZ Cieszyn; od padać (od XIV w.) – padać, przewracać się, rzucać się na ziemię, padać w boju.
- PINKAS** Pinkas Cieszyn 1628 MCh; od gw. ciesz. pin-kać – grać, brzękać na strunach.
- PISKARZ** Piskarz Międzyrzecze 1571 urb; od piskać (od XVI w.) – grać na piszczałce.
- POCHAJDZIK** Pochajdzik Orłowa 1724 MCh; od Pochajda, por. gw. pochać (stpol. pachać)- czynić, działać, popępniać, wyrządzać.
- POCHWOCIK** Pochwoczik Bystrzyca 1647 urb; od Pochwot, Pochwat, pochwacić, pochwatać (stpol.) – pochwycić, złapać, porwać.

- POŁAPEK** Polapek Cieszyn 1634 MCh, Polapek Jabłonek 1647 urb; od połaścić (stpol.) – pochwyć, pojmać, porwać.
- POŚPIECH** Pospiech Bogumin 1629 urb; od pośpiech (stpol.) – szybkie działanie, śpieszenie się.
- POTYKA** funus Susannae Potikowa (ż) Cieszyn 1692 MZ; od potykać się (stpol.) – tracić w chodzie równowagę zawadziwszy o coś nogą, przewrócić się.
- POTYKAŁ** Potykał Bażanowice 1621 urb; p. Potyka.
- POWALACZ** Powalacz Cieszyn 1651 MŚ; od powalić (stpol.) – przewrócić, rzucić na ziemię.
- PRZYCISKAŁA** (m) Anna Przycziskalin (ż) Grodziszcz 1784 MZ Cierlicko; od przyciskać (stpol.) – wywierać nacisk na kogoś, zmuszać, przymuszać.
- PYDLIK** Pidlik Jabłonek 1692 metryka; od gw. pydlíc – biec szybko.
- RUSZ** Rusz Cieszyn 1322 Listinář 182, Rusz Cieszyn 1672 ks test, Rusz de Piasek Piosek 1671 MCh Jabłonek; od ruszać (stpol.) – wykonywać ruchy, poruszać, ruszyć (stpol.) 1. wykonać ruch, 2. wyruszyć, wymaszerować.
- RYCHŁY** Richly Mistrzowice 1799 MZ Cierlicko; od rychły – ruchliwy, szybki, żwawy.
- SKOCZ** Skocz Cieszyn 1713 i 1721 MZ; od skocz (stpol.) – człowiek ochotny do tańców, tanecznik.
- SŁABIEC** Martin Slabczuw Goleszów 1577 urb; od słaby (od XV w.) – nieskory do wysiłku, opieszaly.
- SZASTEK** Shastek Kopytów 1629 urb; od szastać 1. poruszać coś z szmerem, szurać, 2. wykonywać zamaste systemy ruchy, 3. być rozrzutnym, trwonić pieniądze.
- SZKUBNIA** Sskubnia Bystrzyca 1621 urb, Skubnia Ligotka Kameralna 1680 ks gr; od gw. szkubnąć – uszczknąć, szkubnąć kogo, wziąć komu coś.
- ŚCISKAŁA** Jurka Scziskaly (D) Bobrek 1634 MCh Cieszyn, Sciskala Cieszyn 1636 MCh; od ścisnąć (stpol.) – wywierać nacisk z dwu stron lub ścisnąć grosz ku groszowi (XVI w.) -zbijać grosze, ciuć, sknerzyć, ścisłała, dusigrosz.
- TARGOSZ** Targosz Ligotka Kameralna 1621 i 1633 urb; od targać (stpol.) – rwać, szarpać.
- TARGUŁA** Targula (m) Noszowice 1662 MCh Dobra; p. Targosz.
- TASKA** Taska Jabłonek, Nawsie i Piosek 1577 urb; od taska (stpol.) – w zbiorze płytowej dopinane części okrywające uda < taska – taszczyć, nosić coś ciężkiego lub niewygodnego.
- TOCZAŁA** Toczala (m) Cierlicko 1683 MZ; od taczać (stpol.) – toczyć, posuwać, por. taczanie (stpol.) – przewożenie na taczkach, gw. ciesz. toczać – wiązać snopki.
- TUPAŁ** Tupal Zamarski 1577 urb; od tupać – uderzać nogą w ziemię, podłogę.
- UCHYLA** Vchyla Kiczycze 1621 urb, Uchyla Skoczów 1627 UKS sygn 28 Opawa; od uchylać się, uchylić się (stpol.) – usunąć się na bok.
- WALIGÓRA** Marcin Waligóra ze Skoczowa pastor Skoczów i Wędrynia ok. 1580, Waligura Ligotka Kameralna 1695 ks gr; złożenie: walić (stpol.) „powalić” + góra (stpol.), prawdopodobnie w znaczeniu „bardzo mocny mężczyzna”.

Skróty źródeł Jung – J. Jungnitz: Visitations Berichte ..., erster Teil, Breslau 1904. • KC – Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach – Oddział w Cieszynie, zespół Komora Cieszyńska. • ks Gm – księga gminna • ks gr – księga gruntowa • ks sier – księga sieroca • ks test – księga testamentów • List – Listinář (Codex diplomaticus Ducatus Tessinensis). Zpracował E. Němec. Český Těšín 1955 i nn. • LKD – Józef Londzin: Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim, Cieszyn 1932 • MCh – księga metrykalna chrztów • MŚ – księga metrykalna ślubów • MŚ ew – księga metrykalna ślubów zboru ewangelickiego w Cieszynie • MZ – księga metrykalna zgonów • Stat – Status Archipresbyteratus Freystadiensis et Ecclesiarum ad eundem pertinantium connotatus per Fridericum Ferdinandum Chali, Fridencensem Silesium (rękopis z r. 1679). **Inne skróty** (C) – celownik, w celowniku • ciesz. – cieszyński • cz. – część • (D) – dopełniacz, w dopełniaczu • daw – dawny, dawniej • fol – folio • gw – gwara, gwarowy • (M) – miejscownik, w miejscowniku • (N) – narzędnik, w narzędniku • n. – nazwa • p. – patrz, zobacz • por. – porównaj • stpol – staropolski • sygn – sygnatura, znak cyfrowy • ts – to samo • urb – urbarium, spis powinności gruntowych obowiązujących poddanych • wkł – wkładka • (ż) – forma żeńska • (!) – taki właśnie jest zapis

WARTKI Wartki Cierlicko 1785 MZ; od wartki (stpol.) – szybki, prędko, obrotowy, zwrotny.

WIERTOŁ Susanna Wiertolowa 1685 Nawsie MCh Jabłonków; od wiercić, wiertać (stpol.) 1. drążąc coś robić otwór, świdrować, 2. wiercić się, obracać się, kręcić się.

WIJAS Anna Wigaska (ż) Koniaków-Mistrzowice 1687 MCh Cierlicko; od wijać (XV w.) – układać wianek, nić itp. wokół czegoś okręcać.

WKŁADACZ Wkładacz Cieszyn 1577 urb; od wkładać ,święcący kapłanów kładzeniem rąk' < wkładać (od XV w.) – umieszczać coś na, w czymś.

WYCISKAŁ Catharina Wytiskalka (ż) Mistrzowice 1683 MCh Cierlicko; od wyciskać (stpol.) – wyrzucać, wymuszać, wyciskacz (XVI w.) – wymusić.

WYCISKOŁ Wytiskol Cierlicko 1689 MCh i MZ; p. Wyciskał.

WYGLĘDA Viglenda Bogumin 1629 urb; od wyględać (stpol.) – wypatrywać, śledzić, wyczekiwać.

WYRYWACZ Wyrzywacz Zabłocie (część Strumienia) 1621 urb; od wyrzywać (stpol.) – wyciągać, wydzieierać, wyszarpywać.

ŻWAWY Zwawy Cieszyn 1577 urb; od żwawy 1. wyszczekany, kąśliwy, 2. szybki, ruchliwy.

słów kilka o autorze

Władysław Milerski w lipcu 2012 roku skończy 93 lata. Swoją pierwszą książkę „Nazwiska cieszyńskie” wydał w 1996 roku. Ostatnia, jak na razie, ukazała się w 2009 roku – Zachodniocieszyński słownik gwarowy uważany jest za unikalne dzieło w leksykografii cieszyńskiej gwary. Na potrzeby Kalendarza Śląskiego 2012 Władysław Milerski ze wszystkich zebranych przez siebie nazwisk występujących na Śląsku Cieszyńskim wybrał te związane w jakiś sposób z ruchem. Stąd też moje pytanie, kiedy i jak rozpoczął swoją przygodę z nazwiskami.

„Jeden z moich kolegów z gimnazjum orłowskiego, Władysław Marciniak, był w seminarium, z którego go wyrzucili. Dowiedziałem się, że schował się w parafii wędryńskiej u księdza Boczka. Boczka co prawda nie znałem, ale Marciniaka jak najbardziej. A ponieważ byłem bezrobotny, to sobie rowerem, z Lesznej Dolnej skąd pochodzę, jeździłem do Wędryni. I chociaż była to przyjemna przejażdżka, to jeszcze przyjemniejsze były placki ziemniaczane, które piekła gospodyni księdza. I po kilku takich odwiedzinach ksiądz Boczek zaufał mi na tyle, że pozwolił mi grzebać w tych różnych archiwalnych zbiorach. I znalazłem tam książeczkę w skórę oprawioną z napisem Liber pueorum natorum in pago Nidek, czyli książkę dzieci urodzonych we wsi Nydek. A ponieważ mój ojciec pochodził z Nydku (brat ojca Anieli Kupiec, przyp. aut.), bardzo mnie książeczka za-intrygowała. Postanowiłem z niej przepisać wszelkie informacje dotyczące Milerskiego, sporo tego było.

No a później wywieziono mnie na prace przymusowe do Niemiec. I te moje zapiski leżały gdzieś tam w Lesznej Dolnej. A po wojnie nie miałem ani czasu, ani ochoty się nimi zajmować. Pracowałem najpierw jako nauczyciel a później na kopalni jako sztygar. Ale kiedy przeszedłem na rentę inwalidzką, to ponownie miałem trochę czasu. Kiedy zapisałem się do Sekcji Folklorystycznej PZKO wróciłem do swoich dawnych zapisków.

Jeżeli chodzi o nazwiska – nie ma żadnego sensu zapisywać, kto mi coś powie w temacie nazwisk. Wszystko musi być udokumentowane. Na przykład 27 razy wyjeżdżałem do archiwum do Opawy (tam są bardzo solidni ludzie i złego słowa na nich nie powiem). Wiele materiałów archiwalnych jest również w polskim Cieszynie, w parafii Marii Magdaleny. I z tych moich wyjazdów zapisałem cztery grube zeszyty. Profesor Rymut z Krakowa zachęcił mnie, bym wykorzystał to, co zrobiłem. No i w ten sposób w 1996 roku pokazała się moja pierwsza książka „Nazwiska cieszyńskie”. Niestety, po stronie materialnej nie mam z niej nic. Wydawca, Energiea sp. z o.o., zapłacił mi tylko za wykonanie mapek”.



Władysław Milerski

(ikz)

Beata Mońska

polacy nie gęsi, swoich projektantów mają

Na ostatnich, 13. Mistrzostwach Świata w Lekkoatletyce, które odbyły się w południowokoreańskim Teagu, amerykańska sprinterka Allyson Felix zdobyła brąz na dystansie 200 metrów, srebro na 400 metrów i dwa złote medale w sztafetach 4 x 100 i 4 x 400 metrów. A zrobiła to w butach zaprojektowanych przez Polaka, Andrzeja Bikowskiego, absolwenta katowickiej AWF. W jego „adidasach”, jak popularnie określa się w Polsce wszelkiego rodzaju obuwie sportowe, biegają nie tylko gwiazdy, takie jak Felix czy Tyson Gay, który, jeżeli nie jest kontuzjowany, przegrywa tylko z Usainem Boltem. Zwycięzcy ludzie też.

Bikowski sam przez pewien czas uprawiał lekkoatletykę i jak mówi, znajomość anatomii i ruchu stopy podczas biegu to podstawa, którą zdobywa się w pierwszym roku pracy. Nad każdym nowym modelem buta pracuje cały zespół ludzi i to około ośmiu miesięcy. Ich zadaniem

jest stworzenie butów jeszcze wygodniejszych, lepiej dostosowujących się do stopy. Po prostu – najlepszy design jest niewidoczny. Mówiąc inaczej, praca projektanta została tak dobrze wykonana, że nawet nie zastanawiamy się kto i co zrobił, by dany produkt był wygodny, ergonomiczny, generalnie przyjazny nam – użytkownikom. Jesteśmy „tylko” zadowolonymi użytkownikami. Dlatego też rola projektantów i ludzi mających nowatorskie pomysły jest znacząca w wielu dziedzinach, w sporcie również.

ciepło i ultralekko

Połączenie nowinek technologicznych, innowacyjnych materiałów i modnej stylistyki jest coraz bardziej widoczne w ofercie producentów ubrań i sprzętu turystycznego. To, co kiedyś było zarezerwowane dla uczestników wysokogórskich wypraw, dzisiaj jest dostępne osobom uprawiającym turystykę miejską. Jednak za każdym modelem ultralekkich, lecz równocześnie niezwykle ciepłych ubrań czy śpiworów lub super wygodnych plecaków kryją się lata doświadczeń i specjalistycznych testów. Tak, jak w przypadku świętochłowskiej firmy Mount i należącej do niej marki HiMountain. Każdy powstający prototyp poddawany jest próbom w ekstremalnych warunkach. W przypadku plecaków tej firmy jest to o tyle oczywiste, że ich współprojektantem jest wspinacz wysokogórski Maciej Ciesielski, który „na żywo” sprawdza, czy wymyślone przez zespół rozwiązania są naprawdę użyteczne.

Natomiast kurtki puchowe z beskidzkiej Pracowni Sprzętu Alpinistycznego Małachowski noszą ludzie gór,



Andrzej Bikowski zaprojektował „kolce” dla Allyson Felix
(fot. materiały prasowe)



Nazwa „Karpień” to najlepsza gwarancja wysokiej jakości
(fot. materiały prasowe)



Sprzęty HiMountain są poddawane próbom w ekstremalnych warunkach (fot. materiały prasowe)



Przyczepka rowerowa Extrawheel podbiła świat
(fot. materiały prasowe)



W kajakach Plastex płyną reprezentacje m.in. Chin, Niemiec, Kanady, Polski czy Węgier (fot. materiały prasowe)

polarnicy, żeglarze, pracownicy platform wiertniczych, ale też piloci latający w strefach podbiegunowych. Z drugiej strony – z nowoczesnych rozwiązań jak koncepcja Thermoactive – korzystają zwykli turyści. Wspomniany system to wdrożony przez założyciela firmy pomysł, opierający się na zastosowaniu kilku cienkich warstw materiału. Warstwa środkowa ma specjalne właściwości tzn. absorbuje produkty przemian metabolicznych skóry. Mówiąc w dużym uproszczeniu, ludzki pot pełni rolę dodatkowego ocieplacza odzieży. Dzięki temu kurtki nie muszą wcale być grube, żeby dobrze chronić przed zimą. Tym samym odzież może być lżejsza i mniej krępować ruchy.

deski z garażu

Dla wielbicieli snow- i kiteboardingu numerem jeden jest bez wątpienia Dariusz Rosiak z Bielska-Białej, twórca marki Nobile. Najpierw sam rywalizował z innymi, zdobywając tytuł Mistrza Polski w snowboardzie. W latach 90. skonstruował w garażu pierwszą deskę i zaczął produkcję pod własną marką. Pojechał na międzynarodowe targi sprzętu sportowego i tam, niemal od ręki, sprzedał efekt całorocznej pracy. Jednym z milowych kroków okazała się współpraca z amerykańską firmą Fanatic, która poszukiwała fabryki gotowej podjąć się wytwarzania desek w nowej

technologii Honeycomb, polegającej na wykorzystaniu w konstrukcji snowboardu struktury przypominającej plaster miodu. Dariusz Rosiak, absolwent Politechniki Śląskiej i specjalista od kompozytów, stworzył udany prototyp. Produkcja mogła ruszyć. W pierwszych latach XXI wieku firma wytwarzała około 70 tysięcy desek rocznie, stając się jednym z największych producentów snowboardowych na świecie. Na marginesie dodajmy, że na desce bielskiej marki jeździła jedna z najbardziej utytułowanych polskich snowboardzistek, pochodząca z Cieszyna Paulina Ligocka.

Jednak niespokojny duch właściciela firmy Nobile kazał mu szukać nowych wyzwań. Stał się nim kitesurfing czyli rodzaj surfingu połączonego z latawcem. W ciągu kilku lat producent z Bielska zdobył 15% światowego rynku. Po raz kolejny dopisało mu szczęście, bo w odpowiednim momencie pojawił się wielokrotny mistrz świata w tej dyscyplinie Mark Shinn, który zaproponował polskiej firmie wypuszczenie serii desek sygnowanych jego nazwiskiem.

Surfing – co może niektórych zaskoczyć – to dziedzina, która nie tylko inspiruje do poszukiwania nowych rozwiązań technologicznych. Projektanci wymyślają także nowe szaty graficzne. Taki też pomysł miał młody grafik, absolwent ASP Katowice, Maciej Glogus na swój dyplom. Jako zapalony surfer opracował nową stylistykę grafiki desek surfingowych. Otrzymały one

bardzo wdzięczne nazwy: Flying pig (Latająca świnia), Space chicken (Kosmiczny kurczak) czy Mad cow (Szalona krowa), do których nawiązywały motywy graficzne.

rynek rowerowy zdobyty przebojem

Choć Jan Karpień z Zakopanego nie jest tak popularny jak jego daleki kuzyn, śpiewający Karpień – Bułeczka, to znany jest wszystkim miłośnikom ostrej jazdy rowerowej, a w szczególności zjazdu czyli downhillu. Przez wiele lat mieszał w Stanach Zjednoczonych, gdzie został rekordzistą w zjeździe po śniegu, ale nie ten wyczyn przyniósł mu największe uznanie i miano guru downhillowców. To rowery, które konstruuje i to z metali stosowanych w przemyśle lotniczym. Dzięki temu rowery są lekkie a równocześnie wytrzymałe. Idealny musi ważyć około 20 kg.

Kilka lat temu Jan Karpień wrócił na stałe do Polski i połączył swoje doświadczenie z jednym z najlepszych polskich producentów z branży rowerowej – krakowską firmą DunCon. Góralsko-śląska spółka na rynek rowerowy wdarła się przebojem. A wszystko za sprawą niezwykle lekkiej, jednokołowej przyczepki Extrawheel. Stworzyli ją Krzysztof Cudzych z Bukowiny Tatrzańskiej oraz Zbigniew Dąbrowski z Gliwic. Ich patent pokochali podróżnicy a branżowe pisma uznały go za numer jeden na świecie. Choć przyczepka waży zaledwie około 2 kilo-



*Ku radości firmy Nobile moda na kitesurfing rośnie.
Fot. materiały prasowe*



*Surfing zainspirował grafika Macieja Glogusa.
Fot. materiały prasowe*

gramów, jest w stanie przewieźć piętnastokrotnie cięższy ładunek. Jest zainstalowana na dużym kole o rozmiarze odpowiadającym rowerowemu. To nowatorskie rozwiązanie (wcześniej konstruktorzy osadzali przyczepki na małych kółkach) sprawiło, że może się ona poruszać w najbardziej ekstremalnych warunkach. Jest jeszcze jeden plus – przyczepka pełni funkcję zapasowego koła do roweru, które nie jest wiezione, a ciągnięte za sobą.

projekty medalowe

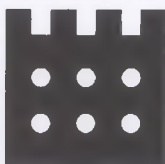
Ryszard Seruga, jedenastokrotny mistrz Polski i mistrz świata w kajakarstwie górskim, marzył o medalu olimpijskim. Nie udało się. Gdy był u szczytu kariery, jego dyscyplina wypadła z programu igrzysk. Na Igrzyska Olimpijskie w Atlancie w 1996 roku pojechał już w zupełnie innej roli – jako projektant i producent kajaków. I co ważne, zaliczył bardzo udany debiut. Na tyle udany, że cztery lata później w Sydney, firma Plastex była już oficjalnym dostawcą sprzętu, a na jego łodziach wywalczono ponad połowę medali. W jego kajakach pływają reprezentacje m.in. Chin, Niemiec, Kanady, Polski czy

Węgier. Był pierwszym, który zaczął robić łodzie z kompozytów, kiedy inni wciąż stawiali na drewno lub laminat. Teraz liczą się żywica epoksydowa, karbon, kevlar, z których produkuje się ... skrzydła do myśliwców lub części statków kosmicznych. Ponadto Seruga zmusił Światowy Związek Kajakarski do zmiany przepisów, zgodnie z którymi ustalała się limity wagi, długości i szerokości kajaku. Obecnie szerokość jest dowolna, tym bardziej, że kajaki robi się na miarę.

Kiedy w 2009 roku Anita Włodarczyk pobiła rekord świata i zdobyła tytuł mistrzowski w Berlinie, rzucała młotem firmy Polanik z Piotrkowa Trybunalskiego. Pierwszym sprzętem sportowym, jaki firma wyprodukowała przed 45 laty, były oszczepy. Od tego czasu opatentowała wiele nietypowych rozwiązań technicznych. W 1997 roku firma zadebiutowała na dużej imprezie sportowej – MS w Atenach, gdzie pojawiły się jej płotki. Teraz młoty, kule, oszczepy czy dyski piotrkowskiej firmy są wykorzystywane podczas Mistrzostw Świata i Europy, a także na Igrzyskach Olimpijskich. Wyprodukowane przez firmę Polanik młoty z nowej kolekcji „Ziółkowski Hammer” były używane podczas ubiegłorocznych XIII Lekkoatletycznych MS w południowokoreańskim Taegu.

Beata Mońka, autorka artykułu jest specjalistką ds. komunikacji w Zamku Cieszyn, czyli w pierwszym w Polsce regionalnym centrum, które promuje dobre wzornictwo jako klucz do rozwoju Śląska i działających tu firm i instytucji. Zamek jest pomostem łączącym projektantów, naukowców i przedsiębiorców, którzy razem mają szansę stwarzać innowacyjne produkty i usługi, konkurujące na rynkach krajowych i międzynarodowych.

Zamek Cieszyn promuje nowoczesne technologie i pomaga w ich wdrażaniu, popiera też młody, nowatorski design. Odbywają się tu warsztaty tradycyjnego i artystycznego rzemiosła, inspirujące projektantów do twórczego wykorzystywania dawnych technik i materiałów.



zamek cieszyn



październik



październik

1 Pn Danuta, Igor, Igor

2 Wt Aleksander, Teofil, Olívie

3 Śr Teresa, Roman, Bohumil

4 Cz Franciszek, Konrad, František

5 Pt Bartłomiej, Igor, Eliška

6 Sb Artur, Brunon, Hanuš

7 N Amalia, Marek, Justyna

8 Pn Brygida, Pelagia, Věra



9 Wt Sara, Wincenty, Štefan

10 Śr Leon, Przemysław, Marina

11 Cz Aldona, Emilian, Andrej

12 Pt Maksymilian, Witold, Marcel

13 So Edward, Magdalena, Renáta

Dzień Nauczyciela

14 N Bernard, Kalikst, Agáta

15 Pn Jadwiga, Teresa, Tereza



16 Wt Urban, August, Havel

17 Śr Danuta, Remigiusz, Hedvika

18 Cz Teofil, Dionizy, Lukáš

19 Pt Gerard, Teresa, Michaela

20 So Rozalia, Franciszek, Vendelín

21 N Apolinary, Placyd, Brigita

22 Pn Artur, Brunon, Sabina



23 Wt Maria, Marek, Teodor

24 Śr Pelagia, Brygida, Nina

25 Cz Ludwik, Dionizy, Beáta

26 P Paulina, Franciszek, Erik

27 So Emil, Aldona, Šarlota

Den vzniku samostatného Československého státu

28 N Eustachy, Maksymilian

Zmiana czasu
z letniego na zimowy

29 Pn Edward, Teofil, Silvie



30 Wt Bernard, Fortunata, Tadeáš

31 Śr Teresa, Jadwiga, Štěpánka

życie sportowe w księstwie cieszyńskim a.d. 1912

— Niebezpieczeństwo dla niemieckiego charakteru Cieszyna. Komunikują nam: Odział kolarzy »Sokoła« w Cieszynie urządza w niedzielę, dnia 13. października b. r. wyścigi kolarskie na drodze Cieszyn—Błogocice—Puńców. Początek wyścigów o godz. 2. po południu. Ponieważ c. k. Starostwo w Cieszynie odmówiło nam pozwolenia na urządzenie wyścigów od mostu cesarza Franciszka Józefa przy strzelnicy miejskiej, tłumacząc się tem, że droga ta ku Błogocicom jest niebezpieczną (sic?) i że podobno gmina miasta Cieszyna wniosła protest do c. k. Starostwa, że nie pozwoli i nie dopuści, aby Polacy pozwolili sobie na coś podobnego w mieście Cieszynie, przeto zmuszeni jesteśmy »start« przenieść o ½ kilometra dalej ku Błogocicom. »Vaterland ist gerettet!!« I charakter »niemieckiego« (?) Cieszyna uratowany. Szan. P. T. Publiczność powinna się tem liczniej zjawić na wyścigach w Cieszynie i pokazać, że nie ciężko jej o te ½ km zająć do Błogocic, i okaże swoją łączność z nami i wspólność idei. Wieczorem zaś o godz. 7. odbędzie się zabawa taneczna, podczas której zostaną wręczone zwycięzcom nagrody. Wstępne na zabawę K 1-50 od osoby, rodzina 3 osoby 3 K. Muzyka wojskowa. Zatem, kto miłuje sport, niech śpieszy na wyścigi w niedzielę po południu, zaś wieczorem na zabawę taneczną! Kolarze śląscy! Dzień 13. października niech będzie prawdziwym dniem kolarzy i organizujcie wycieczki na niedzielę do Cieszyna i ubiegajcie się o nagrody w wyścigach! Zbiórka »Dom Narodowy«. Bliższe szczegóły ogłoszone afiszami. Czołem! — Kolarz.

„Gwiazdka Cieszyńska”, 11 października 1912

Przedwczesna zima. Śnieg sobotni zaskoczył znieścacka rolników i chłopów w okolicach podgórskich. Spędził on ich z pól, zajętych kopaniem ziemniaków i zwożeniem resztek płodów. Zdjęty zimnem rolnik musiał patrzeć łzawem okiem na zasypane śniegiem łąny, podczas gdy mieszczanin z nartami na plecach, rozpromieniony zdążył w stronę Jaworowego, by na wierzchołku jego poprobować pulchniutkiej płachty śnieżnej. „Silesia”, nie troszcząc się o chłopów i o jego plony zagrożone, stanęła po stronie sportowców, wyrażając życzenie, by jak najrychlej zawitała zima — dosłownie: „byśmy wydobyć mogli nasze łyżwy i pobawić się na lodzie.”

Radzimy „Silesii” wybrać się do krajów polarnych, tam dowoli będzie mogła oddać się sportowi łyżwiarskiemu i narciarskiemu, nie troszcząc się wcale o dołę chłopstwa na Śląsku!

„Dziennik Cieszyński”, 30 października 1912

chór męski „Gorol” mk pzko jabłonków

Izabela Kraus-Żur

Historia

Chór męski „Gorol” MK PZKO Jabłonków powstał w październiku 1947 roku. A konkretnie w „ekstrówce” jabłonkowskiej Czytelni, gdzie spotykali się miejscowi działacze, m.in. Karol Piegza, (dyrektor szkoły w Jabłonkowie), doktor Hanak (prawnik), Władysław Niedoba, Kluz („gospodzki” Czytelni), Władysław Milerski (prezes SMP Jabłonków), mniej więcej była to grupa ośmioosobowa. I w trakcie spotkań wymyślili chór. Dyskusje, ponoć burzliwe, dotyczyły nazwy chóru. Padła na przykład propozycja, by był to „Kyrpiec”. Ostatecznie wygrał „Gorol”. Potem inicjatywę przejął Władysław Niedoba, który w zasadzie cały chór zorganizował. Pierwszym prezesem „Gorola” został Jerzy Słowiaczek, dyrygentem zaś Karol Heczko. Natomiast pierwszym oficjalnym występem, na którym „Gorol” przedstawił się publiczności, był jabłonkowski wieczór Mikiewiczowski z dnia 10 stycznia 1948 roku.

Od początku swojej działalności chór odniósł wiele sukcesów. Brał udział w festiwalach, przeglądach i konkursach śpiewaczych, imprezach folklorystycznych, w uroczystościach chórów i domów PZKO.

Dyrygenci

W 1957 roku szeregi zespołu opuszcza pierwszy dyrygent „Gorola” Karol Heczko. W następnych sześciu latach chórem kierują kolejno: Józef Mazur, Jerzy Drózd, Józef Firla, Gustaw Słowik, Władysław Winkler, ponownie Karol Heczko i Wilhelm Słowiaczek. W roku 1963 dyrygentem zostaje długoletni członek zespołu Bogusław Stonawski i kieruje zespołem aż do 1997 roku. Po jego rezygnacji batutę przejmuje Andrzej Mozgała, absolwent Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Na początku 2004 roku dochodzi do kolejnej zmiany. Wte-



Zapewne jedno z najstarszych zdjęć chóru (fot. prywatne zbiory Pawła Niedoby)



Jeszcze tak nie było, żeby „Gorol” na Gorolskim Świątce nie śpiewał (fot. prywatne zbiory Pawła Niedoby)

dy, pierwszy raz w historii chóru, jego dyrygentem została kobieta - Katarzyna Siwiec, absolwentka Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

Postacie

Występy „Gorola” to nie tylko koncerty chóru, ale też popisy gawędziarskie i narratorskie członków zespołu. Formuła ta towarzyszy chórowi od początku jego działalności. Dzięki niej zrodziły się oryginalne i niezapomniane postacie - w pierwszych latach był to gawędziarz „Michol” Alojzy Ligocki a po nim bardzo popularni „Maciej” Ludwik Cieniela oraz „Jura spod Grónia” Władysław Niedoba, bez których nie mogły odbyć się żadne występy, a przede wszystkim nie mogło ich zabraknąć na Gorolskim Świątce. W latach siedemdziesiątych dołączył do nich „Hadam z drugi jizby”, czyli Władysław Młynek a w 1990 roku „Filip” Tadeusz Filipczyk, który towarzyszy zespołowi do dziś.

Koncerty

W ciągu swej 65 letniej historii chór „Gorol” dał setki koncertów, w tym sporo zagranicznych. Od 1965 roku zespół występuje corocznie w Wiśle w ramach „Tygodnia Kultury Beskidzkiej”. Chór był również uczestnikiem Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie w latach 1984, 1994, 2000 i 2006. W 1987 roku zespół koncertuje w Warszawie, w 1999 roku w Brzegu, w latach 1998 i 2004 w Toruniu. W 1994 roku „Gorol”, jako jedyny zaproszony zespół z zagranicy, uczestniczy w spotkaniu z Janem Pawłem II w Skoczowie. W czerwcu 1996 roku wyjeżdża koncertować na Białoruś i Litwę a w 2004 roku uczestniczy w XIII Międzynarodowym Festiwalu Chórów w Argos – Orestiko w Grecji. W listopadzie 2005 roku daje koncert w Opolu, podczas uroczystości Święta Niepodległości Polski, na którym obecny był także Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźctwie.

jaki „gorol” jest naprawdę?

ankieta z przymrużeniem oka

Być może na tytułowe pytanie - Jaki „Gorol” jest naprawdę? – da odpowiedź ankieta, którą wśród 30 członków chóru „Gorol” przeprowadziłam przed próbą chóru 12 września 2011 w Domu PZKO w Jabłonkowie. Warto nadmienić, że panowie w cywilu prezentują się tak samo dobrze, jak na scenie w stroju ludowym.

Z ankiety niezbitnie wynika, że najbardziej popularnym imieniem wśród chórzystów jest Jan. Doliczyłam się siedmiu. Nieźle trzyma się też Stanisław (3), Władysław (2), Józef (2) i Jakub (2). Oprócz bądź co bądź tradycyjnego Adama, Marka, Jerzego, Tadeusza, Bronisława, Andrzeja czy Kazimierza w „Gorolu” śpiewają też Iwan, Radek, Vašek i Rodan. Co do wieku – prawdziwy rozstrzał generacyjny. Najmłodszy z panów ma 18 lat, najstarszy zaś lat 80. Wśród ankietowanych najwięcej było trzydziestolatków – 10. Tuż za nimi panowie w kategorii wiekowej 60+, bo takich jest co najmniej dziewięciu. Dwudziestolatkowie też trzymają się nieźle – sześciu chłopaków. Dodając i dzieląc wyszło, że średnia wieku w „Gorolu” to 44,7 lat.

Natomiast jeżeli chodzi o długość stażu w „Gorolu”, sprawa wygląda ciut inaczej. Co prawda rekordziści śpiewają w chórze 50, 49 i 48 lat, ale najwięcej jest panów ze stażem do lat dziesięciu. Średnia to 12 lat. I chociaż zdecydowana większość chórzystów w innym chórze nigdy nie śpiewała (tylko dziewięciu ankietowanych odpowiedziało twierdząco), to dla większości z nich (18) śpiewanie w chórze wiąże się z tradycją rodzinną. Z podawaniem powodów, dlaczego swój wolny czas poświęcają na śpiewanie w „Gorolu”, panowie większych problemów nie mieli. W zasadzie ich odpowiedzi można by zawrzeć, w: „bo lubię śpiewać”, „bo mi się podoba”, „faj-

no partyja”. Ale pojawił się też rodzynek: „bo żona dyryguje Gorolem”.

Jak to kobieta musiałam też zadać pytanie o kolor oczu. Otóż „Gorol” na pewno nie zawiedzie pań preferujących kolor niebieski, bo co najmniej trzynastu chórzystów oczy w takowym kolorze posiada. Jeżeli natomiast chodzi o kolor zielony i brązowy, to można mówić o remisie – po pięć. W odpowiedziach pojawiło się też kilka kompilacji kolorystycznych np. modro-zielone, zielono-brązowe czy też zielono-brązowo-niebieskie. Jeden z „Goroli” własnego koloru oczu nie znał, bo napisał, że nie wie, jeden ma szare a dwaj piwne. Przy czym jeden z piwnookich dodał, że takie, jak „Radegast”.

Niestety chór męski „Gorol” nie jest do wzięcia. Z wszystkich ankietowanych tylko trzech na pewno są wolni. Czwarci też jest w zasadzie wolny, ale dopisał, że przygotowuje się do szkoły, ma kolegów, karczmę, więc w zasadzie jest zajęty. Mała nadzieja świta w kategorii przeciwnej, gdzie jeden z respondentów przy krzyżyku „zajęty” dopisał „tymczasem”.

Co do miejsca urodzenia „Goroli” sprawa jest w zasadzie prosta. Zdecydowana większość z nich przyszła na świat w Trzyńcu, co wynika z prostego faktu, że właśnie tam znajduje się od dawien dawna poródówka. Natomiast jeżeli o miejsce zamieszkania chodzi, to prym wiedzie Jabłonków (10). Po trzech jest z Nawsia, Piosecznej i Wędryni. Po dwóch zaś mieszka w Mostach koło Jabłonkowa, w Bystrzycy i Trzyńcu.

Zawodowo to „Gorole” robią w zasadzie wszystko. Doliczyłam się dwóch dyspozytorów, przedsiębiorców, techników i nauczycieli, z tym, że jeden jest od muzyki. Jest też artysta, policjant, student, hutnik, cieśla, rolnik, urzędnik, księgowy, programator, spawacz, budowl-



Chór męski „Gorol” MK PZKO Jabłonków w całej swej okazałości (fot. archiwum chóru)

niec, jak również mechanik i oczywiście wysokopieczor. No i jest też spora grupka emerytów.

Tak, jak wszyscy panowie, również ci z „Gorola” mają swoje zainteresowania. I to przeróżne. Gdybym miała je wymienić wszystkie, to pewnie zapisałabym całą stronę. Niemniej można je podzielić do kilku grup. Najbardziej liczną jest grupa „sportowa”, tuż za nią plasuje się „grupa muzyczno-filmowo-literacka”. W zasadzie w ilości poda-

nych odpowiedzi dorównuje jej grupa „towarzyska”, czyli gorzałka i kobiety. Niemniej wśród zainteresowań zostały również wymienione takie jak ogród, komputer, zwierzęta, prace domowe i dwa razy „budowlane, bo dom buduję”.

Ponieważ na sporcie zbytnio się nie znam, starałam się dowiedzieć, jak mają się zainteresowania muzyczne do preferencji słuchania takiej a nie innej muzyki. A pre-

... i tu też (fot. archiwum chóru)



ferencje są szerokie, od hard trashmetal, przez Franka Zappę, Led Zeppelin, Chinaski, dance music, jazz, Lady Pank, Blaf, Golec uOrkiestra, po orkiestry dęte kończąc na operze. Interesowało mnie również to, czy panowie, oprócz tego, że umieją śpiewać, potrafią też na czymkolwiek oprócz nerwów grać. Jedenastu potrafi, chociaż tylko piątka z nich kończyła szkołę muzyczną. A jeżeli już „Gorole” biorą się za granie, to najczęściej na gitarze (6), akordeonie (4, chociaż tutaj nie jestem pewna, bo raz padło określenie „na tym, co mo klapki”), fortepianie (2) i perkusji (2). Na skrzypcach, okarynie, kontrabasie, flecie, klarncie i saksofonie panowie też zagrają.

Oczywiście jak granie, to i gotowanie (taka logika kobieca). Na pytanie „czy umiesz gotować, to znaczy potrafisz zrobić normalny obiad dla kilku osób” otrzymałam aż 24 odpowiedzi twierdzące. Sprawa się „rypla” przy pytaniu o umiejętność pieczenia kołoczki, bo tylko ośmiu „Goroli” takową umiejętność posiada. Jeden nawet potrafi upiec wszystko, bo 34 lata był piekarzem. Warta odnotowania jest też odpowiedź z grupy przeciwnej: „upiyć

kołocz nie umiym, ale za to dobrze zarobióm ciasto”. Tak nawiasem mówiąc, to chcąc przekupić „Goroli”, najlepiej zrobić to za pomocą kołoczki ze *syrym* i z *borówkami*, bo takowe lubią najbardziej (12 i 11). Trafiły się też wyjątki – jeden z „Goroli” kołoczki nie lubi a drugi ich nie je, bo jest na diecie Kwaśniewskiego.

A teraz specjalnie coś dla Pań. Ostatnie dwa pytania w ankiecie dotyczyły właśnie kobiet. Zaczniemy od pozytywów, czyli odpowiedzi na pytanie: „co ci się w kobietach podoba”. Oprócz odpowiedzi ogólnych („wiem jo” i „kobieta cała”) pojawiały się też bardzo szczegółowe: tyłek (3), oczy (3), uśmiech (3). To z cech „fizycznych”. Niemniej najczęściej panowie wymieniali takie cechy charakteru jak: tolerancja, wyrozumiałość, uprzejmość, otwartość. Niestety każdy kij ma dwa końce. Musiało być też pytanie, czego „Gorole” w kobietach nie lubią. I tu w zasadzie odpowiedzi były dwie: zazdrość i określmy to - cytując jednego z respondentów - „zdolność mówienia”.

Izabela Kraus-Żur



Fot. archiwum chóru

o tym, jak baba dyryguje chłopami

wywiad z Katarzyną Kantor

Kiedy przed ośmiu laty pierwszy raz pojawiła się na scenie wraz z „Gorolem” wywołało to na Zaolziu niemałą sensację. No, bo jak to, baba dyryguje Gorolem? Tego jeszcze od 1947 roku nie było. Ale jest. Ponadto pochodzącej z Ustronia absolwentce Edukacji Artystycznej w zakresie sztuki muzycznej na Wydziale Artystycznym UŚ w Cieszynie udało się rzecz prawie niemożliwa. Dobrowolnie i bez bicia słucha się jej ponad czterdziestu chłopów. Stąd też moje pierwsze pytanie.

Jak to się dzieje, że oni się Pani słuchają?

Nie mam pojęcia.

Ale trzeba ich czasami ochrzanić?

Trzeba. Jak mnie wkurzą, to brzydtko do nich mówię. I chociaż zdarza się to w miarę często, to z „Gorolami” dobrze mi się pracuje. Po prostu, mówimy sobie wszyscy po imieniu, dobrze się rozumiemy no i dogadujemy się.

To znaczy, że panowie nie stawiają się za bardzo?

Teraz już nie, chociaż na początku było trochę „a to śpiewaliśmy tak a tamto owak”...

No właśnie, jak to się wszystko zaczęło?

Zaczęło się wtedy, kiedy byłam jeszcze na studiach. Śpiewałam wtedy w chórze Aleksandry Paszek-Trefon, mojej profesor, która kiedyś prowadziła chór „Melodia” z Nawsia. No i w tym czasie Tadeusz Filipczyk poszukiwał nowego dyrygenta „Gorola”, ponieważ mój kolega ze studiów, Andrzej Mozgała, który chór prowadził, kończył na Zaolziu pracę. Studiował już wtedy w Katowicach i czasowo nie dawał rady. A pani profesor spytała mnie, czy nie chciałabym spróbować.

Przyszła Pani na pierwszą próbę chóru i co?

Kiedy zobaczyłam tę całą „bandę chłopów” ogarnęło mnie przerażenie. Czy ich też, tego nie wiem. No i tak się zastanawiałam przez cały czas, jak ich tu ogarnąć mając

21 lat. Ale pomyślałam wtedy, że jak człowiek nie spróbuje, to może później tego żałować.

Kiedy przesłuchiwała Pani chórzystów po raz pierwszy – żeby wiedzieć, kto i co potrafi, zaskoczył Panią czyjś głos?

Niejeden raz. Zaskoczyli mnie nie tylko młodszy, ale też starsi panowie, którzy mają swoje lata. I śpiewają nieprawdopodobnie. Biorąc pod uwagę, że wszyscy są amatorami,



Katarzyna Kantor, dyrygenta chóru (foto archiwum chóru)

niesamowite jest to, że potrafią śpiewać i prawidłowo, i takim ciepłym głosem. To rzadko się zdarza. Oczywiście staram się to wykorzystać dając solówki. Szkoda tylko, że chociaż wielu chórzystów ma możliwości głosowe do ich śpiewania, trema sprawia, że nie są w stanie tego zrobić.

Jak Pani dobiera repertuar? Mówi Pani będziemy śpiewać to i to, czy „Gorole” też przychodzą z propozycjami?

Różnie to jest, ale raczej ja staram się przynosić nowe propozycje. Chociaż zdarzają się pojedyncze sygnały od chłopaków, że jest coś takiego i takiego, i czy moglibyśmy to śpiewać. Czasami akceptuję te propozycje, cały repertuar ustalają ja. I staram się, żeby to były przede wszystkim utwory tego regionu, żeby nie odchodzić od tego. Chociaż jak wiadomo, śpiewamy też inne, pojedyncze utwory z innych regionów Polski. A to dlatego, że przypadły chłopakom do gustu i chcieli je śpiewać. Ale jak wspominałam wcześniej, repertuar „Gorola” to przede wszystkim utwory i pieśni tego regionu.

Brakuje Pani w chórze jakiegoś głosu?

Gorol śpiewa na cztery głosy – pierwszy i drugi tenor, pierwszy i drugi bas. Moje marzenie to młodzi chórzyci w pierwszych tenorach. Bo śpiewanie tam wcale nie jest takie proste, trzeba umieć śpiewać, jak na męczyznę, wysoko. Najczęściej nowi adeptci „celują” w baryton, drugi tenor to już sukces. Tak naprawdę to do każdego głosu ktoś by się przydał. Im więcej

młodych ludzi, tym lepiej. Uczą się od starszych i to jest bardzo fajne.

Faktem jest, że chociaż stan ilościowy chóru w trakcie Pani dyrygentury znacząco się nie zmienił, to chór na pewno odmłodził.

Rzeczywiście. Kiedy zaczynałam dyrygować „Gorolem” średnia wieku była troszkę wyższa niż obecnie. Ogromnie się cieszę, że jest tylu młodych chłopaków, bo młodość to trwałość chóru. Chociaż do naszego chóru można przyjść nie wcześniej niż mając skończone 18 lat.

Jacy są „Gorole” naprawdę?

Zaskakują mnie cały czas swoim podejściem do tego, co robią. Tą niesamowitą pasją. Są dumni z tego, że są Polakami, że podtrzymują polskość i z tego, że mogą śpiewać w takim chórze jak „Gorol”. To ich cieszy, nawet tych młodych. I to jest niesamowite, bo szczerze powiem, takiej pasji w Polsce na pograniczu, nie ma. Bardzo mało młodych ludzi chce coś takiego robić. Uczę w szkole muzycznej w Cieszynie, prowadzę chóry i wiem, że trudno ludzi w ogóle zachęcić do śpiewania. Podziwiam to, że przy ogromie obowiązków - praca, dom, rodzina - mają czas na śpiewanie, mają czas na to, żeby przyjść na próbę, koncert czy znaleźć czas na trzydniowy wyjazd. Myślę też, że są odpowiedzialni za swoje decyzje. Jeżeli podjęli decyzję, że chcą śpiewać, to starają się zrobić dla tego wszystko.

Izabela Kraus-Żur



„Gorol” potrafi zaśpiewać wszędzie, nad morzem też (fot. archiwum chóru)

obraz zaolziaka funkcjonujący po polskiej stronie granicy

Agata Kaczmarek

Wygasa pamięć o Śląsku Cieszyńskim jako o terenie rozciągającym się po obydwu stronach Olzy, stanowiącym przez setki lat wspólnotę. Co za tym idzie, również wiedza o mieszkańcach części Ziemi Cieszyńskiej, usytuowanej po czeskiej stronie granicy, jest w dużej mierze zmitologizowana i daleka od faktycznego stanu rzeczy. Tak podsumować można wyniki badań przeprowadzonych przeze mnie w 2009 roku na grupie 90 osób zamieszkujących głównie Cieszyn oraz Kaczyce, ale także okoliczne wioski. Badania te miały na celu określenie, co mieszkańcy części Śląska Cieszyńskiego, leżącej po prawej stronie Olzy, wiedzą na temat swoich rodaków zza Olzy oraz jaki jest stan ich wiedzy na temat samego terenu Zaolzia. Wyniki badań można określić jako zaskakujące, a same badania jako pionierskie, ponieważ, o ile na temat samych Zaolziaków – tego, jak poradzili sobie z oderwaniem od ojczystego kraju, jak zmagali się z asymilacją czy często niełatwym życiem mniejszości narodowej – powstało wiele literatury, o tyle nikt, jak do tej pory, nie zainteresował się tym, jak są oni postrzegani przez swoich rodaków mieszkających w Polsce. Właśnie tę problematykę poruszyły badania, na których podstawie można stwierdzić, że wśród mieszkańców prawobrzeżnej części Ziemi Cieszyńskiej funkcjonują dwa główne wyobrażenia dotyczące Zaolziaków.

Pierwsze z nich, bardzo popularne, charakteryzuje się całkowitym utożsamieniem Zaolziaka z Czechem. Określenia te to w społecznym obiegu synonimy, można postawić między nimi znak równości. W potocznej wiedzy panuje przekonanie, że Zaolziak to już wcale nie Polak (lub jego potomek), który pozostał w granicach Czechosłowacji (obecnie Republiki Czeskiej) po zakończeniu II wojny światowej, lecz po prostu jest to osoba o czystej

narodowości czeskiej, Czech z krwi i kości, który z Polską i polskością nie ma i nigdy nie miał nic wspólnego. Taka kategoryzacja wynika ze sposobu myślenia respondentów, dla których największą wartość ma ziemia, na której dany człowiek żyje. Kto mieszka w Polsce, jest Polakiem, natomiast ten, kto zamieszkuje Republikę Czeską, jest już postrzegany jako Czech. Taki sposób klasyfikowania doskonale obrazują słowa młodych mieszkanki Cieszyna, które stwierdziły, że „(. . .) dla mnie ten, kto mieszka w Czechach, to dla mnie jest Czech i się nie rozwodzę nad tym, czy on ma jakieś korzenie polskie, czy nie (. . .)” oraz „prawdziwy Polak to powinien mieszkać w Polsce jednak, nie?”.

Obraz świata lokalnej ludności został więc ukształtowany przede wszystkim przez uwarunkowania polityczne. Decydujące znaczenie ma przynależność do określonego państwa. Jednym z powodów takiego postrzegania jest niewątpliwie postępujące uniepalnianie faktu, że zarówno dzisiejsza polska, jak i czeska część Śląska Cieszyńskiego tworzyła niegdyś Księstwo Cieszyńskie, stanowiące wspólnotę zarówno polityczno-administracyjną, jak i kulturową. Na początku XX wieku nie było żadnych różnic pomiędzy ludnością po jednej i drugiej stronie granicy, a państwa dopiero się kształtowały. W wiedzy potocznej panuje jednak zgoła odmienna wersja wydarzeń. Otóż występuje tutaj wiara, że Śląsk Cieszyński „od zawsze”, „od zarania dziejów” był przepołowiony na dwie części, leżące w dwóch odrębnych państwach, a granicą oddzielającą je od siebie „od początku świata” była rzeka Olza.

Doskonale obrazują to wypowiedzi dwóch rozmówczyń z Cieszyna w wieku 64 oraz 68 lat, które powiedziały: „(. . .) nie wiem, jak to się kształtowało tam, ale to tu

zawsze był podział na czeski i polski Cieszyn... Znaczący może nie było to administracyjnie, ale zawsze było tak, że tu są Polacy, a tam Czesi za Olzą..."; „Tak, tak, oni mieli swój Cieszyn, a my swój”. Przebadani mieszkańcy Cieszyna wierzą w to, że granica na Śląsku Cieszyńskim „od zawsze” przebiegała na Olzie, że była niezmienna. Prawda jest jednak inna – przed 1920 r. Olza nie była rzeką graniczną, oddzielającą Polaków od Czechów, nie dzieliła także państw, które były dopiero w fazie kształtowania się. Tak więc granica na Olzie nie istniała od zawsze i nie była stała, lecz ewoluowała i zmieniała się w czasie. Na sposób, w jaki respondenci odbierają przeszłość, ogromny wpływ ma teraźniejszość. Chodzi o taki sposób myślenia respondentów o ich własnej przeszłości, którego efektem jest pogląd, że skoro granica istnieje tutaj teraz, to istniała także kiedyś i zawsze dzieliła ten teren na dwie części leżące w dwóch odrębnych państwach.

Aktualna sytuacja panująca na Ziemi Cieszyńskiej (obecność granicy) rzutuje tak mocno na pamięć o tym terenie i jego mieszkańcach, że niesie z sobą kolejne potoczne wyobrażenie. Mianowicie takie, że historia Zaolzia jest zupełnie inna od historii dzisiejszej polskiej części Śląska Cieszyńskiego. Inaczej mówiąc, w społecznym obiegu występuje powszechna wiara w to, że to dwie różne historie związane „od zawsze” z dwoma odmiennymi krajami i dwoma odrębnymi narodowościami. Jest to, oczywiście, nieprawda, bowiem przed 1920r. w ogóle nie było takiej jednostki jak Zaolzie, która mogłaby mieć inną historię niż pozostała część Księstwa Cieszyńskiego. Respondenci zdają się jednak nie dopuszczać do siebie myśli, że rzeczywistość mogła „dawniej” wyglądać inaczej, niż oni ją sobie wyobrażają.

Taki sposób postrzegania i klasyfikowania jest głównym kreatorem wizji dziejów Śląska Cieszyńskiego i powoduje, że utożsamianie Zaolziaków z Czechami jest dość silnie zakorzenione w świadomości mieszkańców Cieszyna i okolic. Często po postawieniu pytania o Zaolziaków odpowiadali od razu np.: „*ale to o Czechów chodzi, tak?*” lub po prostu zaczynali zdanie od „*Czesi to...*”, co tylko potwierdza fakt, że coraz mniej osób dokonuje rozróżnienia między tymi dwoma grupami. Nie wszyscy jednak stawiają te dwie zbiorowości na równi ze sobą.

Spora część osób nie postrzega Zaolziaków ani jako Polaków, ani jako Czechów – są odbierani jako jednostki, które trudno jednoznacznie zakwalifikować, jako swoiste hybrydy, pół-Polacy, pół-Czesi – osoby, które tak naprawdę nie należą do żadnej z tych grup. Niech potwierdzeniem powyższego zostanie wypowiedź 72-letniego mieszkańca Cieszyna, który stwierdził, że „*tak się trochę podśmiewamy z tych Zaolziaków, bo oni, tak jak mówię, to nie są ani Czesi, ani Polacy*”. Nierzadko na określenie zaolziańskich Polaków ich rodacy mieszkający po polskiej stronie granicy używali określeń „*szczęśni Polacy*” czy „*polscy Czesi*”, przesiąknięci, nacechowani kulturą kraju, w którym przyszło im żyć: „*(...) bo oni [Polacy na Zaolziu] już tak tam przesiąknęli tymi Czechami, że mają dwa biegi, wolny i ganc wolny. Już się udomawiają tam. My są tacy bardziej żywi, szybcy i do pracy bardziej zorganizowani, kompatybilni. Natomiast oni są tam bardziej tacy zastoci. Zostali w czasach późnej komuny i z tym rozwojem i gospodarką rynkową dość cieżko im idzie*” (kobieta, lat 44, Kaczyce).

W zdecydowanej większości przypadków Polacy z Zaolzia klasyfikowani są nie jako nasi, lecz oni, obcy, inni, mimo że mają przecież wspólne z nami korzenie, a często nie tylko korzenie, lecz również język (choćby tylko jedną z jego odmian – gwara) oraz kulturę. Dzięki przemianom ram pamięci jednak często nie zdajemy sobie z tego sprawy. Coraz częściej nie mamy pojęcia o tym, że za Olzą mieszkają nie tylko Czesi, lecz także spora część naszych rodaków.

Drugi stereotyp, występujący w potocznym wyobrażeniu mieszkańców prawobrzeżnej części Śląska Cieszyńskiego, polega na utożsamianiu zaolziańskich Polaków z imigrantami zarobkowymi, którzy na obszarze Zaolzia znaleźli się tylko dlatego, że sytuacja gospodarcza w Republice Czeskiej jest (według nich) lepsza niż w Polsce, a więc Polacy emigrują tam za chlebem. Rzeczywiście, Polacy wyjeżdżają do Czech, ale absolutnie nie można ich mylić z autochtoniczną ludnością polską, zamieszkującą od pokoleń Zaolzie. Rzeczywistość przemian społecznej pamięci jest jednak okrutna. Polacy z Zaolzia są potocznie często traktowani tak samo jak osoby, które masowo wyjeżdżają za pracą do Anglii

czy Irlandii, co więcej – traktowani jako zdrajcy, którzy dla pieniędzy opuszczają swoją ojczyznę. Obrazuje to na przykład poniższa wypowiedź 20-letniej mieszkanki Cieszyna: „(. . .) [Polacy] wyjechali tam, żeby zarobić lepsze pieniądze kiedyś. Nawet teraz tam się lepiej zarabia z tego, co słyszałam. (. . .). Wydaje mi się, że nie jest to dobre, bo na przykład ja mam taki stosunek do tego, że nigdy bym nie wyjechała za granicę po to, żeby lepiej zarobić. Jestem patriotką i nie podoba mi się to, że Polacy opuszczają swój kraj dla pieniędzy”. Już podczas prób nawiązania kontaktu z potencjalnymi rozmówcami można było usłyszeć wypowiedzi, które przemawiały za tezą, że dla części osób Polacy z Zaolzia równają się emigrantom, czego przykładem może być wypowiedź mężczyzny w średnim wieku: „Idź i Turka w Niemczech spytaj, to to samo będzie, wszyscy emigranci tacy sami, idą tam, gdzie lepsze życie mają, ja, tak to jest”. Wyobrażenie to jest tak mocno wyryte w świadomości pewnej części respondentów, że zaczyna, niestety, stopniowo wypierać fakty historyczne – to, że Polacy zamieszkujący Zaolzie są w zdecydowanej części autochtonami, i żyją tam z dziada pradziada.

Na koniec warto powiedzieć jeszcze kilka słów o współczesnym stanie wiedzy geograficznej na temat lewobrzeżnej części Ziemi Cieszyńskiej. Otóż teren ten jawi się bardzo mgliście w świadomości rozmówców. Spora część z nich tylko na podstawie etymologii tego słowa potrafiła wydedukować, że „to jakieś tereny leżące za Olzą”, jednak ich granic nie była w stanie sprecyzować. Także miejscowości wchodzące w skład Zaolzia nie są znane. Częstokroć wiedza respondentów na ten temat kończyła się tylko na Czeskim Cieszynie, ewentualnie potrafiono wymienić jeszcze Karwinę, Jabłonków czy Trzyniec (dużo rzadziej Cierlicko, Hawierzów, Bogumin oraz Wędrynię). Cała gama innych miejscowości została pominięta. W zamian pojawiły się miasta, których do tego terenu zaliczyć nie można, tj. Ostrawa, Opawa czy Ołomuniec, a nawet Praga. Ciekawy okazał się fakt, że niektórzy spośród rozmówców do terenu Zaolzia zaliczali miejscowości leżące w Polsce, np. Wisłę czy Pogwizdów. Jest to bezpośrednią pochodną tego, że, według niektórych, Zaolzie działa dwupłaszczyznowo, tj. jeżeli jesteśmy po polskiej stronie granicy, to będzie to obszar po-

łożony za Olzą – na terenie Republiki Czeskiej, natomiast będąc w Czechach i patrząc z perspektywy tego kraju, będzie to teren leżący w Polsce.

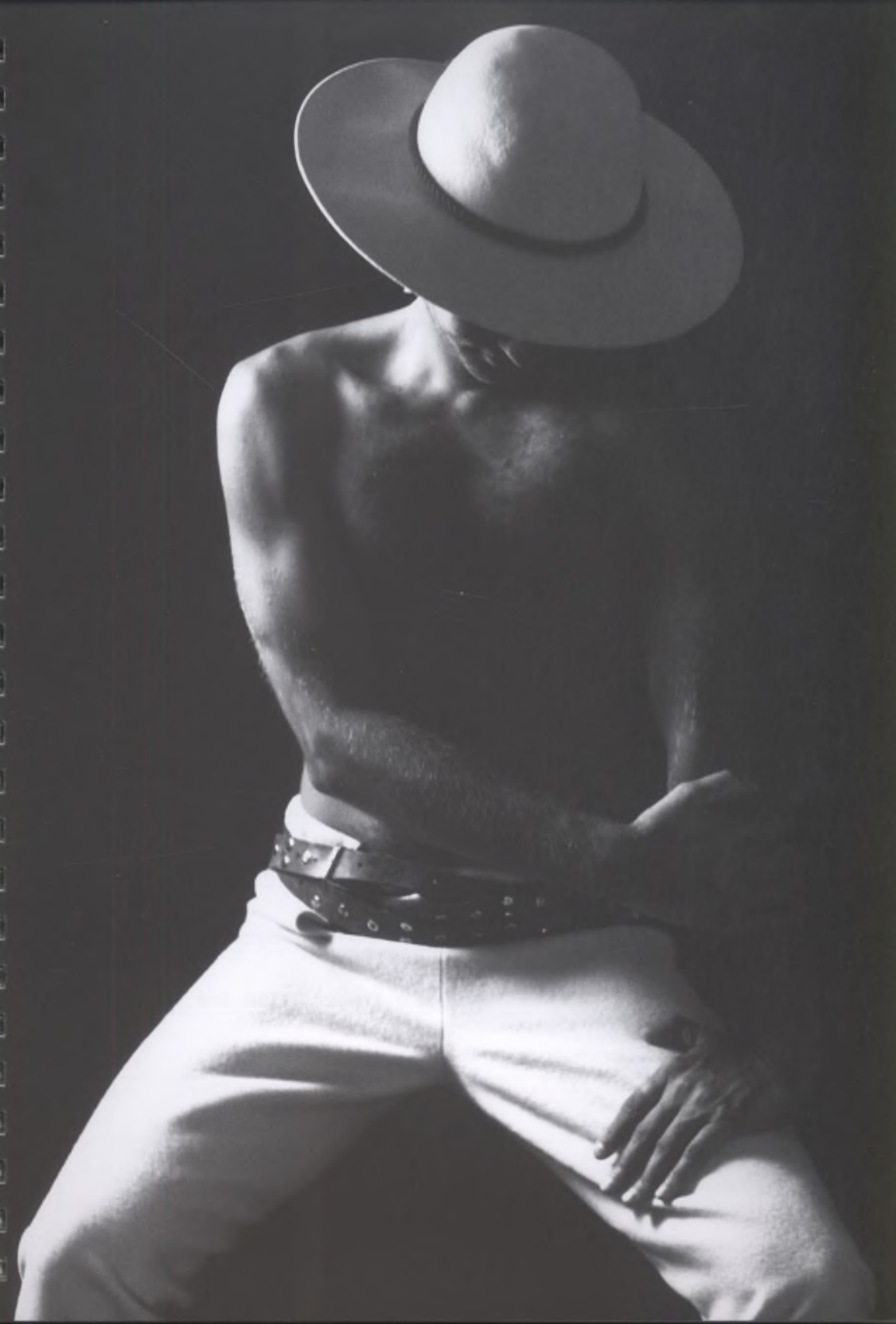
W takim wypadku Śląsk Zaolziański staje się obszarem leżącym nie za, lecz wokół rzeki Olzy – zarówno na lewym, jak i prawym jej brzegu. Taki sposób postrzegania obrazuje wypowiedź 21-letniej mieszkanki Cieszyna, która na pytanie o to, czym dla niej jest Zaolzie, odpowiedziała: „(. . .) jest to część terytorium Europy znajdująca się po drugiej stronie Olzy (śmiej). Czyli to np. dla Polaków będzie to czeska część, a dla Czechów to jest część polska. Tak sobie to wyobrażam”. Rozmówców zapytaliśmy także o to, czy interesują się Zaolziem. Okazało się, że ta tematyka jest dla nich nieszczerólnie ciekawa, co wynika w dużej mierze z postrzegania tego terenu jako „czysto czeskiego” – lepiej interesować się tym, co dzieje się „u nas”, i nie patrzeć na „innych”: „(. . .) Nie interesuje mnie to. Dlaczego? No, proszę Pani, co ja się tam będę Czechami jakimiś interesować!” (kobieta, lat 23, Cieszyn).

Na podstawie przeprowadzonych rozmów można stwierdzić występowanie ogromnego rozdzwiku pomiędzy dwoma sposobami odniesień do przeszłości omawianego terenu – mianowicie pamięcią zbiorową oraz historią. Historia, rządząc się swoimi prawami, przedstawia fakty, które, jak mogłoby się wydawać, są powszechnie znane i akceptowane. Mimo to ludzie niezależnie od nich pamiętają (lub nawet celowo zapominają) i interpretują pewne zdarzenia po swojemu – w oderwaniu od profesjonalnych opinii, a często w sprzeczności z nimi. Zwłaszcza młodsza generacja respondentów Śląska Cieszyńskiego po polskiej stronie granicy żyje w wiedzy zmitologizowanej, w znacznej mierze oderwanej od faktycznego stanu rzeczy. Innymi słowy, dane historyczne na temat terenu Zaolzia i jego mieszkańców, które możemy znaleźć w książkach, broszurach, artykułach czy opracowaniach, zostały zinterpretowane przez miejscową ludność i zaczęły żyć swoim własnym życiem.

Poruszony przeze mnie problem może pośrednio świadczyć o jakości wiedzy historycznej ludności po polskiej stronie granicy, czyli o sukcesach czy porażkach ich edukacji historycznej.



listopad



listopad

1 Cz Seweryn, Wiktoryn, Felix **Wszystkich świętych**

2 Pt Bohdan, Małgorzata **Dzień Zaduszny**

3 Sb Sylwia, Hubert, Hubert

4 N Karol, Olgierd, Karel

5 Pn Marek, Sławomir, Miriam

6 Wt Feliks, Leonard, Liběna

7 Śr Antoni, Melchior, Saskie ☾

8 Cz Hadrian, Gotfryd, Bohumír

9 Pt Aleksander, Teodor, Bohdan

10 So Andrzej, Ludomir, Evžen

Święto Niepodległości

11 N Bartłomiej, Marcin, Martin

12 Pn Renata, Witold, Benedikt

13 Wt Stanisław, Mikołaj, Tibor ●

14 Śr Agata, Wawrzyniec, Sáva

15 Cz Albert, Leopold, Leopold

16 Pt Gertruda, Edmund, Otmar

Den boje za svobodu a demokracii (1989)

17 So Elżbieta, Grzegorz, Mahulena

18 N Aniela, Roman, Romana

19 Pn Paweł, Seweryn, Alžběta

20 Wt Feliks, Anatol, Nikola ☾

21 Śr Janusz, Konrad, Albert

22 Cz Marek, Cecylia, Cecilie

23 Pt Adela, Klemens, Klement

24 So Jan, Flora, Emílie

25 N Erazm, Katarzyna, Kateřina

26 Pn Konrad, Sylwester, Artur

27 Wt Walerian, Maksymilian, Xenie

28 Śr Grzegorz, Zdzisław, René ○

29 Cz Błażej, Saturnin, Zina

Andrzejki

30 Pt Andrzej, Konstanty, Ondřej

anna do josifa. zaświaty

*Patrz, oni teraz piszą do siebie maile,
a my kiedyś mieliśmy swą sekretną pocztę.
Strzępki poezji wsuwane pod drzwi
leśnej „Budki”. Tropy wiewiórki
nagle przerwane przez ślad męskiego
buta. Tajemne szyfry przemywane
zawsze gdzieś między wierszami.
Bez tego wszystkiego dopadłaby nas
proza życia, a wcześniej pewnie jakiś
nadgorliwy funkcjonariusz z biura cenzury.
Oni teraz widzą swoje twarze
na ekranach, choć dzielą ich tysiące mil.
A ja po raz pierwszy zobaczyłam twoją twarz
za szybą i tak już zostało. Nas nie ma,
a ona tam jest. Jej odbicie, szklana tąka
z wiewiórkami.*

Renata Putzlacher

sięgnęli po pieniądze europejskie

Halina Szczotka

W 2011 roku w Lesznej Dolnej członkowie PZKO zmodernizowali starą scenę. Na miejscu betonowego podium wyrosła gustowna drewniana konstrukcja. W Sibicy wymieniono w Domu PZKO wszystkie okna oraz drzwi wejściowe, zrobiono też nową podłogę. Wszystko dzięki środkom z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Leszna Dolna i Sibica były pierwszymi kołami Polskiego Związku Kulturalno – Oświatowego, które zdecydowały się zrealizować projekty transgraniczne. W roku 2010 Zarząd Główny PZKO postanowił złożyć wnioski o dotację z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Spośród kilku kół zainteresowanych udziałem w programie, wybrano właśnie Lesznę i Sibicę. Partnerem Zarządu Głównego PZKO miał zostać Gminny Ośrodek Kultury w Jasienicy. W projekcie Zarząd Główny PZKO, oczywiście oprócz nawiązania prężnej współpracy z polskim partnerem, zobaczył szansę na zmodernizowanie siedzib obu kół. Było to bowiem konieczne dla dalszej współpracy transgranicznej. Okazało się jednak, że Zarząd Główny PZKO nie może w ramach projektu modernizować siedziby miejscowych kół, ponieważ to one są właścicielami nieruchomości. Ostatecznie więc przygotowany już z Jasienicą projekt Na pograniczu kultur. Czesko – Polskie Spotkania Artystyczne podzielono na dwie części. Jedną realizowało koło z Lesznej, drugą koło z Sibicy. Obaj mają jednego partnera po polskiej stronie, czyli Gminny Ośrodek Kultury w Jasienicy.

W skrócie można powiedzieć, że w ramach projektu polska strona przygotowała cykl warsztatów artystycznych. Udział w nich wzięli członkowie i sympatycy poszczególnych kół PZKO. Leszna i Sibica zaś zaplanowała



Dzień Stracha Polnego (fot. Halina Szczotka)

zorganizowanie imprez kulturalnych, na których przedstawione miały zostać prace, które powstały podczas poszczególnych warsztatów.

kreatywna fotografia

Pierwszym, dwudniowym warsztatem, w którym udział wzięło MK PZKO w Sibicy, były warsztaty fotograficzne. Warsztaty, które odbyły się w Rudzicy, w której to GOK w Jasienicy ma swoją filię, były poświęcone kreatywnej pra-



Impreza w MK Sibica (fot. Halina Szczotka)

cy z fotografią. Pierwszego dnia odbyły zajęcia, na których młodzi ludzie mieli do dyspozycji lampę błyskową z najróżniejszymi modyfikatorami światła i próbowali portretować różne osoby. Latarkami też malowali fantazyjne obrazy w przestrzeni. Uczestnicy warsztatów stworzyli również aparaty otworkowe, czyli światłoszczelne pudełka, z małym otworkiem z jednej strony i filmem lub papierem fotograficznym z drugiej strony. Rozmieszcili je na terenie całej gminy. Kolejny dzień poświęcony był obserwacji i robieniu ujęć konkretnych tematów. Poruszane też były techniki panoramiczne oraz sposoby na prezentowanie zdjęć.

gliniane arcydzieła

Warsztaty ceramiczne były aż trzydniowe. Poruszono na nich kilka tematów. Uczestnicy zapoznali się między innymi z najróżniejszymi rodzajami gliny oraz technikami pracy z tym materiałem. Oczywiście najważniejsza była praktyczna część warsztatów, kiedy to uczestnicy tworzyli z gliny wręcz artystyczne dzieła. Większość z nich była formami przestrzennymi. Powstały na przykład maski, ale również miski, kubki, do-

niczki, świeczniki oraz najróżniejsze figurki. Jeden z panów, prywatnie stroiciel fortepianów, zrobił z gliny mały model tego instrumentu. Uczestnicy pracowali również na kole garncarskim. Choć na pierwszy rzut oka wydaje się to być łatwe, wielu przekonało się, że pozory mylą.

regionalnie i zespołowo

Dziecięcy zespół folklorystyczny Ondraszki z polskiej szkoły podstawowej w Trzyńcu wziął udział w kolejnym warsztacie zespołów regionalnych, tym razem w Międzyrzeczu Górnym. Organizatorzy początkowo mieli zamiar uczyć dzieci z Zaolzia pieśni ludowych Śląska Cieszyńskiego, okazało się jednak, że dzieciaki bardzo dobrze je znają. Mogły więc wspólnie z Kapelą Ludową z Jasienicy oraz miejscowymi miłośnikami folkloru zaśpiewać bez jakichkolwiek problemów. Na koniec Ondraszki wystąpiły przed uczestnikami warsztatów z Polski prezentując rodzimy folklor. Trzeba przyznać, że polski partner zazdrościł pezetkaowcom dziecięcych i młodzieżowych zespołów folklorystycznych. W Jasienicy bowiem folklorem zajmuje się przeważnie tylko starsze pokolenie.

strach polny nie straszny

Kolejnym a zarazem ostatnim warsztatem zorganizowanym przez GOK w Jasienicy, były warsztaty tworzenia strachów polnych. Na nie wybrali się oprócz członków Miejskowego Koła PZKO w Sibicy, również członkowie MK PZKO w Lesznej Dolnej. Na warsztatach tych uczestnicy wszystkich wiekowych kategorii przygotowali strachy polne, z tradycyjnych surowców, które później zaprezentowali na Świącie Stracha Polnego. Odbyło się ono w ostatnią niedzielę maja w Rudzicy. Wzięli w nim udział członkowie obu kół PZKO. Wystąpili w kolorowym korowodzie – oczywiście ze strachami polnymi, które powstały na warsztatach. Korowód przeszedł przez gminę koło galerii autorskiej „Pod strachem polnym” Floriana Kohuta do centrum gminy, gdzie odbył się festyn ludowy.

imprezy w zmodernizowanych obiektach

W ostatnią sobotę września 2011 roku nowiutka scena plenerowa w Lesznej Górnej gościła piąty rocznik Przeglądu Kapel Ludowych Trójstyku. Dzięki temu, że

przeгляд przeniósł się w plener, impreza zyskała nowy rozmiar. Ponad setce gości zaprezentowały się kapele z Polski, Czech oraz Słowacji. Nie mogło też zabraknąć wspólnego występu Ondraszków oraz Jasieniczan, który powstał na warsztatach zespołów regionalnych. W następną sobotę zaproszali do zmodernizowanej siedziby członkowie MK PZKO w Sibicy. W odnowionych salach odbyła się wystawa zdjęć oraz wyrobów ceramicznych, które powstały na warsztatach artystycznych w Polsce. Cudne strachy polne można było obejrzeć w ogrodzie koło Domu PZKO. Tam też przebiegał oficjalny program artystyczny, w którym wystąpiły dzieci z miejscowej polskiej szkoły oraz przedszkola. Z programem – niespodzianką przyjechał też zespół folklorystyczny z Jasienicy. W związku z tym, że imprezę towarzyszącą wystawie było Święto Ziemiaka, czyli Kobzol – Szoł, nad ogrodem unosił się zapach smacznych placków ziemniaczanych.

Współpraca pomiędzy organizacjami a szczególnie pomiędzy poszczególnymi osobami, które w projekcie wzięły udział, została już nawiązana. I wszystko wskazuje na to, że będzie przebiegać nie tylko przez „obowiązkowe” pięć lat, które wymaga projekt, ale znacznie dłużej.



Warsztaty zespołów regionalnych (fot. Halina Szczotka)

wizytówka mk pzko olbrachcice

Helena Bubik

Koło Miejscowe PZKO w Olbrachcicach zostało założone 9 listopada 1947. Pierwszym prezesem został wybrany Rudolf Łabudek.

Od samego początku siedzibą Koła był Dom Robotniczy, wybudowany w 1908 roku przez Polskie Stowarzyszenie Spożyców, będący własnością Stowarzyszenia „Siła”, ale po II wojnie światowej, jak większość majątków organizacji polskich, został włączony pod zarząd narodowy.

Pomimo, że Koło było tylko najemcą lokali, wybudowało własnym wysiłkiem w 1952 roku nowoczesną scenę a w roku 1966 zrekonstruowało poddasze na swoją siedzibę.

Tutaj była siedziba chórów męskiego i żeńskiego, później połączonych w chór mieszany. Działał zespół teatralny, dwa zespoły folklorystyczne (starszy i młodszy) oraz Kluby Kobiet, Seniora i Młodzieży. PZKO organizował wyjazdowe przedstawienia Sceny Polskiej Teatru w Czeskim Cieszynie na scenie Domu Robotniczego. Praktycznie życie kulturalne wioski było organizowane przez PZKO. Koło opiekowało się także od początku swego istnienia polskim przedszkolem i szkołą.

W 1988 roku zaczęto rozważać możliwość posiadania własnej siedziby. Po decyzji zebrania członkowskiego, zarząd wykupił stary budynek dawnej gospody, będący majątkiem prywatnym, przygotowując jednocześnie plany jego rekonstrukcji.

Zasadnicza przebudowa na Dom PZKO trwała do roku 1995. Na początku lat 90. koło liczyło ponad 500 członków. W pracach rekonstrukcyjnych angażowało się ok. 200 osób w czynnie społecznym, ponad połowa wspierała budowę finansowo. Fundusze pozyskiwa-

no właśnie ze zbiórek wśród członków, z dotacji Zarządu Głównego PZKO, z finansowego i materialnego wsparcia władz gminy a w stanie wykończeniowym z dotacji warszawskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Jeszcze przed otwarciem własnego Domu, Koło PZKO musiało wyprowadzić się z Domu Robotniczego, bo nowy właściciel działał już na zasadach gospodarki rynkowej. Decyzja podjęta w 1988 roku okazała się więc trafna i przewidująca.

Nowy Dom PZKO otwarto w dniach 29 – 30 września 1995.

Współczesna działalność Koła:

Chór mieszany „Olbrachcice”, założony w 1947 roku jest kontynuatorem 90-letniej tradycji organizowanego śpiewactwa w Olbrachcicach. Liczy 21 chórzystów. Najdłuższy staż dyrygencki – 47 lat, posiadał nieżyjący już Władysław Molenda. Aktualnie dyrygentem jest Bruno Kalina, zastępcą dyrygenta i akompaniatorem – Jadwiga Czap, kierownikiem organizacyjnym – Gustaw Guńka. Chór występuje na imprezach własnego Koła i związkowych.

Teatryk dziecięcy „Drops” założony w 1984 roku to 13 dzieci w wieku od czterech do ośmiu lat oraz szóstka nastoletnich dziewczyn, które jednak działają sporadycznie. Zespół występuje na imprezach organizowanych przez Koła PZKO. W ciągu minionego 25-lecia zespół kilkakrotnie wyjeżdżał do Polski na dziecięce festiwale teatralne i warsztaty (Krosno, Mysłowice, Toruń, Rabka, Czechowice-Dziedzice, Cieszyn). Założycielką, kierowniczką, reżyserką i scenografką jest Jadwiga Czap.



Chór mieszany Olbrachcice, 1966 (fot. archiwum koła)

Klub Młodych liczy ponad 30 osób. Prowadzi aktywną działalność organizując różne imprezy z udziałem okolicznej młodzieży: Bal Młodzieżowy, Powitanie wiosny, Pożegnanie lata, Zabawa Sylwestrowa. Organizowane są także mniejsze, kameralne imprezy. W ramach klubu działa zespół instrumentalny. KM aktywnie pomaga przy remontach w Domu PZKO, jak również przy organizowaniu imprez. Pięcioro członków KM jest w Zarządzie Koła. Przewodniczącym KM jest Stanisław Kupka.

Klub Kobiet, jak w całym Związku, należy do najaktywniejszych. Główna działalność spoczywa w świadczeniu usług kulinarnych na imprezach koła i organizacji imprez. Panie spotykają się regularnie, utrzymują też bliskie kontakty z podobnymi klubami (wystawy robót ręcznych i kulinarnych, które są tutaj tradycyjnie urzą-

dzane). Ponadto Klub Kobiet organizuje wycieczki, bierze udział w prelekcjach, uczestniczy w ogólnozwiązkowych imprezach organizowanych przez Sekcję Kobiet Zarządu Głównego PZKO. Przewodniczącą KK jest Maria Witoszek.

Klub Seniora liczy 14 członków. Spotkania odbywają się raz w miesiącu. Organizowane są także prelekcje. Ponadto KS zajmuje się naprawą wyposażenia lokali Domu PZKO. W ciągu roku organizuje dwie, trzy wycieczki krajoznawcze. Przewodniczącym KS jest Edward Zaleski.

Klub Taroka – dziesięcioosobowa grupa spotyka się raz w tygodniu.

Liczba członków: 383 osoby



Seniorski zespół taneczny Olbrachcice, 1953 (fot. archiwum koła)



Zarząd MK Olbrachcice, 1977 (fot. archiwum koła)



Teatrzyk dziecięcy „Drops”, premiera, 25. 9. 2011 (fot. Jerzy Czap)



Klub Seniora wraca ze Stożka, 14. 8. 2008 (fot. Jerzy Czap)



Dom PZKO został otwarty w 1995 roku (fot. archiwum koła)

cesarz na polowaniu w olbrachcicach

Helga Santariusowa

Jesienią roku 2013 minie sto lat, od chwili, jak cesarz niemiecki Wilhelm II z rodu Hohenzollernów, wnuk królowej angielskiej Wiktorii, brał udział w polowaniu na dzikie ptactwo w rewirze hrabiego Larysza, który znajdował się na terenie Łąk, Stonawy i głównie Olbrachcic.

O polowaniu cesarza Wilhelma II na Śląsku Cieszyńskim, które miało się odbyć po podpisaniu trójstronnej umowy pomiędzy cesarstwem niemieckim, monarchią austriacko-węgierską i Włochami podobno właśnie na zamku Larysza, pisał w Kalendarzu Śląskim w połowie lat 70. ubiegłego stulecia Stanisław Hadyna, założyciel Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Co prawda nie podał, gdzie dokładnie polowanie się odbywało – Wilhelm II

w drodze powrotnej zatrzymał się na jakiś czas w Pszczynie na zamku swego kolegi z czasów młodości, księcia pszczyńskiego Hechberga XV – stwierdził natomiast, że cesarz polowaniem był zachwycony, że urzekło go piękno i walory przyrody całego regionu.

Zainteresowałam się tym artykułem do tego stopnia, że zapytałam swego dziadka, który w czasie, gdy polowanie to miało miejsce, był młodym leśniczym w rewirze hrabiego Larysza, czy przypadkiem nie jest mu coś wiadomo o polowaniu z udziałem niemieckiego cesarza. Ku memu zaskoczeniu, dziadek powiedział mi, że cesarz polował na kaczki w rewirze Larysza i to właśnie w Olbrachcicach. I chociaż w domu, z różnych powodów o polowaniu tym się nie mówiło, udało mi się nakłonić dziadka do rozmowy na ten temat.

Tak więc na przełomie wieków XIX i XX, kiedy leśniczym w rewirze hrabiego Larysza był mój pradziadek, polowaniom, które traktowane były przez arystokrację jako ważny element życia towarzyskiego, poświęcano sporo uwagi. Na każdym dworze szlacheckim utrzymywany był tzw. łowczy, którego zadaniem było właśnie organizowanie polowań dla gości. Mój dziadek, Józef Szelong, zamieszkały w Olbrachcicach, przejął posiadłość leśniczego w rewirze w swej rodzinnej miejscowości po swoim tragicznie zmarłym ojcu. Rewir ten był idealnie przystosowany do prowadzenia polowań na różną skalę. Jego centrum znajdowało się wokół stawów w dzielnicy Dółski. Wprawdzie zajmował niewielkie terytorium, za to był bardzo dobrze usytuowany. Stawy zasilane były przez leśny potok zwany Węglarnią, bo dawniej w jego sąsiedztwie wypalano węgiel drzewny. Wzdłuż obu brzegów potoku wznosiły się pięknie zalesione pagórki, popręczone równiutkimi alejkami.



Cesarz niemiecki Wilhelm II



*Wiekową leśniczówkę
Józefa Szelonga w II
połowie ub. wieku
zastąpiła nowa
(Fot. Kazimierz Santarius)*

Lasy okalały pańskie łąny, na których uprawiano zboża, ziemniaki, koniczynę i białą marchew. Słowem rewir tak urządzono, aby zwierzyna miała spokój i niczego jej nie brakowało. Zadaniem dziadka była zaś troska o to, by w rewirze nie było lisów, kun, dzikich kotów, borsuków, jastrzębi i innych drapieżników.

Nic więc dziwnego, że rewir obfitował w dzikie króliki, zające, bażanty i inne ptactwo. Uprawy rozgrzebywały kuropatwy, pasły się na nich stada saren. Stawy zaś okupowały chmary dzikich kaczek, których dyskretną hodowlą zajmowały się miejscowe kobiety. Jedną z nich znałam osobiście. Była nią pani Wilczkova z Pasiek. Umiała z traw rosnących na stawach robić miotły, którymi zamiatano gumna w czasie żniw. Pewnego razu zajmując się akurat wytwarzaniem mioteł w naszej stodole, opowiadała o tym, jak to przed jednym z polowań musiano kaczki „uczyć” latać, aby mogły stać się celem dla uczestników łowów.

Dziadek miał też pod opieką hodowlę bażantów. Z Niemiec, a nawet ze Szkocji przywożono bażancie jaja, które wtenczas, jako że inkubatorów jeszcze u nas nie znano, wysiadywały miejscowe kwoki. Pisklęta jakiś czas

po wylęgu zostawały pod opieką kwoki a karmione były między innymi jajeczkami mrówek, których we wrzosowiskach na skraju lasu nieopodal dziadkowego gospodarstwa było w bród.

Samo polowanie na dzikie ptactwo z udziałem cesarza niemieckiego Wilhelma II poprzedziła skomplikowana procedura. Z kilkudniowym wyprzedzeniem złapano do klatek mnóstwo kaczek i innych ptaków, w dzień polowania zaś klatki wywieziono dworskimi powozami poza rewir, a konkretnie do położonej na północno-wschodnim krańcu dzielnicy zwanej Pasiekami, przez którą prowadzi kolej z Cieszyna do Ostrawy. Tu o odpowiedniej porze klatki zostały otwarte. Ptaki skwapliwie i w popłochu skorzystały z wolności i natychmiast kierowały się nad stawy. Jednak pod dorodnym dębem na brzegu dolnego stawu na specjalnie do tego celu zbudowanej trybunie czekali z przygotowanymi do strzału strzelbami dostojny gość i jego świta. Ugodzone śrutem kaczki z reguły spadały na taflę górnych stawów.

Hrabia Larysz, właściciel rewiru, zadbał też o ułatwienie cesarzowi samego dojazdu nad stawy. W tym

celu zbudował masywny most z różowego betonu na rzece Stonawce w sąsiedztwie stonawskiego dworu Smołkowiec, gdzie dziś stoi ferma hodowli świń. Do mostu prowadziła piękna żwirowa droga, po obu stronach obsadzona brzoźami i jarzębiną.

Niestety historia tego mostu nie była zbyt długa. Podczas jednej z większych powodzi wezbrane wody Stonawki oddzieliły go od obu brzegów i spowodowały jego nachylenie w kierunku południowym. Od strony Olbrachcic to bezużyteczne monstrum sprawiało niezmiernie dziwne wrażenie. Potężny wir, który przez lata wytwarzała woda, uderzając w prawy filar mostu, przyspieszył jego koniec. Pod naporem kolejnej powodzi, która nadeszła w roku 1949, most runął i całkowicie się zapadł.

Mostu już nie odbudowano, zaniechano też hodowli dzikich kaczek. Jednakże rewir aż do II wojny światowej nic nie stracił ze swoich walorów. Na znaczeniu stracił dopiero po II wojnie światowej, kiedy w sąsiedztwie wyrosły dwie kopalnie węgla kamiennego.



Stawy na Dólskim przypominają dziś busz na grzędzawisku.



Już tylko przydrożna kapliczka stojąca nad południowym brzegiem dolnego stawu „pamięta” pobyt w tym miejscu cesarza Wilhelma II. (Fot. Kazimierz Santarius, powyżej również)



grudzień



grudzień

1 So Natalia, Edmund, Iva

2 N Paulina, Balbina, Blanka

3 Po Franciszek, Ksawery, Svatoslav

Barbórka

4 Wt Barbara, Hieronim, Barbora

5 Śr Sabina, Kryspin, Jitka

Mikołajki

6 Cz Mikołaj, Emilian, Mikoláš



7 Pt Marcin, Ambroży, Ambrož

8 So Maria, Marian, Květoslava

9 N Wiesława, Leokadia, Vratislav

10 Po Julia, Daniel, Julie

11 Wt Damazy, Stefan, Dana

12 Śr Joanna, Aleksander, Simona

13 Cz Róża, Otylia, Lucie



14 Pt Alfred, Izidor, Lydie

15 So Celina, Walerian, Radan

16 N Alina, Zdzisława, Albina

17 Po Olimpia, Florian, Daniel

18 Wt Gracjan, Bogusław, Miloslav

19 Śr Urban, Dariusz, Ester

20 Cz Bogumił, Dominik, Dagmar



21 Pt Jan, Tomisław, Natálie

22 So Zenon, Honorata, Šimon

23 N Wiktoria, Sławomira, Vlasta

Wigilia

24 Po Adam, Ewa

Boże Narodzenie

25 Wt Eugenia, Piotr

Boże Narodzenie

26 Śr Dionizy, Szczepan, Štěpán

27 Cz Bartłomiej, Mateusz, Žaneta

28 Pt Antoni, Teofil, Bohumila



29 So Dawid, Tomasz, Judita

30 N Sabina, Eugeniusz, David

Sylwester

31 Wt Sylwestr, Sebastian

pálava. zima

*biały kościół nad wodami
dzwon zapomniał o swoim sercu
w tym zawieszeniu i ciszy
idziemy wśród skamieniałych winnic
które wyciągają ręce ku niebu*

*bezdumni jak Adam i Ewa
po sezonie
gdy zamknięto raj a jeszcze
nie otwarto świata*

Renata Putzlacher

piłka nożna jako obraz świata

Daniel Kadłubiec

piłka nożna jako obraz świata

Piłka nożna, czyli *fusbal*, to najpopularniejsza gra nie tylko u nas, nad Olzą, ale na pewno w całej Europie i Ameryce Południowej. W porównaniu z innymi sportami nie wymaga zbyt wiele – piłkę, którą u nas nazywano najczęściej *balónym* (kopało się do balóna), nie raz szmacianą, kawałek choć trochę równego placu, no i chętnych do kopania. Taki hokej czy tenis stawiają wymogi stokrotnie większe, więc kopanie piłki jest rozrywką absolutnie plebejską. I w tym również możemy upatrywać jedno z podstawowych źródeł jego popularności. Choć nie tylko i nie wszędzie. Na Karpętnej i w bystrzyckiej podstawówce, gdzie za moich czasów grał jeszcze „Groń”, a w nim nauczyciele Franciszek Menšík i Jan Rusz (zwany Ruszki), który miejsce pedagoga zagrażał bardzo krótko, zamieniając je na posadę lekarza weterynarii, obecność na niedzielnych meczach była prawie obowiązkowa. Grali przecież nasi *rechterzi*, a ponadto było zrzęcznie pochwalić się na Menšíkowej lekcji matematyki czy wychowania fizycznego, że było się na boisku między szkołami. Nagrodą był uśmiech zadowolenia, zwłaszcza gdy „Groń” strzelił więcej goli.

piłka nożna nie tylko jako sport

Spróbujmy teraz odnieść się do kopanej piłki inaczej, spojrzeć na nią nie tylko jako na sport, ale i pewien styl czy system zachowań, mających różnorodne wymiary i symboliczne znaczenia.

Zazwyczaj zaczynało się od tego, że wybierano teren i oznaczano granice grania. Na Karpętnej przy czeskiej szkole wytyczaliśmy granice patykiem, ryjąc linie

(*lajny*) w zwirowatej (*oszkwarowej*) nawierzchni boiska. W Bystrzycy był już postępek w postaci wapna, wcześniej *rzazu*, czyli trocin. A zatem ze świata karpęcko-bystrzyckiego wyłaniał się nowy świat piłki nożnej przez umieszczenie go w prostokątnej przestrzeni, będącej przecież światem kompletnym. Miał bowiem strony wschodnią, zachodnią, północną i południową. To tak, jakby z chaosu wyłonił się kosmos, czyli coś, co ma kształty. Boisko je ma na pewno. Idźmy dalej tym tropem i przypomnijmy, że tworzenie zawsze zaczyna się od środka, będącego miejscem najważniejszym, uprzywilejowanym. Świat został stworzony od środka, od Raju, Czechy od centralnej i mitycznej góry Říp, w centrum wsi umieszczano obiekty podstawowego znaczenia – kościół, szkołę i gospodę, a człowiek też rozrasta się od części środkowej – pępka. Nie przypadkowo więc mówi się o czymś najważniejszym jako o pępku świata. W przypadku boiska do piłki jest nim środkowy punkt, od którego zaczyna się gra, która jest zawsze swoistą historią, zdarzeniem, narracją, zabierającą z ziemskiego czasu 90 minut. Wróćmy jeszcze do kształtu boiska i zauważmy, że ten jego punkt środkowy, najistotniejszy, otoczony jest, niejako obwarowany kołem, będącym figurą szczególną, świętą, wieczną, niemającą ani początku, ani końca. Środek boiska, początek wszystkiego, jest zatem wyraźnie wyodrębniony, co ma swoją znaczącą symbolikę. Tutaj też biegnie przez całą szerokość boiskowej przestrzeni linia demarkacyjna, dzieląca ją na dwie równe, ale przeciwstawne, antagonistyczne połowy. Należą przecież do rywalizujących z sobą zespołów. Jedną zajmujemy MY, drugą zaś ONI. Zresztą cały świat jest tak uporządkowany. Zauważamy w nim zawsze miejsca opozycyjne – opozycję do środka stanowią kresy, szczególnie ważne, toteż zaciekłe bronione. Tutaj usy-

tuowane są bramki. Kto je zdobędzie, strzeli więcej goli, wygrywa i zakończy zwycięsko historię, trwającą półtorej godziny. Strażnicy przestrzeni między dwoma słupkami (zwanych *tykami*) i poprzeczką (*fatą*) byli i są ważni nade wszystko, hołubieni, bo choć reszta kreatorów tego boiskowego świata spisuje się niemrawo, doskonały strażnik kresowego rubieży może doprowadzić do zdobycia przynajmniej jednego, remisowego punktu.

Piłka nożna jest więc historią walczących stron, z których każdy ma swojego przywódcę, czyli kapitana. To jakby demiurg, będący mózgiem twórczym, stąd też noszący specjalny znak. Jego zadaniem jest prowadzenie współtowarzyszy do chwili obiecannej, do zwycięstwa, które ma, jak się rzekło, ściśle określone granice przestrzenne (rozmiary boiska) i czasowe (dwa razy po 45 min.). O finalnym sukcesie decyduje szczęście, szczególnie zaś umiejętności oraz taktyka, czyli np. wyznaczenie roli poszczególnym aktorom tego widowiska, mającego i z teatrem wiele wspólnego. Za moich czasów ich ustawienie (przydział ról) był zazwyczaj taki: pięciu w ataku, trzech w pomocy, dwaj w obronie i bramkarz. Taki układ liczbowy i geometryczny przypomina trójkąt, będący figurą dynamiczną, znamionującą parcie do przodu, zdobywanie, a nie statykę, obronę. Ciekawa też była wtedysiejsza terminologia takiej formacji. A więc w środku ataku grał *cynter*, po bokach miał *spojki* i *skrzydła*. Środkowy pomocnik to *cynterhalf* z *halfami* po obu stronach, za nimi grali *becy*, a bramki strzegł *golman*. A zatem grało się na *cyntrze*, *halfie*, w *beku* itd. Kopało się róg (też *kornera*), a trzy rogi oznaczały egzekwowanie *jedynostki*, czyli karnego. Mogła ona też być następstwem *faulowania* w pobliżu bramki. Kopanie piłki nazywano też *cyntrowaniem*, *podowaniem*, *wykopowaniem*, a gdy wyszła ona poza wyznaczone dla niej granice, kopało się od bramki albo *wychybowowało z autu*.

w śmiesznej nadinterpretację, przypomnijmy jednak, że ten jej kształt powoduje, że nie ma na niej miejsc lepszych i gorszych, czyli dla wszystkich jest jednakowa, wszystkim stwarza równe szanse. Można by się tu odwołać do gier z innych czasów i kontynentów, gdzie okrągły przedmiot, kula, kulka miały charakter sakralny, więc zdolny do przewidywania losu człowieka. W odniesieniu do piłki nożnej takie rozważania mogłyby trącić myszką, jakkolwiek przypomnienie tych faktów nie jest tu bezzasadne. Los człowieka, także sportowego, umocowany jest gdzieś w górze, a zatem w przestrzeni, której można symbolicznie przypisać to, co nie ma początku ani końca, co jest absolutnie okrągłe.

Wracając jednak na ziemię, zauważmy jeszcze, że nienaruszalności tego świata boiskowego strzegł sędzia (wtedy jeden, dzisiaj trzech), określający winy, grzechy i kary jego uczestników, stąd piłka nożna nie jest zabawą, ale grą ze swoimi regułami, zasadami, prawidłami. Ich nieprzestrzeganie powoduje załamanie się tego specyficznego świata, jego rozpad, pogrążenie w chaosie. Jest to spowodowane także tym, że granice tego świata, wyznaczone białym, sakralnym kolorem, oraz regułami zachowywania się w nim są coraz częściej naruszane, desakralizowane przez barbarzyńców, dla których nie ma nic świętego. Kibole swoim zachowaniem powodują rozpad tego fenomenu, jakim jest boisko i piłka nożna – symbol świata od jego stworzenia, przez trwanie, uporządkowanie aż po upadek, destrukcję, jaką jest destabilizacja norm. Wypisz, wymaluj obraz całego świata, nawet wszechświata, zamknięty w boiskowej przestrzeni. I w tym właśnie tkwi znakowy sens tej popularnej gry, która tak bardzo, jak zresztą świat cały, zmieniała się od moich karpeckich czasów. Stąd ma ona, nikt nie zaprzeczy, ciekawą modelową wartość.

Daniel Kadłubiec

piłka jest okrągła ...

Jest tu jeszcze fenomen piłki jako okrągłego przedmiotu, będącego istotą omawianej gry. Właśnie okrągłość, kulistość, o której symbolice była już mowa, okazuje się tu szczególnie ciekawa. Nie chcąc popaść



między nike a melpomeną

wywiad z Karolem Suszką

Czyli o sporcie w teatrze z Karolem Suszką, aktorem, reżyserem i dyrektorem Teatru Cieszyńskiego

Czy istnieją sztuki teatralne o sporcie?

Tak, ale jest ich bardzo, bardzo mało. Na przykład, kiedy Czesi zostali mistrzami olimpijskimi w Nagano, to powstała opera, Jan Klata zrobił przedstawienie w Bydgoszczy o żuźłowcach, Marek Mokrowiecki w Bielsku o Wojtku Fortunie.

W starożytnym Rzymie czy antycznej Grecji sport był znaczącym elementem życia a żadnej antycznej sztuki sportowej nie ma.

A bo tu był sport, a tam sztuka. Te dwie dziedziny nie były ze sobą łączone. I jedna i druga miały swoją olimpiadę.

Teatr też?

Też. To były turnieje, które trwały parę tygodni. W szranki stawali Ajschylos, Sofokles i Eurypides. I jedna sztuka trwała od rana do wieczora a każdy z nich wystawiał trzy sztuki.

Lud, tych kilkadziesiąt tysięcy osób, siedział w amfiteatrze i głosował, kto lepszy.

Pomimo tego, że sport z teatrem nie za bardzo się łączą, to zajęcia z WF aktorzy na studiach też mają, prawda?

Tak, mają. Kiedy ja studiowałem na PWST w Warszawie większość z nas była w sporcie zakochana wprost fanatycznie. Mój kolega ze studiów Marek Perepeczko, był przecież w polskiej juniorskiej kadrze koszykówki, Mariusz Leszczyński w kadrze lekkoatletycznej, Janek Englert, dzisiejszy dyrektor Teatru Narodowego i były rektor Akademii Teatralnej również był zakochany w sporcie.

I w zasadzie codziennie chodziliśmy w czwórkę czy szóstkę na stadion na Konwiktorskiej, gdzie po prostu uprawialiśmy sport. Nie mówiąc o tym, że się grało w piłkę nożną i w tak zwaną „wimanówkę”.

A co to za gra?

A to taka gra z naszej szkoły teatralnej. Wzięła się stąd, że profesor Wimanowa, która uczyła nas rytmiki, robiła to czasami za pomocą piłek podobnych do piłek tenisowych. No i taką piłką na zajęciach uderzaliśmy rytmicznie ćwiartki, połówki itp. Natomiast po zajęciach graliśmy z nią piłkę nożną w auli. Oczywiście nielegalnie. A aula była piękna, z antenatami wiszącymi na ścianach. Mieliśmy drużyny dwójkowe i oczywiście też swoją publiczność, więc wrzasków i pisków było co niemiara. A gospodarz budynku dziwił się, dlaczego co pół roku musi malować aulę i szklić antenatów. Z kolegą Jerzym Korsztynem byliśmy mistrzami w tej grze a Mokrowiecki, który grał w parze z Perepeczką, strasznie cierpiał, że z nami nie wygrał. A przy okazji – Mokrowiecki jest świetnym pływakiem, ma nawet uprawnienia ratownika morskiego.

Można zatem stwierdzić, że przyszli zawodowi aktorzy od sportu, przynajmniej wtedy, nie stronili.

Oczywiście. Przynajmniej większość z nich. Braliśmy też udział w organizowanych wówczas Spartakiadach Wyższych Szkół Artystycznych. I to z sukcesem. W koszykówce byliśmy przeważnie pierwsi bądź drudzy. Przy czym nas było 80 studentów, a w takiej ASP – 700. Szkół startowało szesnaście. W siatkówce dochodziliśmy

do drugiego, trzeciego miejsca. Na pierwsze stać nas nie było, bo pomimo szczerych chęci nie mieliśmy aż tylu zawodników, co inne akademie. Niemniej raz udało nam się wygrać również zawody lekkoatletyczne.

A zajęcia z jeździectwa i szermierki też były?

Oczywiście. Zajęcia z szermierki mieliśmy przez trzy lata. Po skończeniu studiów zrobiłem nawet kilka układów szermierczych. Chociaż raczej uciekam od tego typu pokazów, bo są one niebezpieczne. Autentyczne bicie się na scenie zazwyczaj kończy się w szpitalu.

Szramy na policzku jednak nie widzę ...

Osobiście coś takiego mi się nie przytrafiło, ale widziałem, jak kolega Rybicki krwawił, kiedy dzielił go szablą Fryderyk Gogółka. Ale tak go strzelił w łeb, że krew siknęła. Wiluś, prawdziwy aktor, dograł do końca trzymając bandaż na ranie i dopiero później poszedł do szpitala.

Która ze sztuk wymęczyła Pana najbardziej pod względem fizycznym?

Nie da się tego tak określić. Samo przedstawienie nie jest tak męczące jak próby, jak dojście do tego, co ma być pokazane, na przykład do dwóch salt do tyłu. Aktorzy zazwyczaj są sprawni fizycznie. Muszą być. Muszą tańczyć, biegać, ganiać. Ja, mając 70 lat grałem Verdiego i bez przerwy biegałem po schodach „zapakowany” do płaszcza.

Ale nie tylko bieganie jest męczące. Proszę spróbować wejść płynnym ruchem na 14 schodów nie w ciągu 15 sekund, ale w ciągu trzech minut. Wysiłek fizyczny jest ogromny.

Kondycję fizyczną trzeba po prostu mieć, ponieważ ona nie raz decyduje przy doborze obsady.

Zatrudnia się w teatrach trenerów?

Oczywiście. To jest bardzo popularne. Trener powoli ułoży człowieka, żeby mógł coś wykonać. Niemniej trzeba nieustannie utrzymywać się w kondycji, ćwiczyć nabyte umiejętności. Bez ćwiczeń wystarczy dwa, trzy lata żeby wykonując to, co kiedyś, po prostu się zabić.

Umiejętności jeździeckie przydają się w filmie. A w teatrze? Czy kiedyś na scenie pojawił się żywy koń?

U nas nie. W ogóle zwierzę na scenie to trudna rzecz.

A w innym teatrze?

Kiedyś byłem blisko, miałem robić Damy i Huzary Fredry w Teatrze Płockim. Miało być wiejskie podwórko z prawdziwą trawą, gęsi, kury... byliśmy już po rozmowach ze stadninami, w celu wypożyczenia odpowiednich koni. Ale do realizacji nie doszło. Poza tym, żeby pokazać żywe zwierzęta na scenie, to trzeba mieć odpowiednio dużą scenę. Ale nie aż tak dużą, jaką w okresie budowania socjalistycznego Związku Radzieckiego zaproponował Meyerhold. Teatr miał być ogromny, tak ogromny, że po otwarciu kopuły można byłoby oglądać przeloty samolotów, czy całe defilady wojskowe. Bo wszystko było wtedy dla mas. A zużycie energii elektrycznej byłoby tam tak duże, że jakby „zapięli” teatr, to Moskwa byłaby bez prądu. No, ale Meyerholda później zastrzelili i był spokój.

Izabela Kraus-Żur



*Na scenie Perepeczko, Suszka, Mokrowiecki
(foto archiwum Karola Suszki)*

- Baco, kaj też idziecie?
 - Na bal karnawałowy.
 - Na bal karnawałowy? A za co idziecie kiej żodnego stroju nimocie?
 - Za oscypek. Bedym se siedziół cichutko w kónteczku i smerdziół.
- Przychodzi turysta do gorola i mówi:
 - Góralu, powiedzcie: chrząszcz brzmi w trzcinie.
 - A gorol na to:
 - Chrobok burczy w trowie.
- Baca rozwodzi się z gaździnóm. Sędzia się pyta:
 - Powiedzcie baco, dlaczego po dwudziestu latach małżeństwa chcecie rozwodu?
 - A bo, wysoki sódznie, óna mi seksualnie nie odpowiada.
 - Na to w końcu sali podnosi się ze swojego miejsca juhas i woła:
 - Gupoty baco godocie! Calej dziedzinie odpowiadó a wóm ni?
- Idzie turysta po gorach i naroz słyszy:
 - Ło Jezuuuu!!! Jezu, Jezu, Jezu, Jezusicku!!!!
 - Leci hónym, dziwo sie a tu baca siedzi na piyńku, wedle wbito siekiyra . . .
 - Baco! Baco, co sie wóm stało?!
 - Mnie? Nic. Ło Jezuuuu!!! Jezu, Jezu, Jezu!!!
 - To może kómusi z waszej rodziny?
 - Moji? Ni. Ło Jezu, Jezu, Jezu, Jezusicku!!!
 - Tóż tak czymu tak lamyntujecie?
 - Ło Jezu, jak mi sie robić nie chce!
- Egzaltowana turystka mówi do gorola:
 - Ależ pan musi być szczęśliwy. . . patrzy pan na zaślubiny górskich szczytów z obłokami, widuje pan zachodzące słońce wypijające czar niksącego tajemniczego dnia. . .
 - Ja, ja, widywoł zech, widywoł – przerywoł gorol – ale tera już nie pijym.
- Siedzi gazda na ławeczce, pyko se fajeczke, kury chodźóm po podwórku . . . aż tu naroz prziszéł kohót, hop na kure i robi swoje. Wtym wychodzi gaździna przed chałpe i kuróm ziarno sypie. Kohót zeskoczył z kury i leci jak urwany do ziorna. Gazda sie tak dziwo i po chwili prawi: Tóż taki głód by zech nigdy nie chciół mieć
- Jyndrys wychodzi z sądu. Kamrat Maciej sie go pyto:
 - Kiela ci dali?
 - Dwie niedzielne odsiadki.
 - Tóż, tak to ni ma moc.
 - Nooo, ino „palmowe“.
- Wywiad z bacą:
 - Baco, jak wygląda wasz dzień pracy?
 - Rano wyprowadźóm łowce, wycióngóm flaszke i pijym.
 - Baco, ten wywiad będą czytać dzieci. Zamiast flaszka mówcie książka.
 - Jako chcecie. Rano wyprowadźóm łowce, wycióngóm ksióńzke i czytóm. W połednie przychodzi Jyndrys ze swojóm ksióńzkóm, tóż czytóm razym tóm jego. Po połedniu idymy do ksiyngarni i kupujymy dwie ksióńzki, kiere

czytomy do wieczora. A wieczór idymy do Francka czytać jego rynekopisy.

- Zima. Mróz z dwacet stopni. Turysta idzie przez Łómnóm i widzi, jak sie gorol kómpie w Łómiance.

– Ni ma wóm zima?! – pyto sie turysta.

– Ni.

– A ciepło?

– Ni.

– A jako wóm je?

– Jyndrys.

- Pojechał góral do Cieszyna na zakupy. Wchodzi do mięsnego i pyta się:

– Je kiełbasa?

– Ano jest, beskidzka.

– Bez czego?!

- Stary baca umiera. Obok łózka stoi żona i siedmiu synów. Sześciu z nich to pięknie zbudowani chłopaki. Tylko Jasiek, najmłodszy, takie chucherko. Tuż przed śmiercią bierze baca żonę za rękę i mówi:

– Haniczko, teraz mi możesz powiedzieć prowdę, czyj je Jasiek?

– Tak tyn je akurat twój.

- Antek, słysoł zech, że cie wczora w lesie pobili. Zaroz w lesie, jyno pore strómów tam było.

- Pyto sie Jyndrys Macieją

– Ty Maciej, a jak jo by sie przespoł z twojóim żóneczkóm, to jako by my wtedy byli? Kummy? Szwagry?

Maciej chwile porozmyśloł i prawi

– Wtedy by my byli kwita.

- W góralskim kościółku wystrojone gażdziny klynczóm przed ołtorzym i modlóm sie żarliwie. Naroż jedna bónka puściła. I aby też gdo nie pomyśloł, że to óna, zaczyno rozglóndać sie naokoło i pytać:

– Kiero to, kiero?

Na to Staro Maciejowa ze zdziwyinim:

– A cóż to, Jaškowa? Dwie d... mocie, że nie wyicie, kiero?

- Baco, czymu żeście sóm taki zdenerwowany?
– Ale, bo w tej telewizie cyganióm už aji przy prognozie pogody. Jak w Pradze spadło dwacet cyntimetrów śniegu, to wrzeszczóm, że kalamita. A jak mi całóm chałupe zafujało, to prawióm, że świetne warunki na narty.

- Turysta zatrzymuje furmankę.

– Baco jedzicie do Nydku?

– Ni, do Koszarzisk.

– Baco, ale to jest przecież droga do Nydku!

– A co jo sie bedym z kóniami wadził...

- Do bacy podchodzą turyści i pytają:

– Baco, dojdziemy tą drogą na Jaworowy?

– Ja, ja, prościutko ino idźcie – odpowiada baca.

Jak turyści odeszli, to baca sam do siebie mówi: – Ziyimia je przeca okróngło...

- Na wiosnę była w górach wielka powódź. Idzie wycieczka. Turystów prowadzi baca. Zatrzymali się na wzgórzcu i patrzą na zalaną dolinę. Wtem widzą, jak z prądem kłobuk płynie. Zrazu kłobuk zawraca i płynie pod prąd. I tak kilka razy – A co to za dziwy? – pytają w końcu bacę.
– A to stary Maciejok. Powiedział, że powódź, nie powódź, a pole zaorać trzeba. No to orze...

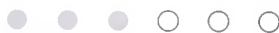
- Do bacy wypasającego owieczki przyjeżdża polną drogą nowoczesnym samochodem ubrany w garnitur człowiek w średnim wieku. Po wyjściu z samochodu pyta: – Baco, co tu robicie? Wypasacie owce? – Ja, panoczku. . . – A baco, jak wam powiem, ile macie tych owiec dokładnie, to dacie mi taką jedną do upieczenia? – Dobrze, panoczku, dóm. . . Przyjezdny wrócił do samochodu, wziął laptopa, telefon satelitarny, połączył się z siecią, ciągnął dane z satelity, przetworzył, popracował chwilę i mówi: – Baco, macie tu na tej łące 347 owieczek, prawda?

– Prowda, tóż panoczku wybiyrejcie. . .

Kiedy przybysz wybrał sobie jedną, baca mówi: – Panoczku, a jak ja wóm powiym, gdo żeście sóm, tak mi jóm wróćcie? – Dobrze, oddam. – No panoczku, to wy żeście sóm konsultant Unii Europejskiej do spraw rolnictwa. – A skąd to wiecie, baco!? – Ano tak: jeź-

dzicie drogimi autami, ciśniecie się tam, kaj was żodyn nie chce, zabiyrocie biydniejszym od was i nic nie wycie o moji robocie. A teraz mi wróćcie mojigo psa!!!

- Wypadek. Samochód na drzewie, kierowca w szpitalu. Jedynym świadkiem zdarzenia jest baca. Policjant pyta go, jak doszło do zdarzenia. – Widzicie panie władzo tyn stróm? – Ano widzę. – Widzicie – a ón nie widzioł. . .
- Idzie baca z wycieczką przez hale. Kiedy mijają stado owiec, turyści pytają, ile w nim jest owiec. – No, zaroz wóm porachujmy. Roz, dwa, trzi . . . – bedzie sto sztyrycet dwie łowieczki, mówi baca – Ojej baco, jak wy to tak szybko policzyliście? – Dyc to je taki proste. Rachujym nogi, dzielym przez sztyry i móm.



Okazały sukces!

Najbardziej wzmożony odbył.

Najposzukiwsze i najlubiejsze
są niezaprzecznie rowery marki: (237)

WAFFENRAD

:: najlepszy rower monarchii. ::



KOSMOS → Kołowiec

dobry, przytem tani Kołowiec ludowy.
Jeneralny zastępca dla powiatów sądowych
Cieszyn i Jabłonków

Rudolf Hartmann w Cieszynie.

Austr. Towarzystwo fabryki broni, Steyr.

Podwładni zastępcy

dla zagłębia węglowego, mieszkający w cieszynie
:: skim powiecie sądowym, **poszukiwani.** ::

Najlepiej znanem jest,

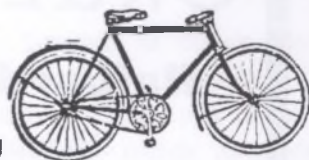
że bicykle

„Puch” i „Premier,”

są najlepsze w świecie. = Zauważyć można u firmy

FAUST i WULKAN, CIESZYN

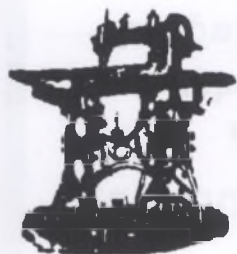
także **NA RATY**, za 3 letnią gwarancją.



Leon Frank

M. Ostrawa, ul. Państwowa nr. 6 • Karwina, ul. Dworcowa.

== **MASZYNY DO SZYCIA,** ==



bicykle,
zegary ścienna, gramofony, zwierciadła
obrazy, wózki dla
dzieci, żelazne łóżka
na spłaty ratami
lub za gotówkę.



Poszukuje się agentów. Również prywatyści otrzymają prowizję.

spis treści

Kalendarium 2012	6
Styczeń	14
Luty	30
Marzec	44
Kwiecień	56
Maj	68
Czerwiec	82
Lipiec	94
Sierpień	108
Wrzesień	124
Październik	136
Listopad	150
Grudzień	164

autorzy (w porządku alfabetycznym)

Bizoń Andrzej, Bizoń Tadeusz, Bubik Helena, Chlup Danuta, Gamrot Czesław, Hlávka-Kraina Maryla, Kadłubiec Daniel, Kaczmarek Agata, Kraus-Žur Izabela, Milerski Władysław, Opluštilová Janina, Putzlacher Renata, Radłowska-Obrusnik Martyna, Ryłko Jan, Santariusowa Helga, Sikora Ewa, Smugała Tadeusz, Szczotka Halina, Szkucik Tadeusz, Szpyrc Antoni, Twardzik Halina, Zolich Jan

oraz Jarosław „Jot” Drużycki – wybór tekstów i reklam z prasy regionalnej z 1912 roku



Publikacja powstała dzięki dofinansowaniu
z Urzędu Wojewódzkiego Województwa Morawskośląskiego



Sponsor publikaci



TŘINECKÉ ŽELEZÁRNY







Bal to ni ma jakosi pływano lepiej szarpaczka ale zabawa, kwiatka, kotyliony, kiero mo swój porządek i swoje prawa. Mo w sobie poloneza, lóntach, tu też trzeba przisć pięknie obleczony, a ni w pływanych lepszych lóntach.

Słońce, skrzyplący pod butami śnieg, mroz tylko, Węrcz idealna Pogoda



Prziszleł tu po śmierguscie, lynam mie do izby pańskie.



65. lat PZKO Gorolski Święto

Jak nie kochać jesieni, jej babiego lata, liści niesionych wiatrem, w rytm deszczu tańczących.



Wesołych Świąt!



Do śniego roku!